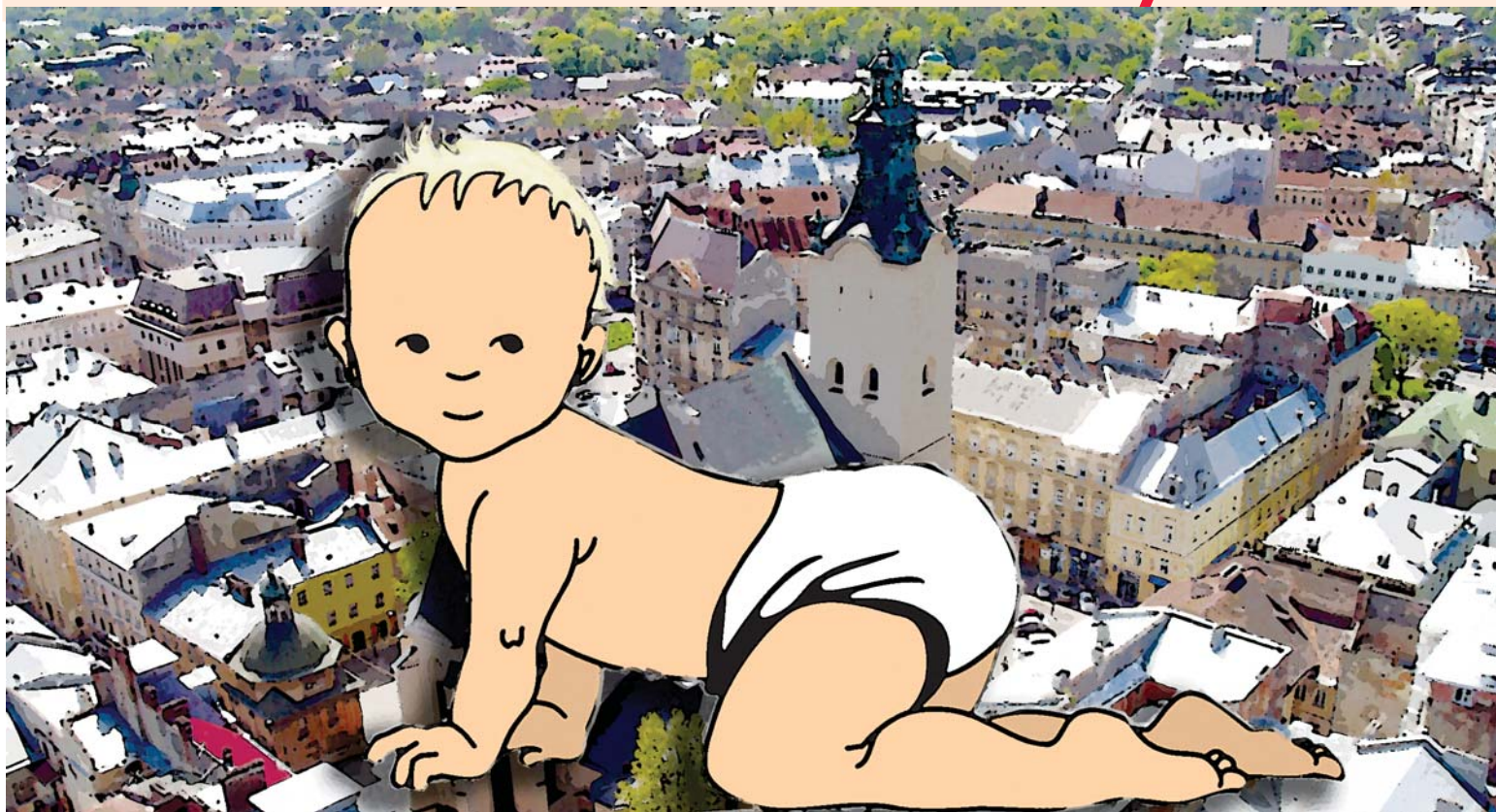


KURIER GALICYJSKI skończył 1 rok



Rozmowa z Bożeną Rafalską

-s. 14
MARCIN ROMER



Krajobraz po katastrofie

-s. 4
HALINA PŁUGATOR



Koniec świata

-s. 20
SZYMON KAZIMIERSKI



Jedziemy do Szepetówki

-s. 12
Monika Narmuntowska - Michalak



KURIER GALICYJSKI

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

DWUTYGODNIK

18 sierpnia 2008 nr 15 (67)

Krew i żelazo - to nie argumenty „MIĘDZYMORZE” MÓWI NIE!

MARCIN ROMER

Historia uczy, że nigdy nikogo niczego nie nauczyła – głosi sarkastycznie wygłoszone przysłowie. To, co wydarzyło się w ostatnich dniach, w czasie ataku wielkiej Rosji na małą Gruzję, jest tej tezy potwierdzeniem ale i... zaprzeczeniem.

Gdy rosyjskie kolumny pancerne posuwały się w głąb gruzińskiego terytorium, a na ulice gruzińskich miast spadały rosyjskie bomby, z dalekiej Warszawy wystartował samolot. Na jego pokładzie znajdowali się prezydenci: Polski – Lech Kaczyński, Litwy - Valdas Adamkus, Estonii – Toomas Hendrik Ilves oraz premier Łotwy – Ivars Godmanis. W czasie międzylądowania na Krymie dotychczas do nich przyjeżdżał Ukrainy – Wiktor Juszczenko. W skład delegacji polskiej wszedł też szef polskiego MSZ – Radostaw Sikorski.

Samolot wylądował w Azerbejdżanie, gdzie pasażerowie samolotu przesiadli się do samochodów podstawionych przez MSW tego kraju. Przed wieczorem dotarli do granicy z Gruzją. Dalej ruszyli samochodami, zapewnionymi przez władze gruzińskie. Wieczorem byli już w Tbilisi. Wkrótce, prosto z rozmów w Moskwie do stolicy Gruzji dotarł prezydent Francji, przewodniczący w tym półroczu Unii Europejskiej – Nicolas Sarkozy.



Wiec w Tbilisi

W tym czasie, na wiecu w centrum Tbilisi zgromadziło się prawie sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Przybyli szefowie państw „Międzymorza”, niemalże z marszu trafili na wiecowe podium. Pierwszy głos zabrał prezydent Polski:

„Jesteśmy tutaj, żeby wyrazić całkowitą solidarność. Jesteśmy tutaj my, przywódcy pięciu państw: Litwy, Estonii, Łotwy, Polski i Ukrainy. Jesteśmy po to, żeby podjąć walkę. Po raz pierwszy w naszej historii nasi sąsiedzi ze wschodu pokazali twarz, którą znamy od setek lat. Ci sąsiedzi uważają, że narody wokół nich powinny im podlegać. My uważamy, że nie. Ten kraj to Rosja.

Ten kraj uważa, że dawne czasy upadłego niecałe 20 lat temu imperium wracają. Że znów dominacja będzie cechą tego regionu. Nie będzie. Te czasy się skończyły raz na zawsze. Nie na 20, 30 czy 50 lat. Wszyscy w tym okresie poznaliśmy tę dominację. To nieszczęście dla części Azji i całej Europy. To tamanie ludzkich charakterów, to narzucanie obcego ustroju, narzucanie obcego języka. Ale czym się różni ta sytuacja od tej sprzed wielu lat? Dziś jesteśmy tu razem. Dziś świat musiał zareagować. Nawet jeśli był tej reakcji niechętny. I my jesteśmy po to tutaj, żeby ten świat reagował jeszcze mocniej. Szczególnie UE i NATO!” - mówił polski prezydent.

„Gdy zainicjowałem ten przyjazd, niektórzy sądzili, że prezydenci będą się obawiać. Nikt się nie obawiał. Bo Środkowa Europa ma odważnych przywódców. I chciałbym to powiedzieć nie tylko wam, ale i UE, że Europa Środkowa, Gruzja, cały region będzie się liczył. Jesteśmy podmiotem.

I my też świetnie wiemy, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa nadbałtyckie, a później może przyjdzie też czas na mój kraj, na Polskę... Byliśmy głęboko przekonani, że przynależność do Unii Europejskiej i NATO zakończy czas rosyjskich apetytów. Ale okazuje się, że nie. Potrafimy się temu przeciwstawić. Jeżeli te wartości, na których ma się opierać Europa, mają mieć jakiegokolwiek znaczenie w praktyce, jeśli mają mieć znaczenie, to musimy być tu. Tu są cztery państwa należące do NATO i Ukraina, wielkie państwo, jest pan prezydent Nicolas Sarkozy, przewodniczący Rady Europejskiej. Ale powinno być 27 państw...”

Nasz partner w eterze

RADIO OPOLE
twoje sprawy, twoja muzyka

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

▷ Tłum spontanicznie reagował na słowa prezydenta. Krzyczano: „Polska, Polska!, Przyjaźń, Przyjaźń, Gruzja, Gruzja!, Ukraina!” Obok prezydenta Kaczyńskiego stali przywódcy Ukrainy, Estonii, Łotwy i Litwy. „Przemierzaliśmy te tysiące kilometrów, by pokazać Gruzinom naszą solidarność” - powiedział prezydent Juszczenko. „**Wiemy, że dziś musimy tu być: macie prawo, aby być wolnymi, prawo, abyście byli niezależni**” - dodał prezydent Ukrainy.

P.S. W czasie, gdy spisuję tę relację, nic jeszcze nie jest jasne. W Gruzji mimo zadeklarowanego rozejmu, żołnierze rosyjscy wciąż przeprowadzają wojskowe operacje.

Wizyta przywódców państw „Międzymorza” w objętej wojną Gruzji wywołała konsternację nie tylko w Rosji. Któż lubi być budzony ze snu. Szczególnie, gdy jest to piękny sen o polach naftowych i rurociągach pełnych gazu. To miraż. Ze wschodu widać lepiej. Skład pasażerów samolotu do Tbilisi nie był przypadkowy. Wydarzenia ostatnich dni wskazują, że być może świat zaczyna to rozumieć...

„I my też świetnie wiemy, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa nadbałtyckie, a później może przyjdzie też czas na mój kraj, na Polskę...”

**Lech Kaczyński,
prezydent Polski**

„Wiemy, że dziś musimy tu być: macie prawo, aby być wolnymi, prawo, abyście byli niezależni”

**Wiktor Juszczenko,
prezydent Ukrainy**

„MIĘDZYMORZE” MÓWI NIE!



Przedstawiciele pięciu państw Międzymorza na konferencji prasowej w Symferopolu, przed odlotem do Gruzji

Micheil Saakaszwili na konferencji relacjonował, co aktualnie dzieje się na terenie Gruzji.

- **W tym momencie rosyjskie czołgi atakują miasto Gori i zajmują miasto. Jednostki krążą, niszcząc budynki. Trwa grabież, kradzież nawet desek klozetowych. Własność mieszkańców - komputery, meble - jest rozkradana - powiedział.**

- **Otrzymujemy doniesienia o naruszeniach praw człowieka na szeroką skalę.**

- **Miasto Cchinwali zostało obrócone w drugie Grozny przez rosyjskie naloty dywanowe. Słyszę zarzuty, że to były bombardowania, prowadzone przez Gruzję. To jest nieprawda. Zniszczenia Chinwali dokonały rosyjskie siły powietrzne, wykorzystując bomby, których my - Gruzja - nie posiadamy - powiedział Saakaszwili.**

- **Obserwujemy czystki etniczne, znane z Bałkanów i z czasów II wojny światowej. Świat zdaje się mówić o rozmowach pokojowych porozumieniach, podczas gdy w moim kraju mają miejsce zbrodnie najgorszego rodzaju.**

- **Niech świat się obudzi. Niech świat podejmie działania i zapewni prawdziwe bezpieczeństwo dla tego regionu. Jeżeli ten region nie będzie umocniony (...), doprowadzi to do sytuacji, która pewnego dnia wymknie nam się spod kontroli. Wystarczy, że w 1938 i 1939 były układy monachijskie. Wiemy wszyscy, co później nastąpiło. Była II wojna światowa, dziesiątki milionów ofiar... -**

Valdas Adamkus, prezydent Litwy

„Jesteśmy tutaj, żeby wyrazić całkowitą solidarność. Jesteśmy tutaj my, przywódcy pięciu państw: Litwy, Estonii, Łotwy, Polski i Ukrainy. Jesteśmy po to, żeby podjąć walkę. Po raz pierwszy w naszej historii nasi sąsiedzi ze wschodu pokazali twarz, którą znamy od setek lat. Ci sąsiedzi uważają, że narody wokół nich powinny im podlegać. My uważamy, że nie. Ten kraj to Rosja.”

Lech Kaczyński, prezydent Polski



Na wiecu w Tbilisi przemawia prezydent Polski Lech Kaczyński

GRUZJA I JEJ ZBUNTOWANE PROWINCJE



FUNDACJA „POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE” ORAZ STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA” ORGANIZUJĄ POMOC DLA GRUZJI

W odpowiedzi na prośbę lekarzy ze Związku Polonii Medycznej w Gruzji Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” oraz Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” przystąpiły do zorganizowania pomocy dla lekarzy, pracujących w Centralnym Szpitalu Wojskowym w Gori.

11 sierpnia br. na konferencji prasowej w Domu Polonii w Warszawie poseł Maciej Płażyński, prezes „Wspólnoty Polskiej” i Wiesław Turzański, wiceprezes Fundacji poinformowali, że lekarze ze Związku



Poseł Maciej Płażyński, prezes „Wspólnoty Polskiej” (od prawej) i Wiesław Turzański, wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”

Polonii Medycznej z prezes Tatianą Kurczewską byli wczoraj nielicznym personelem w szpitalu w Gori, a w najbliższy poniedziałek w szpitalu spodziewają się ok. 3 tys. rannych. Pomoc stanowić będą leki i środki pierwszej pomocy oraz artykuły higieny osobistej. Pomoc będzie sfinansowana z darów, środków własnych obu organizacji oraz dofinansowania Senatu RP.

14 sierpnia wystartował z Warszawy wojskowy samolot z darami dla szpitala w Gori. Transport darów zebranych

przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” dotarł na miejsce w dniu następnym.

Obie organizacje przekazały w sumie ponad 850 kg leków, materiałów opatrunkowych i innych medykamentów. Do Gruzji udali się również przedstawiciele organizacji: członek zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” - Eliza Dzwonkiewicz oraz prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Maciej Płażyński.

MÓWI ELIZA DZWONKIEWICZ

15 sierpień 2008

Wczoraj dzięki pozwoleniom, wydanym przez gruzińskie ministerstwo zdrowia, transport dotarł do szpitala w Gori, który jak się okazało, udzielał tylko doraźnej pomocy rannym żołnierzom i cywilom. Oprócz darów, przekazanych szpitalowi, polskie organizacje zakupiły również na miejscu żywność - chleb i konserwy, które następnie zostały przekazane pozostałym w mieście mieszkańcom - głównie osobom starszym. Rosjanie powolizaczynają ustępować z miejsca. Dziś po południu do Gori dotarły pierwsze dwa patrole gruzińskie. Ciężka sytuacja panuje również w obozach dla uchodźców, rozlokowanych w Tbilisi, gdzie w czterech ba-



zach rozlokowano około 2000 uchodźców. Brakuje przede wszystkim materacy i śpiworów.

KG

ZWIĄZEK POLONII MEDYCZNEJ W GRUZZI

Związek Polonii Medycznej w Gruzji im. św. Grigola Peradze, powstał w marcu 1999 r. z inicjatywy grupy lekarzy polskiego pochodzenia w Tbilisi, pod kierunkiem Tatiany Kurczewskiej. Na patrona wybrano prawostawnego duchownego - archimandrytę, który żył i pracował w Polsce; zginął męczeńską śmiercią w Oświęcimiu; w 1995 r. został kanonizowany.

Związek zrzesza na dobrowolnych zasadach lekarzy - Polaków i osoby polskiego pochodzenia. Jest organizacją społeczną, charytatywną i apolityczną. Głównym zadaniem jest okazywanie bezpłatnej pomocy medycznej i wydawanie lekarstw,

otrzymywanych, jako pomoc humanitarna. Związek pomaga ludziom samotnym i starym, a także otacza opieką medyczną dzieci i młodzież polskiego pochodzenia.

Lekarze w Gruzji korzystają z pomocy fachowej Naczelnej Izby Lekarskiej w Warszawie (staże medyczne) oraz dofinansowania zadań ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, a także z pomocy Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej. Liczbę Polonii w Gruzji szacuje się na ok. 4-5 tys. osób, których korzenie sięgają początków XIX w.

KG

Na rosyjskich bombach, które nie eksplodowały, widniały napisy

„Na NATO”

Gruzja nie jest celem Rosjan. Celem jest Zachód, w tym NATO. A nas Rosjanie uważają za część tego świata - powiedział ambasador Gruzji w Polsce Konstantin Kawtaradze.

Cytujemy fragment wywiadu, udzielonego przez Pana ambasadora polskiej gazecie „Dziennik”.

- Dlaczego Saakaszwili jest nie do przyjęcia dla Rosji?

- Bo Europa opiera się nie tylko na gospodarce, ale na wartościach. A prezydent i nasz naród chcą budowy państwa, opartej na wierze w wolność i w demokrację. Atak na nas jest atakiem na te wartości. Czy pan wie, że na tych rosyjskich bombach, które nie eksplodowały, zrzucone z rosyjskich samolotów, są często napisy „Na NATO”? To jest cel: nie Gruzja, ale świat Zachodu, w tym NATO. A nas Rosjanie uważają za część tego świata, za kraj Zachodu. Przykro, że nie wszyscy przywódcy to rozumieją.

- Świat Zachodu zareagował właściwie?

- Polski prezydent i prezydenci Estonii, Łotwy i Ukrainy, premier Łotwy, to też jest świat Zachodu. I oni zareagowali wspaniale. To, co zrobili to akt moralnego heroizmu. Dzięki nim świat zrozumiał, co się tu dzieje. I 150 tys. Gruzinów na wiecu w Tbilisi doskonale to rozumiało, kiedy skandowało Lechowi Kaczyńskiemu „Polska, Polska”.

- Wciąż liczyacie na wspólnotę międzynarodową?

- Tak. Bo gdy świat słyszy, jak Rosja mówi, że „Gruzja została ukarana”, to powinien się obudzić. Podobnie jak w 1921 r., kiedy przegraliśmy z bolszewikami, Rosja znowu próbuje obalić nasz niepodległy rząd. To jest ich główny cel. Jeśli na razie coś ich powstrzymało, to właśnie reakcja wspólnoty międzynarodowej, którą zapoczątkował prezydent Kaczyński.

KG

WŁADZE WOJSKOWE UKRAINY ZAPOWIEDZIAŁY WCIENIE W ŻYCIU POSTANOWIEŃ DEKRETU O KONTROLI NAD RUCHEM OKRĘTÓW ROSYJSKIEJ FLOTY CZARNOMORSKIEJ

„Prezydencki dekret w sprawie Floty Czarnomorskiej będzie oczywiście wprowadzony w życie na terytorium Ukrainy. Ministerstwo obrony i sztab generalny należą do organów państwowych, zobowiązanych do zajęcia się tym” - oświadczył na briefingu prasowym szef ukraińskiego sztabu generalnego, generał Sierhij Kyryczenko. Jego wypowiedź przekazała prywatna ukraińska agencja UNIAN.

Na mocy, wydanego w środę (13 sierpnia) dekretu prezydenta Wiktora Juszczenki, bazujące na Krymie okręty Floty Czarnomorskiej muszą zgłaszać każde swe wyjście w morze na 72 godziny naprzód.

Rosja zapowiedziała, że nie podporządkuje się postanowieniom dekretu. „Dla Floty Czarnomorskiej mamy tylko jednego naczelnego dowódcę. Jest nim prezydent Rosji. A wszystkie rozkazy z zewnątrz są dla nas bezprawne” - zadeklarował w czwartek (14 sierpnia) na briefingu prasowym w Moskwie zastępca szefa rosyjskiego sztabu generalnego, generał Anatolij Nogowicyn.

Położony na Krymie Sewastopol jest nadal główną bazą Floty Czarnomorskiej i siedzibą jej dowództwa. Zgodnie z umową ukraińsko-rosyjską Flota Czarnomorska ma pozostać na Krymie do 2017 roku.

Fakty szabrownictwa w Południowej Osetii

Prezydent Osetii Południowej Eduard Kokojty oświadczył w wywiadzie gazecie „Kommersant”, że uciekinierów gruzińskich, którzy wcześniej zamieszkali enklawy na terenie Osetii Południowej nie wpuszczano z powrotem. Kokojty wytłumaczył taką decyzję dwoma czynnikami. To po pierwsze - zagadnienie bezpieczeństwa, a po drugie Osetyńscy potrzebują miejsca dla własnych uchodźców.

Według słów Kokojty, gruzińskie wsie w Osetii są faktycznie zniszczone. „Prawie wszystkie zrównaliśmy tam z ziemią”. Przyznał też, że w gruzińskich wsiach miały miejsce fakty szabrownictwa, lecz określił to jako „skutki każdej wojny”.

UMOWĘ W SPRAWIE TARCZY ANTYRAKJETOWEJ PARAFOWANO

Polska i Stany Zjednoczone parafowały wstępną umowę ws. tarczy antyrakietowej. Do uroczystego podpisania umowy doszło w siedzibie MSZ. Minister Radosław Sikorski powiedział, że dzisiaj zbieramy żniwo wielomiesięcznej pracy. Stany Zjednoczone (...) będą miały swój znaczący wkład w modernizację wojska polskiego. Nasza współpraca wchodzi na nowy, wyższy szczebel - powiedział szef polskiej dyplomacji.

Umowę w sprawie rozmieszczenia w Polsce elementów tarczy antyrakietowej parafowali polscy i amerykańscy negocjatorzy: Andrzej Kremer i John Rood.

R.Sikorski: uzyskaliśmy to, na czym Polsce szczególnie zależało

Radosław Sikorski poinformował, że umowa zapewnia, iż będziemy mieli w Polsce dwa amerykańskie garnizony, będziemy mieli bazę mającą na celu obronę całego Sojuszu.

Tylko źli ludzie powinni się naszego porozumienia obawiać - szef MSZ Radosław Sikorski

Tylko źli ludzie powinni się naszego porozumienia obawiać - powiedział minister Sikorski. Do tego, co zostało już poprzednio wynegocjowane, uzyskaliśmy to, na czym Polsce szczególnie zależało - zapis w deklaracji politycznej, że nasza współpraca będzie polegać także na wspólnym reagowaniu na zagrożenie wojskowe i niewojskowe wobec stron trzecich - zaznaczył, jak poinformował - zgodnie z umową - USA będą miały znaczący wkład w modernizację wojska polskiego. Będziemy mieli w Polsce nie jeden garnizon amerykański, tylko dwa amerykańskie garnizony, będziemy mieli bazę, służącą obronie całego Sojuszu Północnoatlantyckiego przed pociskami balistycznymi dalekiego zasięgu - powiedział Sikorski. Jak poinformował, Polska będzie miała 96 pocisków Patriot i to - jak zaznaczył - umieszczonych w miejscu wskazanym przez Polskę - ze względu na nasze potrzeby obronne. Szef MSZ podziękował też pracownikom swojego resortu oraz wszystkim, którzy byli zaangażowani w ten projekt.

J. Rood: ten dokument podniesie naszą współpracę na wyższy poziom

Te negocjacje prowadzimy już od półtora roku. Były one prowadzone wśród bliskich współpracowników i przyjaciół. Miały swoje blaski i cienie, ale zawsze były prowadzone w duchu dobrej współpracy - podkreślił amerykański negocjator John Rood. Dodął, że oprócz umowy, dotyczącej obrony przeciw rakietowej, strona polska i amerykańska podpisały dodatkowy dokument, który jest ważny dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, Polski i Sojuszu Północnego. Ten dokument podniesie naszą współpracę na wyższy poziom - dodał negocjator. Umowa umożliwi zwiększenie współpracy między wszystkimi sojusznikami - ocenił. To cudowne, że możemy parafować umowę i rozpocząć proces, który zmierza do podpisania tej umowy - powiedział Rood. Wcześniej Premier Donald Tusk powiedział, że Amerykanie wstępnie zaakceptowali propozycje Polski w sprawie ochrony naszego terytorium w związku z instalacją tarczy antyrakietowej.

W sprawie tarczy przekroczyliśmy Rubikon - premier Donald Tusk

W sprawie tarczy przekroczyliśmy Rubikon - powiedział premier. Zastrzegł jednak, że parafowanie umowy nie oznacza jeszcze końca negocjacji.

„To jest krok w stronę faktycznego bezpieczeństwa Polski na przyszłość”.

Premier zaznaczył, że Amerykanie zobowiązali się do ścisłej współpracy na wypadek jakiegokolwiek zagrożenia wobec Polski ze strony trzeciej - militarnego i innego rodzaju. Polska jest istotnym elementem NATO i ważnym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, ale musi także stać się państwem bezpiecznym. To jest krok w stronę faktycznego bezpieczeństwa Polski na przyszłość. Premier zaznaczył, że Amerykanie zobowiązali się do ścisłej współpracy na wypadek jakiegokolwiek zagrożenia wobec Polski ze strony trzeciej - militarnego i innego rodzaju. Polska jest istotnym elementem NATO i ważnym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, ale musi także stać się państwem bezpiecznym. To jest krok w stronę faktycznego bezpieczeństwa Polski na przyszłość. Premier zaznaczył, że Amerykanie zobowiązali się do ścisłej współpracy na wypadek jakiegokolwiek zagrożenia wobec Polski ze strony trzeciej - militarnego i innego rodzaju. Polska jest istotnym elementem NATO i ważnym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, ale musi także stać się państwem bezpiecznym. To jest krok w stronę faktycznego bezpieczeństwa Polski na przyszłość.

KG

Chciałbym, by za kilka lat Polacy mogli powiedzieć: jesteśmy bezpieczni od pierwszej godziny - podkreślił premier.

Stała obecność rakiet Patriot w Polsce?

Jak podkreślił, ta kluczowa polska propozycja „dotyczyła stałej obecności Patriotów, rakiet które mogłyby skutecznie chronić nasze terytorium”. Tusk podkreślił, że ten postulat Amerykanie zaakceptowali. Potwierdził, że Amerykanie zgodzili się na początek na instalację jednej baterii Patriot. Pierwsza bateria będzie należała jednak do USA i nie będzie do dyspozycji dla naszego wojska. Dziesiątki baterii, podobnie jak o wiele więcej samolotów F-16, będzie potrzebnych, by chronić całe polskie terytorium - powiedział Tusk. Umowa przewiduje poza rozmieszczeniem baterii, rakiet Patriot na stałe w Polsce - bez podania ich liczby - także wzmocnienie polsko-amerykańskiej współpracy militarnej. Do 2012 r. w Polsce ma stacjonować stały garnizon amerykański - jak mówił Tusk - „związany z tarczą”. Premier zapowiedział, że rząd chce modernizować polską obronę przeciwlotniczą i przeciw rakietową. Chcemy rozpocząć proces dozbierania naszej armii - powiedział Donald Tusk. Nic nam nie zapewni 100% bezpieczeństwa, jeśli sami nie będziemy przygotowani - dodał.

Szczegóły umowy

W umowie będzie też zapis o „wzmocnionej” modernizacji polskiej armii oraz o „ważnym” zaangażowaniu militarnym Amerykanów w Polsce. W umowie będzie też zapis o „wzmocnionej” modernizacji polskiej armii oraz o „ważnym” zaangażowaniu militarnym Amerykanów w Polsce. Premier zapewnił, że w trakcie negocjacji nie była podnoszona kwestia - jak mówił - „ile nam dacie za tarczę pieniędzy”. Tusk powiedział, że przedstawi umowę w sprawie tarczy zarówno prezydentowi, jak i klubom parlamentarnym. Nie sądzę, żeby były problemy ze znalezieniem konsensusu w tej sprawie - ocenił.

POWÓDŹ ODSTĄPIŁA, - NIESZCZĘŚCIE ZOSTAŁO

HALINA PŁUGATOR tekst
Włodzimierz Macaputa
zdjęcia

Po straszliwej powodzi „Kurier Galicyjski” wraz ze służbami ratowniczymi odwiedził te miejsca na Przekarpacu, które najbardziej ucierpiały wskutek klęski żywiołowej. Tutaj dotąd połączenie ze światem jest możliwe jedynie dzięki helikopterom, a w wielu domach ludzie, przybici nieszczęściem, optakują swych krewnych.

Groza wody

...Powiat Śniatyń. Wieś Prutiwka. Dzwony pogrzebowe odbijają się straszliwym echem w sercach setek mieszkańców tej malowniczej wsi. Na rozmytych drogach nogi grzęzną w brud-



brud, suszą ubrania i meble. Wszystkie ogródki przydomowe zostały rozmyte. Młode ziemniaki, cebula, buraki pływają w brudnej wodzie lub sterczą w namule. Kilku przytoczonych nieszczęściem mieszkańców Przekarpacia, którzy stoją koło rady wiejskiej, prawie nie reaguje

Jak nimi świadkowie powodzi, stoi we wsi dziesięć krzyży. Ludzie, ocierając oczy, wyłkane od łez, wspominają ten straszny dzień, kiedy przewróciła się łódź, rzucając w wir śmierci młodszych i starszych. Ludzie próbowali się ratować i pomagać innym. Jednak w całej wsi, która jest położona przy rzece, znalazło się tylko trzy łódki dmuchane oraz jedna motorówka.

Do niej właśnie weszło trzynaście osób, przeważnie kobiety i dzieci. Motorówka była przeciążona, została wciągnięta w wir bystrego prądu rzeki i przewróciła się. Na łodzi rozpoczęła się panika. W ostatniej chwili mężczyzna, który kierował motorów-

by skończył z tym życiem, gdyby nie inna trójka dzieci, które wyglądają, jak nieszczęśliwe ptaszki i snują się po podtopionej chacie, jak cienie. Poza wspomnianymi osobami, w łodzi było też małżeństwo z Zaprucia, które

rym pozmywało studnie. Wśród ratowników jest wielu strażaków z powiatu częstochowskiego, który jest partnerem powiatu Śniatyń.

Według słów przedstawicieli władz miejscowych, trzydzieści



Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko wśród powodzi

próbowało się uratować przed powodzią.

Polska pomocna dłoń

Od 3 sierpnia w powiecie Śniatyń działa połączone jed-

specjalnych samochodów w kolorze czerwonym z „kogutami” stoi na stadionie „Kłos”,

W rodzinie Berkoszów woda zabrała aż trzy córki. Nieszczęśliwa matka, która własnoręcznie posadziła dziewięcioletniego syna do łodzi, która się przewróciła, jest obecnie w szpitalu.

który się stał na pewien czas miejscem dyslokacji 78 Polaków, kierowanych przez Andrzeja Borkowskiego.

Na kilka dni stadion zamienił się w miasteczko namiotowe, które, a propos, wywoływało nieskrywaną zazdrość miejscowych oraz służb operacyjno-ratowniczych. Wszyscy rozumieli,



nym błocie. Wzdłuż drogi uprzągnięto pasy ochronne. W burzliwym nurcie Prutu jeszcze płyną czyjeś rzeczy. Nie słychać ryczenia krów i szczekania psów. Ludzie mówią, że zwierzęta, które w czasie powodzi udało się uratować, są tak przestraszone, że nawet głosu z siebie nie wydają.

na obcych. Utrata najbliższych, domów i majątku uczyniła z ludzi otwartych i rozmownych - zamkniętych w sobie. Nie mają sił nawet na to, by krzyczeć i płakać.

Wspominając niedawne wydarzenia, kobiety zaczynają popłakiwać. Obok nich, trzymając się spódnic, dzieci ocierają



ką, zdążył przekazać komuś małego chłopca. Dziecko przeżyło.

Utopiły się trzy kobiety i pięcioro(!!!) dzieci w wieku od lat dwu do dziewięciu. Ciąta więk-

Wszyscy rozumieli, że pracować tak, jak to robią goście zza granicy, Ukraińcy, niestety, jeszcze nie potrafią. Polska bardzo poważnie traktuje finansowanie służb ratowniczych. Wobec tego, sprzęt ukraiński często wyglądał przy polskim wypadku niezbyt dobrze.

szości ofiar zostały znalezione już po tym, jak opadła woda. W rodzinie Berkoszów woda zabrała aż trzy córki. Nieszczęśliwa matka, która własnoręcznie posadziła dziewięcioletniego syna do łodzi, która się przewróciła, jest obecnie w szpitalu. Ojciec, nie mogący dojść do siebie po tym nieszczęściu, mówi, że dawno



Na ulicach nikogo nie widać. Osoby poszkodowane krzątają się po podwórkach obok rozwalonych domostw - wyrzucają wielkimi łopatami namulony

brudne i zapałkane twarzyczki. Mężczyźni bezradnie patrzą w ziemię, kobiety się żegnają i wznoszą oczy ku niebu. Ludzie proszą, aby więcej nie wspominać o powodzi.

Utrata najbliższych, domów i majątku uczyniła z ludzi otwartych i rozmownych - zamkniętych w sobie. Nie mają sił nawet na to, by krzyczeć i płakać.

Łódź, która przyniosła śmierć „Przez chwilę nam się wydawało, że trafiliśmy na wojnę i za chwilę się rozpocznie strzelanina, - mówi Maria Wojwiłka, sekretarz rady wiejskiej w Prutiwce. - Jednak, przed strzelaniną i bombami można uciec lub się ukryć. Wobec żywiołu byliśmy bezsilni. Nikt nie spodziewał się nieszczęścia.”



nostka ratownicza z Polski. Przywieziono 31 pomp oraz cysternę o pojemności 10 ton, by dostarczać czystą wodę ludziom, któ-

że pracować tak, jak to robią goście zza granicy, Ukraińcy, niestety, jeszcze nie potrafią. Polska bardzo poważnie traktuje

finansowanie służb ratowniczych. Wobec tego, sprzęt ukraiński często wyglądał przy polskim

dziach. Wyremontowano więcej dróg. Jednak, ludziom nikt nie zwróci domów, zdobytych wieloletnią pracą.



Minister Obrony Ukrainy Jurij Jechanurow

w najlepszym wypadku niezbyt dobrze.

Poważna pomoc z Polski była odczuwalna na bardzo podtopionych ulicach Kułaczyn, Podsadzawkowa i Zielona. Mając potężne pompy i strażackie „rękawy”, które wypompowują wodę nie na ogrody innych mieszkańców (jak to, niestety,

W tych dniach w malowniczej górskiej wsi Peczeniżyn miał się odbywać duży festiwal „Kotomyjka-2008”. Zaproszono na niego, między innymi, także wiele zespołów z Polski. Urzędnicy już się naradzili, podzielili się obowiązkami, przyznali środki na tę imprezę artystyczną. Nie było sądzono jej się odbyć. Zamiast



często robili miejscowi), a do kanałów ściekowych, ratownicy z Częstochowy pracowali sprawnie i dobrze - w ciągu kilku minut wypompowywano blisko trzech ton wody. Dodawali otuchy miejscowym. Opowiadali, że parę lat temu w Polsce też była powódź. Wówczas z pomocą pospieszyli Ukraińcy.

Potem strażacy osuszali generatorami podmokłe przewody elektryczne, wyczyszczali i dezyn-

muzyki i śpiewu rozlega się tu płacz.

Młoda rodzina Bojczuków w ciągu kilku minut pozostała bez dachu nad głową. Na dużym podwórku - zwąty brudu, mnóstwo desek i kawałki ścian. Kiedyś była to chata. Tamtej strasznej nocy Bojczuków obudził straszliwy trzask. Znikło światło, urwały się połączenia telefoniczne, nie działały telefony komórkowe.



fekowali studnie, a wieczorem spacerowali po Śniatyniu i przekomarzali się z miejscowymi dziewczynami. Starsi ludzie mówią, że być może młode mieszkanki Pokucia złączą swój los z Polakami...

Woda zabrała nam dom

Powiat Kotomyja ucierpiał mniej, niż powiat Śniatyn. Przynajmniej, nie ma tu ofiar w lu-

Z ciepłego łóżka ludzie, tak jak stali, wybiegli na dwór. A tam, jak w sądny dzień - grzmi, a noc przecinają światłem błyskawice. Za sekundę ich dom rozpadł się na kilka części i obsunął się na dół. „Wszystko, co nam tak niedawno zostało подарowane na wesele, popłynęło z wodą, dobrze, że zdążyliśmy wynieść małe dzieci, - zanoszą się płaczem całkiem młoda gospodyni z Peczeniżyna.

Obecnie ta rodzina przebywa u krewnych. O tym, żeby odbudować dom, na razie nie myślą. Mówią, że chcą dojechać do siebie po ostatnich przeżyciach. Inni górale patrzyli w niemej rozpaczy, jak żywioł sptukiwał z dość ubogiej ziemi wszystko, co zostało posiane i posadzone. Zamiast pyszniącej się zieleni zaraz jest tu czarna pustka. W szumiącym wirze płynęły za wodą zwierzęta domowe.

Po takich przeżyciach wielu starszych ludzi, których domy stoją nad brzegiem, boi się w nich nocować, prosi, by ich przygarnęli krewni lub sąsiedzi. Serce i mózg nie dają sobie z tym rady. Mieszkańcy wsi nie są przyzwyczajeni do tego, by się zwracać do lekarzy, a tym bardziej - psychologów, a jednak sami nie mogą sobie z nieszczęściem poradzić.

Mężczyźni zaglądają do kieszki. Próbują utopić stres w okowicie. „I tak już nie będę miał życia. Latami jeździłem na zarobki, nie dosyptałem, nie dojadłem, dom budowałem, a teraz - to ruina, jak moje grzeszne życie”, - płacze, kiwając się, pijany mężczyzna. Ratownicy mówią, że, jak tylko widzą osobę, która się zachowuje nieadekwatnie, od razu kierują ją do lekarzy. Nikt nie wie, co się z nimi może stać w stanie afektu oraz co mogą uczynić innym.

Czy będzie życie, gdy nawet chleba nie ma?

Nie bacząc na wielkie nieszczęście, życie w wioskach, które ucierpiały po powodzi,



Podczas powodzi

jakoś wraca na właściwe tory. Najbardziej skomplikowana sytuacja jest w dalekich wioskach powiatu Kosów i Werchowina (dawne Żabie). Dotąd są odcięte od świata. Można tu dotrzeć jedynie helikopterem.

Z pomocą Hucutom pospieszyli wojskowi. Dla likwidacji klęski żywiołowej skierowano tu

Wielu starszych ludzi, których domy stoją nad brzegiem, boją się w nich nocować... Serce i mózg nie dają sobie z tym rady.

kilkaset żołnierzy i oficerów. Odpowiedzialny za prowadzenie prac w powiecie Werchowina jest sam Minister Obrony Ukrainy Jurij Jechanurow.

Codziennie są dowożone artykuły spożywcze, ubrania, leki. Jednak, ludzie mówią, że w bardzo oddalonych wioskach górskich już od dawna nie widziano

chleba. Woda zabrała pożywienie. To, co udało się uratować, zostało dawno zjedzone. Niedawno przywieziono im trochę mąki, kasz oraz kilka bochnów chleba. Mimo że Huculi są na-

Na Przykarpaciu nikt nie pozostał obojętny wobec nieszczęścia ziomków. Nie czekając, aż dla ofiar powodzi nadejdzie pomoc od państwa, milicjanci Stanisławowa, jako pierwsi, zebrali dzien-



Podczas powodzi



To samo miejsce po powodzi

wykli do kataklizmów przyrody i trudności życiowych, obawiają się, że będą głodowali.

na pensję i przekazali gotówkę ludziom z odległych wiosek, którzy utracili w powodzi członków rodziny, budynki i majątek. Jak mówi Wasyl Hultajczuk, naczelnik milicji na Ziemi Stanisławowskiej, ludziom, którzy razem z dziećmi koczują na zburzonych podwórkach, pieniądze stróżów prawa przydadzą się jak najbardziej, ponieważ na środki, obiecane przez władze, przyjdzie czekać, prawdopodobnie, jeszcze przez kilka dni.

Na razie informacja o obiektach, które ucierpiały w Werchowinie, już została zgromadzona. Niektórzy wójtowie szli po wodzie dziesiątki kilometrów, aby przynieść do powiatu konieczne dokumenty, by ludzie mogli otrzymać pieniądze. Mówi się o nich teraz, że są bohaterami.



To samo miejsce po powodzi

Ratowników nie mogą się też doczekać liczni turyści, którzy przyjechali w Karpaty na wypoczynek i znaleźli się w epicentrum nieszczęścia. Wielu ludzi nie chce porzucać regionu, który ucierpiał, ponieważ... tu są ich samochody.

Jednak, o odciętych od świata wioskach się nie zapomina.

P.S. Nasz współpracownik Włodek Macapuła - autor fotografii, umieszczonych w obecnym artykule, mieszkańców wsi Żłota Lipa nad Dniestrem, leżącej w odległości 15 km od Stanisławowa, w tej powodzi stracił prawie wszystko.

KONTO DLA UKRAIŃSKICH OFIAR POWODZI

Polacy mogą wpłacać pieniądze dla powodzian z Ukrainy na specjalnie założone konto - poinformowała Ambasada Ukrainy w Polsce. W po-

1 mld dolarów. Klęska nawiedziła 767 miejscowości w obwodach iwano-frankowskim, lwowskim, zakarpaczkim, tarnopolskim i czerniowieckim. Po-



wodzi na terenach południowo-zachodniej Ukrainy zginęło 36 osób, ewakuowano ok. 20 tysięcy.

Ukraina zwróciła się o pomoc do państw Unii Europejskiej, w tym do Polski.

Pieniądże można wpłacać w euro, dolarach, a także w innej walucie; będą one trafiać na konto ministerstwa pracy i polityki społecznej.

Według wstępnych danych, straty wyrządzone przez powódź, która miała miejsce w dniach 23-27 lipca, wynoszą - według różnych źródeł - od 600 mln do

ziom wody w niektórych miejscach podniósł się nawet o 9-10 metrów.

Powódź zniszczyła ponad 500 mostów samochodowych i ponad 700 mostów dla pieszych. Woda rozmyła 660 km dróg i pozbawiła prądu mieszkańców ponad 300 miejscowości.

Numer konta

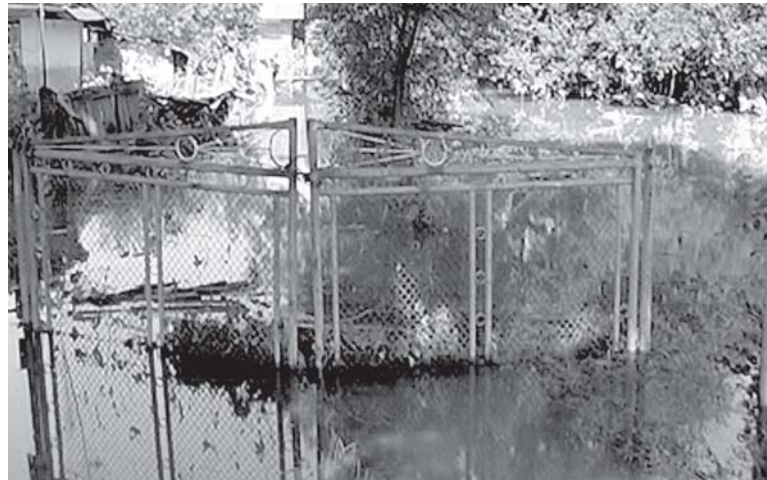
2600 7010 041123. Państwowy Importowo-Eksportowy Bank Ukrainy, ul. Gorkogo 127, Kijów, Ukraina. SWIFT: EXBSUAUX.

PAP

CAŁA OPOLSZCZYŻNA ORGANIZUJE POMOC DLA POWODZIAN Z UKRAINY

Opolski Urząd Marszałkowski zwiększył pomoc dla powodzian z Ukrainy z 500 do 700 tysięcy złotych. Dodatkowo Regionalny Ośrodek Pomocy Społecznej organizuje dwutygodniowy wypoczynek dla dzieci z rodzin, dotkniętych powodzią.

z którym w 2001 roku województwo podpisało oficjalną umowę o współpracy. Zarząd województwa już 29 lipca, czyli dwa dni po tym, jak dotarły informacje o powodzi na Ukrainie, podjął decyzję o udzieleniu pomocy poszkodowa-



Na ten cel zostało przekazanych 50 tysięcy złotych. Także wojewoda opolski podjął decyzję o wystaniu 100 osuszaczy, 4 pomp powodziowych, a także 6 wozów strażackich. Do pomocy włączył się również opolski Caritas, a także Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód.

Radni Sejmiku jednogłośnie przegłosowali przekazanie 700 tysięcy złotych dla obwodu lwano-Frankińskiego. Jest to region partnerski Opolszczyzny,

Urząd może przekazać pomoc tylko w formie rzeczowej. Będą to głównie materiały budowlane.

Także prezydent miasta Opole, które jest miastem partnerskim Stanisławowa/Iwano-Frankińska, zadeklarował kwotę jednego miliona złotych na pomoc dla powodzian.

Z pomocą śpieszą też i inni partnerzy Stanisławowa, a także inne polskie miasta, organizacje i po prostu zwykli ludzie.

KG

UKRAINA DZIĘKUJE POLSKIM RATOWNIKOM ZA POMOC W WALCE Z POWODZIĄ

Ukraińskie Ministerstwo do spraw Sytuacji Nadzwyczajnych podziękowało polskim strażakom za pomoc w likwidacji skutków powodzi na zachodzie Ukrainy. Polacy działali tam od 4 do 9 sierpnia.

frankowskim. „Nie bali się żadnej pracy” - czytamy w komunikacie. Strażacy czyścili kopali kanały, którymi odprowadzana była woda, rozbierali zawalony most na rzece Prut i zabierali z dróg powalone drzewa. Przy-



„Serdecznie dziękuję!” - tak po polsku zatytułowano wiadomość o podziękowaniach umieszczoną na stronie internetowej Ministerstwa do spraw Sytuacji Nadzwyczajnych. Resort przypomina, że na początku sierpnia, przez 5 dni, prawie 80 Polaków pomagało mieszkańcom Śniatynia, Zobototowa i Tułukowa w obwodzie iwano-

wiezione z Polski potężne urządzenia, wypomopowały wodę ze 180 piwnic i 800 studni. Każdy ze strażaków otrzymał osobiste podziękowania od miejscowej administracji.

W powodzi na Zachodniej Ukrainie zginęło 36 osób. Najbardziej ucierpiały obwód iwano-frankowski, gdzie pracowali polscy strażacy.

SENAT RP POMOŻE OFIAROM POWODZI NA UKRAINIE

Prezydium Senatu zdecydowało, że z budżetu Kancelarii Senatu poszkodowani otrzymają 86 tysięcy złotych. Pomoc ma być przeznaczona m.in. na zapomogi oraz dofinansowanie do usuwania zniszczeń jakie wyrządziła powódź.

Poszkodowanym Polakom na Ukrainie pomocy ma udzielać, na zlecenie Senatu, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Według informacji Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, powódź w największym stopniu dotknęła Polaków, mieszkających w obwodach czerniowieckim i iwano-frankowskim.

PAP

POLSCY OFFROADOWCY NA POMOC POWODZIANOM

MARCIN ROMER

To było zaledwie kilka dni po powodzi. Zadzwoiła do nas pani Anna Gordijewska z „Polskiego Radia Lwów”: „Stuchajcie, skontaktowali się ze mną członkowie Klubu Miłośników Samochodów Terenowych 4x4 z Radomia. Od dwóch dni zbie-



rają niezbędne dla powodzian rzeczy. Praktycznie za chwilę wyjeżdżają. Chcieli się poradzić, gdzie najlepiej byłoby tę pomoc dostarczyć. Wy, tam w Stanisławowie, macie pewnie lepsze rozpoznanie”. Poradziliśmy.

Nie minęły chyba i dwa dni, jak na placu przed kościołem rzymskokatolickim w Haliczu zajęto kilka dżipów z wielkimi przyczepami. Każda wypełniona po brzegi rzeczami dla powodzian. Tym, co w takiej sytuacji jest najbardziej potrzebne. Halicz i pobliskie wioski były jednym z tych miejsc, które ucierpiały najbardziej. Część z ich mieszkańców to - miejscowi Polacy.



„Skąd pomysły? Nie dokonaliśmy niczego nadzwyczajnego - mówi przedstawicielowi „Kuriera Galicyjskiego” pan Tomasz Pawelec dowodzący „konwojem”. - Na Ukrainę przyjeżdżaliśmy od dawna. Zawsze byliśmy tu bardzo dobrze przyjmowani.

Nie zostawia się przyjaciół w potrzebie”.

Przybysze śpieszą się. Przed nimi jeszcze daleka droga. To wszak nie koniec misji. Następny przystanek - to Kosów i Werchowyna.

KG

MER LWOWA ANDRIJ SADOWYJ PRZESŁAŁ WYRAZY WSPÓŁCZUCIA MEROWI GRUZIŃSKIEGO MIASTA KUTAISI

W związku z tragicznymi wydarzeniami na terenie Gruzji, mer Lwowa przesłał wyrazy współczucia panu Nugzarowi Szamugajaja, który jest merem Kutaisi – miasta pobratymczego

którzy cierpią, a także dzielimy z Wami smutek i żalobę. Niech zmarli odpoczywają w pokoju wiecznym, zaś Pan niech pomoże rodzinom ofiar, by przebolewały tę ciężką stratę”, - takie



Lwowa. „Od chwili agresji przeciwko bratniemu narodowi Gruzji jesteśmy z Wami całą duszą i sercem, wierzymy w siłę ducha Waszego narodu i w odnowienie sprawiedliwości. Pragnę zapewnić Pana, że w tych dniach wszyscy mieszkańcy Lwowa myślami i sercem są przy tych,

słowa są w liście do mera Kutaisi. Andrij Sadowyj przekazał też słowa solidarności z narodem Gruzji. 14 sierpnia na fasadzie lwowskiej Rady Miejskiej została wywieszona flaga państwa Gruzji z napisem: „Solidarni z narodem Gruzji” - w języku ukraińskim i angielskim. (IM)

We Lwowie brzmiały apele, dotyczące bojkotowania towarów rosyjskich

Trzy lwowskie organizacje społeczne podpisały apel do Federacji Rosyjskiej, w którym wymagały natychmiastowego powstrzymania agresji wojskowej przeciwko suwerennemu państwu Gruzji. Dopóki te wymagania nie zostaną spełnione, nie należy nabywać towarów produkcji rosyjskiej – uważają. O tym poinformował przewodniczący lwowskiej organizacji miejskiej Partii Ukraińskiej Ostap Stachiw. Apel podpisali: prezes tejże partii, prezes organizacji obwodowej UNA-UNSO oraz prezes organizacji społecznej Gruzynów Lwowa „Aragwi”. Inne wymagania, zawarte w petycji, to: Rosja powinna przeprosić naród gruziński za popełnione zbrodnie; zwrócić straty, poniesione przez państwo Gruzji i naród gruziński, wypłacić kompensację pieniężną oraz pokryć straty moralne i materialne wszystkich, którzy ucierpieli na skutek działań wojennych, a także ich krewnych. Społeczność Lwowa wymaga także wyprowadzenia floty Federacji Rosyjskiej z Krymu, ponieważ uczest-

niczyła ona w działaniach wojennych. Wymaga się zmiany statusu Krymu z republiki autonomicznej na obwód, odebrania miastu Sewastopol statusu specjalnego, a także sprawdzenia, czy mieszkańcy Krymu nie mają podwójnego obywatelstwa – rosyjskiego i ukraińskiego. 13 lipca te apele zostały oficjalnie przekazane w trakcie wiecu przed Konsulatem Generalnym Federacji Rosyjskiej we Lwowie. Są adresowane do Prezydenta FR Dmitrija Miedwiediewa, premiera FR Władimira Putina, Ambasadora Nadzwyczajnego i Pełnomocnego FR na Ukrainie Wiktora Czernomyrdina oraz Konsula Generalnego FR we Lwowie Jewgienija Guziejewa. Pikietowanie Konsulatu Generalnego Federacji Rosyjskiej we Lwowie rozpoczęło 13 sierpnia o godz. 17.00. Zostało odprawione nabożeństwo żałobne za zabitych Gruzynów, wcześniej natomiast spotkano się na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie leżą ofiary konfliktu między Abchazją i Gruzją z 1993 roku. (IM)

Na Ziemi Lwowskiej odbył się turniej w piłce nożnej wśród przyszłych uczestników EURO-2012

12 sierpnia w Morszynie na Ziemi Lwowskiej startował IV Międzynarodowy Ukraińsko-Polski Turniej Młodzieżowy „Generacja 2012”. Po sześć drużyn z Ukrainy i Polski reprezentowało miasta, które figurują, jako kandydaci, zgłoszeni do organizacji finału EURO 2012 w obu krajach. W turnieju uczestniczyli piłkarze, którzy ze względu na wiek mogą być członkami reprezentacji narodowych na EURO-2012.

„Generacja-2012 należy do ważnych etapów prezentacji zgłoszenia ukraińsko-polskiego w ramach projektu EURO-2012. Takie turnieje pomagają rozwojowi współpracy polsko-ukraińskiej w kontekście EURO-2012”, - zaznaczył gubernator Ziemi Lwowskiej Mykoła Kmit. Poza Morszynom, mecze odbywały się również w Stryju. Turniej trwał do 15 sierpnia, w przyszłym roku odbędzie się w Polsce. (IM)

NA POLESIE – PO BAZALT

Halina Pługator tekst
zdjęcie archiwum Rady Powiatowej w Kostopolu

Ziemia Rówieńska wzbogaci się niebawem o ciekawą atrakcję historyczną. Niebawem zostanie tu wyłożona nowa trasa historyczna, biegnąca do geologicznego zabytku natury „Stupy bazaltowe.”

szkła wulkanicznego, górskiego kryształu, malachitu, lazurytu, jaszmy.

Kopalnie bazaltowe na Ziemi Rówieńskiej Polacy zaczęli zdobywać w 1928 r. Od połowy 1950 r. wydobywanie przebiega na skalę przemysłową. Wysoka trwałość, niska temperatura topienia się, odporność na działanie kwasów i ługów uwarunkowały to, że



Cud natury jest we wsi Berestowiec powiat Kostopól. Jak mówi Wiktor Tałaszczyk, przewodniczący miejscowej Rady Powiatowej, takich źródeł rodowych bazaltu na świecie jest zaledwie trzy. Jak twierdzą specjaliści, unikatowe stopy liczą sobie ponad 60 milionów lat. Czarne kolumny wyglądają spod ziemi, są proste i mają wysokość ponad 30 metrów. Składają się z wulkanicznej skały górskiej z domieszkami minerałów żelazowo-magnetycznych,

bazalt jest szeroko wykorzystywany. Jest to ocieplacz uniwersalny, który się nie pali ani nie gnije. W oparciu o bazalt jest wykonywana powłoka, chroniąca przed wpływem wysokiej temperatury wahadłowie kosmiczne typu „Schatl”, „Buran”.

Piękno tego kamienia jest bezsporne. Miejscowi powiadają, że z bazaltu w Berestowcach zostały wyłożone place w Warszawie, Berlinie, Londynie, a także Plac Czerwony w Moskwie.

NA MAJDANKU ZOSTANIE ODSŁONIĘTA TABLICA PAMIĄTKOWA KS. OMELANA KOWCZA

Na początek października 2008 roku w muzeum po obozie koncentracyjnym na Majdanku w Lublinie zostanie odsłonięta tablica pamiątkowa, wykonana z kamienia i brązu, ku czci księdza Omelana Kowcza z Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego. 9 sierpnia artysta Iwan Samotos,

wykonujący tablicę, spotkał się w tej sprawie z Radcą Ambasady Ukrainy w RP Myronem Jankiwem oraz proboszczem parafii greckokatolickiej w Lublinie, ks. Stefanem Batruchem. Ks. Omelan Kowcz trafił do obozu na Majdanku, ponieważ bronił Żydów. (IM)

Z Gruzji ewakuowano wszystkich obywateli Ukrainy – ponad 300 osób

Ewakuacja się zakończyła 13 sierpnia. Ostatni samolot, lecący z Batumi do Boryspola, miał na pokładzie 102 osoby. Dla kontroli celnej pasażerom nadano „zielony” korytarz i oddzielne miejsce w strefie kontroli. Ogółem odbyły się trzy loty z Gruzji na Ukrainę, samolotami przewieziono 301 pasażerów. (IM)

TARNOPOL JEST GOTOWY OKAZAĆ WSPARCIE SWEMU MIASTU PARTNERSKIEMU – BATUMI

12 sierpnia mer miasta Tarnopola Roman Zastawny miał rozmowę telefoniczną z merem miasta Batumi w Gruzji Robertem Czhaidze. „Wiem, że sytuacja polityczna jest dla was niełatwa, dlatego też w imieniu wszystkich mieszkańców Tarnopola wyrażam wsparcie panu, jako merowi miasta, a także całej społeczności miasta Batumi. Gotowi jesteśmy pomóc w miarę możliwości i będziemy czekali na informację o waszych potrzebach.” W tym roku na wiosnę Batumi prezentowało w Tarnopolu Dni Kultury Gruzjińskiej. (IM)

NA WZGÓRZACH WULECKICH STANIE PRAWDZIWI POMNIK?

W celu uwiecznienia pamięci profesorów Lwowa, którzy zostali rozstrzelani w 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich, we Lwowie stworzono całą ekipę, która będzie zajmowała się opracowaniem przedsięwzięć i wzniesieniem pomnika. O tym agencje informacyjne zostały poinformowane przez Urząd Miasta. Kierownikiem ekipy mianowano Prezesa Zarządu Architektury Jurija Kryworuczkę, sekretarzem – głównego malarza miasta Wołodymyr Skotozdre. Do składu ekipy weszli: kierownik Zarządu Budownictwa Kapitałowego Bohdan Kowal, rektor uniwersytetu „Politechnika Lwowska” Jurij Bobało, pracownicy miejskiej naukowej organizacji publicznej „Centrum badań ruchu niepodległościowego” oraz inni. Zarządzenie w sprawie utworzenia ekipy podpisał mer Lwowa Andrij Sadowyj. Na razie brak oficjalnej informacji o tym, czy w budowie pomnika będzie uczestniczyć strona polska. (IM)

MIEJSCE CHWAŁY I CIERPIENIA

IRENA MASALSKA tekst
TERESA DUTKIEWICZ zdjęcia

17 sierpnia, w 88 rocznicę bitwy pod Zadwórzem i Buskiem lwowianie oraz goście z Polski modlili się na grobach poległych, składali wieńce, mówili o przeszłości i przyszłości.

Do Buska przyjechaliśmy ze Lwowa dwoma autokarami. Tutaj modlitwom przy sześciometrowym krzyżu i kwaterze poległych 16 sierpnia 1920 r. w walce z bolszewizmem przewodniczył ks. bp Leon Mały. Odmówiliśmy modlitwę za poległych, umieszczoną w „Modlitewniku żołnierza”, wydanym w 1938 r. Pojechaliśmy dalej.

Przed godz. 15.00 dojechaliśmy do stacji Zadwórze. Stoi tu już 6 autokarów z Polski – z województwa podkarpackiego, a także widzimy grupę młodych ludzi na motocyklach, uczestników I Rajdu Przyjaźni – Mielec-Zadwórze. Po nasypie nad torami idziemy przed kopiec, usypany w miejscu bitwy 17 sierpnia 1920 r. Tam rozpoczyna się Msza św. za poległych. Całą uroczystość zorganizowało Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie oraz Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich



Modlitwa przy sześciometrowym krzyżu w Busku



Tu spoczywają niektórzy spośród bohaterów Zadwórze

w Leżajsku, pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Na uroczystość przybyli: Sekretarz Stanu w kancelarii Prezydenta RP **Ryszard Legutko**, poseł na Sejm RP **Andrzej Cwierz**, Maria Mirecka-Loryś z Kongresu Polonii Amerykańskiej, a także kampania wojskowa, harcerze, uczniowie szkół ze Stalowej Woli, Łańcuta, Mielca, Przemyśla.



Ks. bp Leon Mały, który przewodniczył liturgii, powiedział: „Jest to miejsce heroizmu bohaterów, którzy polegli w 1920 r. w walce o godność człowieka, przeciw ateizmowi.” Natomiast kaznodzieja, ks. Stanisław Zenczek, zaznaczył, że tu, pod Zadwórzem trzystu osiemnastu młodych ochotników ze Lwowa i okolic stawiało czoła prawie milionowej armii. Pięciu poległych w tej walce, spoczywa na

Po zakończeniu Mszy św. zostały wygłoszone okolicznościowe przemówienia, a pod cokołem, przy którym na warcie stali harcerze, złożono wieńce i kwiaty. Harcerze polscy wykonali piękną wzruszającą pieśń „Kwiaty Zadwórze”.

Piękna uroczystość patriotyczna dobiegła końca. Wróciliśmy do Lwowa w zadumie. Po raz kolejny wystuchaliśmy lekcji o tym, jak garstka osób, bronią-



Harcerze polscy wykonują pieśń „Kwiaty Zadwórze”

Cmentarzu Orląt. Jest też kilkanaście krzyży. Większości osób nie udało się po tej walce zidentyfikować – tak bardzo bagnety czerwonoarmistów pokiereszowały ich ciała”.

Walka pod Zadwórzem powstrzymała drogę bolszewików na Lwów. Za czasów sowieckich wielokrotnie chciano zniszczyć krzyż na cokole i kurhan. Nie udało się. Od wielu lat, pociągi, przejeżdżające obok pomnika, dają sygnał, jak gdyby salutując poległym. „Niech ten pomnik będzie sygnałem, że chcemy się miłować, czuć się braćmi i siostrami, i budować w Europie nowy ład”, - podkreślił kaznodzieja.

cych Ojczyzny i stusznej sprawy, mogła dzielnie stawić czoła agresji. Jest wiek XXI. Sytuacja się powtarza, ale w innym kraju. Tam najeżdźca, który zmienił paszport, jest zameldowany pod tym samym adresem. Znów się przelewa krew, giną niewinni ludzie. Dziś otrzymaliśmy od poległych pod Zadwórzem lekcję, która powinna sprawić, że między narodem ukraińskim i polskim to nie może się powtórzyć... W roku 1920 Polacy i Ukraińcy walczyli po jednej stronie. Do tej tradycji warto nawiązywać.

KG

XIV FESTIWAL KULTURY KRESOWEJ – MRAĞOWO-2008

IRENA MASALSKA tekst
zdjęcie – archiwum Festiwalu

Już po raz czternasty, w dniach 8-10 sierpnia br., w Amfiteatrze nad malowniczym jeziorem Czos w Mrągowie wystąpiły zespoły pieśni i tańca z Litwy, Białorusi i Ukrainy. Koncertom i pokazom tradycyjnie towarzyszyły wystawy plastyczne, fotograficzne, rękodzieła, wieczory poetyckie, kiemasze i degustacje potraw kresowych. W tym roku imprezę prowadzili: Anna Adamowicz, Anna Pupek oraz Dominik Kuźniewicz. Festiwal odbył się pod honorowym patronatem Senatu RP i Małżonki Prezydenta RP Pani Marii Kaczyńskiej.

Impreza, odbywająca się w Mrągowie, jest niekonwencjonalnym zjawiskiem kulturowym i jedyną tego rodzaju propozycją w kraju. Występy zespołów mu-

men” z parafii św. Ignacego Loyoli w Kołomyi, który śpiewa a capella. Ze Lwowa – zespół „Dzieci z Łyczakowa”, działający w szkole nr 10, kapela „Lwowska Fala”, „Weseli Lwowiacy” i zespół „Lwowiacy” oraz kapela „Sześć złotych”. Z Sambora do Mrągowa przyjechał kwartet „Sursum Corda”, a ze Strzelczysk – dziecięcy zespół folklorystyczny „Dzwoneczki”.

Wystąpiły także zespoły z Brześcia, Grodna, Mińska, Smorgonia, Solecznik, Wilna, Sużan.

Odbyły się prezentacje dorobku poetów i pisarzy kresowych, Wieczornica Kresowa z Krzysztofem Daukszewiczem, wystawy plakatów Festiwalu Kultury Kresowej i fotograficzna.

9 sierpnia w Amfiteatrze odbył się Koncert Galowy. W niedzielę, 10 sierpnia w ostatnim dniu Festiwalu, zespoły uczestniczyły we Mszy św., odprawionej



Edward Sosulski z kapelą „Lwowska Fala” i zespołem tenecnym

zycznych i tanecznych z Litwy, Łotwy, Białorusi i Ukrainy transmitowane były przez TVP 2 oraz Telewizję Polonia. Koncert galowy w amfiteatrze był podsumowaniem trzech dni imprez festiwalowych w mieście. - Znów byliśmy w Ojczyźnie – mówili wzruszeni Kresowiaczy. - Tu nas kochają i zawsze o nas pamiętają.

Kultura kresowa - to również malarstwo – czasem sentymentalne, rzewne, pełne patosu i romantyzmu, czasem ekspresyjne, wręcz krzykliwe i pełne pasji. Zawsze jednak pokazujące czar kresowych ziem i tęsknotę za Ojczyzną. W tym roku do Mrągowa przyjechało ośmiu malarzy. Litwę reprezentowała czołówka wileńskich artystów polskich: Władysław Ławrynowicz, Tadeusz Romanowski i Stanisław Kaplewski. Z Ukrainy, ze Lwowa przyjechali prof. Mieczysław Małowski i Irena Strilciw, reprezentujący Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, zaś z Białorusi – Andrzej Filipowicz, Stanisław Kiczko i Wacław Sporski.

Malarze, goszczący na Festiwalu Kultury Kresowej, przez wszystkie trzy dni prezentowali swój dorobek artystyczny, również sprzedawali swoje prace. Obrazy z widokiem kresowych pejzaży były sentymentalną pamiątką z tegorocznej „kresówki”.

Reprezentacja Ukrainy na festiwalu była bardzo bogata. Wspólny program „Polesia czar” zaprezentowały: chór męski „Poleskie sokoły” z kapelą, młodzieżowa grupa taneczna „Stoneczko”, chór dziecięcy „Dzwoneczki”. Przyjechał także chór „Lu-

w kościele św. Wojciecha w Mrągowie oraz przeszły w barwnym korowodzie ulicami miasta. *Wszystkie drogi prowadzą do Mrągowa, Do Mrągowa nad jeziorem Czos, Kto tu raz przyjechał, nigdy nie żałował I na pewno wróci tu za rok...*

NA 26 SIERPNI 2008 R.

Zamiast pielgrzymki do Częstochowy Nam zaświtała dziś zorza nowa. Sama raczyła Pani Królowa Przyjść na tułaczkę do nas, do Lwowa.

Częstochowska Czarna Madonno, Niebios Pani i Polski Królowo, Gdy tak kłęczym przed Twoją ikoną – Czy Lwów to, czy to Częstochowa?

Serce drży i mgła oczy przysłania, Ześ zechciała zamieszkać tu z nami, Ty kraj strzeżesz od wieków zarania, Jasnogórska, Łaskawa nam Pani.

Sierpnia dzień Twojej czci poświęcony Święcim zawsze z miłości oddaniem. O, Królowo Polskiej Korony! O kościół zwrót Ciebie błagamy!

Cudów tyle od Ciebie doznano! W kornej prośbie nasz lud pochylony. Nam nasz kościół bezprawnie zabrano - Niech zwycięstwa zadzwonią w nim dzwony.

Stanisława Nowosad

MOJE SERCE JEST ZE STANISŁAWOWA

Z panią Barbarą Biliczak – organizatorką nostalgicznych wycieczek na Kresy z ramienia opolskiego oddziału Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód rozmawia Marcin Romer

- Od lat spotykamy się w Stanisławowie. Tu zaczyna się program większości prowadzonych przez Ciebie wycieczek. Dlaczego właśnie to miasto?

- Moja przygoda ze Stanisławowem zaczęła się od organizowania wycieczek nostalgicznych z ramienia Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód. Tak naprawdę byłam z tym miastem związana emocjonalnie od dziecka. Moi rodzice pochodzą ze Stanisławowa, tu się urodzili, tutaj brali ślub, a w 1945 r. podczas expatriacji wyjechali do Polski. Do dziś mieszka tu moja rodzina, między innymi, moja ciocia. Każda wycieczka nostalgiczna zaczyna się ze Stanisławowa. Prawie 90 % uczestników tych wycieczek ma korzenie z Kresów, często, ze Stanisławowa. Tak to u mnie się zaczęło i trwa od 10 lat. Jesteśmy w Stanisławowie na ogół przez cztery doby. Jeden dzień jest wolny, by uczestnicy poznawali swoje ślady. Jeżdżą wtedy do miasteczka obok Stanisławowa. Mamy zaprzyjaźnionych kierowców, którzy wożą ich po tych miasteczkach. To są szczególnie wycieczki dla poznania swoich śladów. Jeżdżą nie tylko ludzie, którzy się tu urodzili, bo jest ich już coraz mniej, a często jeździ już tak zwany drugi garnitur, czyli dzieci, wnuki. Około 10% ludzi nie ma kresowych korzeni i jeżdżą po prostu dla poznawania historii.

- Jaki jest program tych wycieczek?



- Najczęściej jedziemy trasą: Stanisławów-Karpaty (Jaremcze - Bukowel) - Kamieniec-Podolski-Chocim-Stanisławów. Są to wycieczki dla poznania historii, zawierają też w sobie elementy odpoczynkowe i turystyczne. Zwiedzamy również Kołomyję. W tym roku była wycieczka Buczacze-Krzemień (2 noclegi)-Począjów-Lwów. Trasa co roku się zmienia, robię to pod Kresowiaków. Zawsze Lwowem kończę. W tym roku będzie wycieczka na Wołyń. Zaczynamy w Krzemieńcu – Busk – Olesko – Żółkiew - Lwów (3 noclegi) i znowu są wypadki do tych miast, z których pochodzą Kresowiaczy. Staramy się zawsze dobrać trasę wycieczki do życzeń jej uczestników. Wszędzie mieszkamy w dobrych warunkach.

W Stanisławowie jest to zawsze hotel „Nadłija”.

- Czy jako dziecko przyjeżdżałaś do swojej rodziny w Stanisławowie?

- Niestety nie. To nie było wówczas takie proste. Tak jak mój

witam tu urodził się mój tata, tu się urodziła moja mama, tu się poznali i tu się pobrali. W 1945 r. mama z tatą wyjechali do Polski. Natomiast dwie siostry taty oraz dziadkowie zostali, ponieważ dziadzio był starszym człowiekiem i nie mógł się wybrać do Polski. Ktoś musiał się nimi zająć, więc dwie siostry pozostały. Ciocie przyjeżdżały do nas, tata jeździł do swoich rodziców, ale, gdy byłam młodą dziewczyną, prawdę powiedziawszy, nie bardzo to mnie interesowało. Ale gdy ciocie do nas coraz częściej przyjeżdżały, to tak mnie zafascynowały tymi opowiadaniem o Kresach, że już od 10 lat jestem tutaj rok w rok. I nie mogę, by tutaj nie wrócić. Moje serce jest już ze Stanisławowa.

- Wiem, że Twoje kontakty z „Grodem Revery” to nie tylko prowadzenie wycieczek czy kontakty rodzinne.

- Po prostu lubię to miasto. Stanisławów z roku na rok pięknieje. Są odrestaurowane pomniki, ulice. Uczestnicy, którzy po raz

pierwszy przyjeżdżają nie mogą się nadziwić. Znając historię z lat 60-ych, 70-tych, gdy wszystko było szare, nie wierzą swoimi oczyma.

Ze Stanisławowa przyjeżdżają dzieci na kolonie do Polski. Dwa turnusy dzieci polskich z tego miasta będą przebywać

- Skąd Twoje zainteresowanie „Kurierem Galicyjskim”?

- Wasza gazeta, która właśnie, skończyła rok cieszy się również dużym zainteresowaniem w Polsce. „Kurier Galicyjski” jest bardzo poczytny wśród Kresowiaków. Również w Opolu. Przy tutejszym kościele pod wezwaniem



Pani Barbara przy wodospadzie w Jaremczu. W tle - uczestnicy wycieczki, bezpośrednio po dokonaniu zakupów na miejscowym bazarku (co widać)

w Istebnej nad Wisłą, a później dwa dni będą w Opolu. Organizatorem jest p. Krzysztof Pawlak, który w Istebnej ma ośrodek. Dzieci w ubiegłym roku też były dwukrotnie w Polsce. Cztery lata temu były w Opolu przez okres 10 dni, sponsorem był prezydent miasta p. Baczynski. Były w ośrodku straży pożarnej. Zwiedzamy Opole, wyjeżdżamy do Wrocławia do ZOO. Są to kolonie mieszane. 20 dzieci jest ze Stanisławowa i 20 dzieci z ośrodków spod Opola. Te dzieci pięknie się porozumiewają. Na Ukrainę również przyjeżdżają dzieci z Polski.

niem św. Piotra i Pawła powstało od maja Bractwo Kresowe, do którego należę. Przychodzi tu dużo Kresowiaków. Spotykamy się raz w miesiącu. Rozprawiamy między sobą właśnie, waszą gazetę. Jak wiesz dokonałam prenumeraty na rok z góry. **- Jak kryptoreklama to na całego. Zresztą stosujemy taką formułę jak „Reklama Dla Przyjaciół”. Osobom pragnącym skontaktować się z panią Barbarą podajemy numer jej komórki: +48 503 068 807 - Do zobaczenia w Stanisławowie!**

IRENA MASALSKA

We Lwowie, 28 lipca, o godz. 13.00, przy ul. Łyczakowskiej 55, gdzie mieszkał wybitny polski poeta, eseista oraz dramaturg Zbigniew Herbert odbyły się coroczne uroczystości, poświęcone rocznicy jego śmierci. Obchody, na które złożyła się transmisja deklamacji autorskiej poety, zostały zorganizowane przez prezesa stowarzyszenia Lwowskich Muzeów i Galerii Zynowija Mazuryka, lwowskiego plastyka Ołeksandra Owerczuka, stowarzyszenie artystyczne Dzyga oraz Radę Miejską Lwowa. Spotkanie w rocznicę śmierci wielkiego pisarza odbyło się przy tablicy pamiątkowej, która jest umieszczona na budynku przy ul. Łyczakowskiej 55, gdzie mieszkał Zbigniew Herbert. Przypominamy, że Zbigniew Herbert urodził się we Lwowie 29 października 1924 roku.

Przy Łyczakowskiej, 55 mieszkał razem z rodzicami, siostrą Haliną i bratem Januszem. Zajmowali trzypokojowe mieszkanie babci, Marii z Bałabanów, z pochodzenia Ormianki.

Rodzicami Zbigniewa Herberta byli Maria z Kaniaków

WE LWOWIE UCZCZONO 10 ROCZNICĘ ŚMIERCI ZBIGNIEWA HERBERTA

i Bolesław Herbert, legionista, profesor ekonomii, dyrektor banku oraz wydziału Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Westa”. W 1932 r. Herbertowie przenieśli się z Łyczakowskiej na Piekarską, potem – na Tarnawskiego, a przed samą wojną – na Obozową obok Parku Stryjskiego. Lato spędzali w podmiejskiej willi w Bruchowicach. Właśnie tam zastała ich II wojna światowa. Zbigniew Herbert uczęszczał do gimnazjum, w którym w czasach sowieckich mieściła się szkoła średnia nr 14, a obecnie – Ukraiński Uniwersytet Katolicki. Po ukończeniu gimnazjum przyszły poeta został studentem polonistyki na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Dorabiał jako karmiciel wszy w instytucie profesora Rudolfa Weigla. Na wiosnę 1944 r. Herbert wstąpił w szeregi Armii Krajowej. Rodzina Herbertów przenieśli się do Krakowa-Proszowic. Zbigniew Herbert nigdy potem nie odwiedził rodzinnego miasta.

Po wojnie został studentem Krakowskiej Akademii Sztuki, Uniwersytetu Jagiellońskiego, został także magistrem ekonomii po Akademii Handlowej. Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu został magistrem prawa, na Uniwersytecie Warszawskim studiował filozofię. Swój pierwszy tomik wydał w wieku 32 lat. Został od razu porównany do Czesława Miłosza i Tadeusza Różewicza. Wielokrotnie podróżował do różnych krajów, ale nie wyemigrował na stałe z Polski. W 1968 roku, w Paryżu ożenił się z Katarzyną Dzieduszycką, która pochodziła ze znanej lwowskiej rodziny.

W roku 1974 opublikował najbardziej znany tom wierszy „Pan Cogito”. Krytycy literaccy nazywali Zbigniewa Herberta poetą wierności. Zwracali uwagę na jego wyjątkowo nowatorską myśl w pięknej formie literackiej, wyrazistość przekazu, głęboką tonację moralną,

męstwo intelektualne, samodzielność poszukiwań twórczych, wiedzę i różnorodność tematyczną, połączone z potrzebą szukania i mówienia prawdy.

Poeta zmarł 28 lipca 1998 r. w Warszawie.

Najwięcej utworów Zbigniewa Herberta na język ukraiński przetłumaczyli Andrij Pawłyszyn i Wiktor Dmytruk. W 2001 r. lwowskie

wydawnictwo „Kameniar” wydało tom poezji Zbigniewa Herberta, zapoczątkowując w ten sposób serię „Biblioteka literatury słowiańskiej”. Autorem idei jest dyrektor tegoż wydawnictwa, Dmytro Sapiha. W książce został opublikowany m.in. autograf wiersza Herberta „Dom”.

PAN COGITO MYŚLI O POWROCIE DO RODZINNEGO MIASTA

Gdybym tam wrócił pewnie bym nie zastał ani jednego cienia z domu mego ani drzew dzieciństwa ani krzyża z żelazną tabliczką ławki na której szeptałem zaklęcia kasztany i krew ani też żadnej rzeczy która nasza jest wszystko co ocalało to płyta kamienna z kredowym kołem stoję w środku na jednej nodze

na moment przed skokiem nie mogę urosnąć choć mijają lata a w górę huczą planety i wojny stoję w środku nieruchomy jak pomnik na jednej nodze przed skokiem w ostateczność kredowe koło rudzieje tak jak stara krew wokół rosną kopczyki popiołu do ramion do ust

WE LWOWIE OBCHODZONO 645-LECIE POŚWIĘCENIA KATEDRY ORMIAŃSKIEJ

W niedzielę, 17 sierpnia, we Lwowie odbyły się uroczystości, poświęcone 645-leciu poświęcenia Katedry Ormiańskiej. Uroczystości rozpoczęły się od świątecznej Mszy w Katedrze Ormiańskiej, o godz. 10.30, którą celebrował zwierzchnik Diecezji Ukraińskiej Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego arcybiskup Grygoris (Buniatian). O godz. 13.30 na rogu ulic Ormiańskiej i Krakowskiej odbył się świąteczny koncert i tradycyjna uczta „Matach” (obiad miłości), podczas którego wszystkich gości częstowano mięsem z chlebem (lawaszem) zamoczonym w winie oraz święconymi winogronami. Do udziału w uroczystościach zostali zaproszeni przedstawiciele wszystkich wyznań chrześcijańskich Lwowa. Pod-



czas uroczystości śpiewał chór ormiański oraz dziecięce zespoły ormiańskie z różnych miast Ukrainy Zachodniej. (IM)

UEFA zostało już poinformowane o rozpoczęciu we Lwowie budowy stadionu EURO 2012

„Projekt lwowskiego stadionu EURO 2012 został już poddany ekspertyzie państwowej i otrzymaliśmy pozwolenie na rozpoczęcie budowy. Pierwszy etap prac ruszy już 15 sierpnia. Poza tym, niebawem z Alpine Bau GmbH zostanie podpisana umowa o rozpoczęciu prac zleconych”. O tym 13 sierpnia poinformował dyrektor Departamentu ds. EURO 2012 Ołeh Zasadnyj.

„Pierwszy etap budowy potrwa 1-1,5 miesiąca. Między innymi, planujemy dokładnie przygotować plac pod budowę oraz przeprowadzić rzetelne badania geologiczne”, - pod-



kreślił Ołeh Zasadnyj. Jego zdaniem, na te wszystkie prace w zupełności wystarczy 80 mln UAH, przyznanych przez radnych 4 sierpnia, podczas ostatniego posiedzenia Rady Miejskiej Lwowa. O. Zasadnyj dodał również, że informacja o rozpoczęciu prac budowlanych została już przekazana do UEFA.

Sensacja historyczna w obwodzie lwowskim – znaleziono gramotę na brzoazowej korze z XIII wieku

Ekspedycja Instytutu Archeologii Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki pod kierownictwem Petra Dowhania, podczas prac archeologicznych na terenie grodziska średniowiecznego Buska odkryła unikatowy artefakt – gramotę na brzoazowej korze z pierwszej połowy XIII wieku. To prawdziwa sensacja, gdyż dotychczas dokumenty na brzoazowej korze na Ukrainie odnaleziono tylko raz. „28 lipca, w grodzisku stolicy wschodniostowiańskiego plemienia Bużan – Bużeska, w chacie kuźnierza z XIII w. został znaleziony zwój brzoazowej kory oraz kościany przybór do pisania”, - opowiedział kierownik ekspedycji Petro Dowhań. Ze

względu na zły stan zachowania oraz z powodu tego, że na Ukrainie brak specjalistów, którzy by zajmowali się dokumentami na brzoazowej korze, zwój został zakonserwowany. Archeolodzy zwrócili się również do Akademii Nauk Ukrainy, aby nawiązała kontakty z naukowcami rosyjskimi, którzy zajmują się tą tematyką. Przewiduje się, że wykopaliska w miejscu znalezienia unikatowego artefaktu będą trwały przez kolejny dzień. Przypominamy, że dotychczas gramoty na brzoazowej korze z XI-XV w. znaleziono w 12 miastach - w Rosji, na Ukrainie i Białorusi. Na Ukrainie znaleziono 3 dokumenty w grodzisku starożytnego miasta Zwinigród w pobliżu Lwowa. (IM)

Lwowianka zaprezentowała w Gdańsku „Ryszarda po Ryszardzie”

W dniach, 2-9 sierpnia w Gdańsku odbył się XII Festiwal Szekspirowski. W tegorocznej edycji wzięły udział teatry z Japonii, Wielkiej Brytanii, USA, Hiszpanii, Rumunii, Armenii, Polski. Ukrainę na tym forum reprezentowało Artystyczne Laboratorium Narodowego Centrum Sztuki Teatralnej im. Łesia Kurbasza „Teatr w Koszyku”. Ukraiński teatr zaprezentował w Trójmieście przedstawienie jednego aktora „Ryszard po Ryszardzie” (wg „Ryszarda III” Williama Szekspira,

reżyseria: Irena Wolicka), w którym zagrała utalentowana lwowska aktorka Lidia Danylczuk. W zeszłym roku, premiera „Ryszarda po Ryszardzie” wywołała sensację na Szekspirowskim Festiwalu w Erewaniu (Armenia). Następnie Lidia Danylczuk zaprezentowała to przedstawienie w rodzimym Lwowie oraz Kijowie, a także została laureatką najbardziej prestiżowych nagród na 41. Międzynarodowych Wrocławskich Spotkaniach Teatrów Jednego Aktora. (IM)

PRZYKARPACIE PODZIĘKUJE ZA POMOC, OBNIŻAJĄC CENY USŁUG TURYSTYCZNYCH

Szefowie organizacji turystycznych, właściciele hoteli, mieszkań prywatnych, baz turystycznych na Ziemi Stanisławowskiej są proszeni o to, by wziąć udział w akcji „Wdzięczne Przykarpacie”, trwającej do 1 grudnia. Wszystkie organizacje oraz osoby, świadczące usługi turystyczne, podejmą zobowiązanie o obniżeniu cen usług dla wszystkich gości spoza regionu o 10-20%. Organizatorzy akcji z regionalnego Centrum Turystyczno-Informacyjnego mówią, że celem akcji jest nie tylko podziękowanie za wielką pomoc, która została i jest okazywana nadal Ziemi Stanisławowskiej przez inne regiony, ale także promocję przykarpaciejskiej turystyki. Jej dobra

opinia po powodzi nieco się zachwiała. „Mamy siły i możliwości, żeby pokazać, że nie straciliśmy żadnych pozycji na rynku turystycznym i mamy zupełnie zdrowe ambicje, dotyczące tego, by pozostać na Ukrainie liderem w tej dziedzinie”, - mówi się w administracji państwowej na Ziemi Stanisławowskiej. Informacja o akcji „Wdzięczne Przykarpacie” zostanie umieszczona na portalach Administracji Obwodowej

(www.if.gov.ua)

oraz Rady Obwodowej

(www.orada.if.ua),

na których zostaną wymienione wszystkie organizacje turystyczne, które będą brały udział w akcji. (IM)

VACLAV HAVEL I ADAM ZAGAJEWSKI - GOŚCI HONOROWYMI XV FORUM WYDAWCÓW WE LWOWIE

W dniach 11-14 września we Lwowie odbędzie się XV Forum Wydawców. Głównym organizatorem książkowych targów jest organizacja społeczna Forum Wydawców, a także Narodowa Rada ds. Kultury i Duchowości, Lwowska Rada Obwodowa, Lwowska Rada Obwodowa Administracja Państwowa oraz Rada Miejska Lwowa. Do udziału w imprezie zgłosiło się już 435 wydawnictw, księgarń, bibliotek, przedsiębiorców prywatnych. Zgłoszenia do udziału w targach nadal napływają, chociaż wszystkie stoiska w Pałacu Sztuki, gdzie od kilku lat odbywa się forum,

zostały zajęte jeszcze w kwietniu. Wydawnictwa, dla których zabrakło stoisk w Pałacu Sztuki, zostaną ulokowane w namiotach na dziedzińcu Lwowskiej Galerii Sztuki (Pałac Połockich) oraz na Alejach Wolności w pobliżu opery. Tegoroczne forum przewiduje 125 prezentacji, konferencji, okrągłych stołów i in. Oczekuje się, że gośćmi honorowymi XV Forum Wydawców we Lwowie będzie eks-prezydent Czechosłowacji, pisarz i dramaturg Vaclav Havel oraz poeta, eselista, prozaik i tłumacz Adam Zagajewski. (IM)

OD WRZEŚNIA WE LWOWIE WZROSŁY CENY BILETÓW KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ

Lwowscy prywatni przewoźnicy wspólnie z Radą Miejską Lwowa opracowali projekt podniesienia opłaty przewozowej na komunikację miejską. Projekt przewiduje podniesienie ceny

wyższenie cen przejazdu we Lwowie nastąpi nie prędzej, niż 13 września. Jak podkreślił prezes Stowarzyszenia „Lwowski Transport Pasażerski” Roman Łoboda, nowa opłata powinna



biletów w autobusach prywatnych („marszrutkach”) do 2 UAH, a w tramwajach i trolejbusach - do 1 UAH. Za dwa tygodnie projekt zostanie wyniesiony na debatę społeczną, czyli pod-

większyć rentowność przewoźników pasażerskich o 10-15%. Jak zapewniają przewoźnicy, główną przyczyną podwyżki jest wzrost cen paliwa oraz wiele innych czynników. (IM)

PIERWSZY KARPACI RAJD MOTOROWY PRZYJAŹNI

wyruszył 15 sierpnia z Mielca na Podkarpacie, a już 16 sierpnia przybył do Lwowa. Organizatorami rajdu były: Lwowska Rada Miejska, „Klub Motorowy Galicji” oraz Rada Miasta Mielca. W ramach Pierwszego karpaciejskiego Rajdu przyjaźni organizatorzy zaprosili 20 młodych sportowców z Ukrainy na obóz sportowy w Mielcu. Organizatorzy rajdu propagują idee przyjaźni polsko-ukraińskiej, pogłębienia współpracy regionów przygranicznych, a także powrót do wspólnej tradycji obchodów rocznicy bitwy pod Zadwórzem. (IM)

Trwa usuwanie skutków powodzi

która miała miejsce w zachodnich obwodach Ukrainy, w dniach 23-26 lipca. Stanem na godz. 7.00, 15 sierpnia, żadna z miejscowości już nie jest podtopiona. Wznowiono dostawę wody do wszystkich miejscowości, bez gazu nadal pozostaje 30 wsi oraz brak dostawy prądu do 1 miejscowości. Trwają prace przy oczyszczaniu studni, remoncie dróg i mostów. Od początku powodzi odpompowano wodę z 21 816 budynków. W operacji ratowniczej bierze udział ok. 24 tysięcy osób, w tym - ponad 5 tys. ratowników Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy. Usuwanie skutków klęski powodziowej koordynuje Minister Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy Wołodymyr Szandra. (IM)

W Równem brakuje posterunkowych

Milicjantów-posterunkowych jest tu dwukrotnie mniej, niż potrzeba. Przyczyna leży w braku finansowania z budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Poza tym, brakuje środków transportu oraz paliwa i smarów. Jeśli chodzi o te ostatnie, mogą być finansowane ze środków rezerwowych Rady Miejskiej. (IM)

Do 1 grudnia na Ziemi Stanisławowskiej zostanie wybudowanych 220 domów

Taką obietnicę złożył gubernator Mykoła Palijczuk. Projekty nowych budynków z osobami, które ucierpiały na skutek powodzi i nie mają, gdzie mieszkać, będzie uzgadniała władza miejscowa i obwodowa. Przewodniczący powiatu Tłumacz, w którym żywioł zniszczył 46 budynków, jest przekonany o tym, że powiat przed rozpoczęciem sezonu grzewczego. Nowy rok szkolny na Ziemi Stanisławowskiej powinien się rozpocząć w terminie. Obecnie mieszkańcy, którzy ucierpieli na skutek powodzi, otrzymują pierwszą część przyznanych im środków, wkrótce zostanie wypłacona następna. Władze Ziemi Stanisławowskiej angażują środki miejscowych sponsorów, ponieważ przewidywanych przez rząd 2000 grywien za metr kwadratowy jest za mało. (IM)

ZENOWIJ FITEL: „STANISŁAWÓW JEST CAŁKOWICIE PRZYGOTOWANY DO PRZYJĘCIA KONSULATU RP”

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

Centrum obwodowe Przykarpacia jest wśród czterech miast-kandydatów, w których niebawem może być otwarty kolejny konsulat polski. Władze miasta, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom sąsiadów, już nawet dobę pomieszczenia na przedstawicielstwo państwa polskiego. W związku z tym, niedawno miasto odwiedzili sekretarz stanu w MSZ RP Jan Borkowski oraz Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski. O wynikach rozmów „Kurierowi Galicyjskiemu” opowiedział Zinowij Fitel, zastępca mera miasta Stanisławowa.

- Panie Zenowiju, miejscowi mieszkańcy mają nadzieję, że jednak konsulat w Stanisławowie będzie. Jak bardzo owocna była wizyta u nas dyplomatów polskich? Czy zostały zawarte jakieś wstępne porozumienia?

- Cieszymy się bardzo, że właśnie nasze miasto zostało kandydatem. Pan Konsul Generalny gościł u nas nie po raz pierwszy, zaś sekretarz stanu w MSZ RP nigdy dotąd nie był w Stanisławowie. Cieszę się, że miasto się spodobało panu Borkowskiemu. O wynikach rozmów mówić nie możemy, ponieważ decyzję o

tym, czy będzie tu konsulat, czy nie, podejmie rząd Polski. Możemy się tylko spodziewać. Na razie wybraliśmy już pomieszczenie, w którym - w przypadku pozytywnego dla Stanisławowa rozstrzygnięcia sprawy - ulokuje się przedstawicielstwo dyplomatyczne naszych sąsiadów.

- Co to za budynek?

- To pomieszczenia dawnego Domu Oficerów. Były brane pod uwagę również inne wersje, jednak ta jest najbardziej udana. Za dwa miesiące konsulat może tu rozpocząć pracę, pomieszczenia nie wymagają jakichś szczególnych przekształceń czy remontów. Inne budynki należałoby rekonstruować lub dobudowywać. Pozostaliśmy przy tym.

- Jakie są przewagi tego pomieszczenia?

- Znajduje się w centrum miasta, w sąsiedztwie budynku administracyjnego władzy obwodowej i miejskiej. W odległości kilku metrów jest szkoła polska. Tutaj jest dobry dojazd. Co prawda, ci, którzy przyjadą do Konsulatu samochodami, będą musieli parkować je kilka metrów dalej, obok Rynku. Nie myślę jednak, że to jest jakaś szczególna niewygodność. Niedaleko, na Rynku i na Majdanie Wiecowym, są toalety.



- Nie jest tajemnicą, że obok konsulatu codziennie stoją setki ludzi, czy nie zaszkożdzi takie sąsiedztwo pomieszczeniu Administracji Obwodowej i Rady Miejskiej, czy nie stanie na przeszkodzie pracy miejscowych urzędników tak duża liczba osób, oczekujących u drzwi przedstawicielstwa dyplomatycznego?

- Ten budynek administracyjny stoi w centrum miasta i tu zawsze jest dużo ludzi. Poza tym, kierownictwo miasta i obwodu całkowicie zdaje sobie sprawę z tego, że ilość osób się zwiększy. Jednak,

teren dookoła Administracji Obwodowej jest pod dobrą ochroną.

- Czy strona polska stawiała jakieś szczególne wymagania?

- W budynku, w którym miałby się mieścić konsulat, koniecznie ma być duża sala przyjęć, oddzielne gabinety dla poszczególnych pracowników, którzy się zajmują różnorodnymi sprawami, pokoje mieszkalne dla dyplomatów oraz pomieszczenia gospodarcze. To wszystko w tym budynku jest.

- Gdyby sprawa została załatwiona pozytywnie, czy w Konsu-

lacie zostaną zatrudnieni tutejsi mieszkańcy?

- Prawdopodobnie, personel pomocniczy będą tworzyli miejscowi. To dodatkowy atut, przede wszystkim, dla miasta, ponieważ przynajmniej niektórzy mieszkańcy otrzymają zatrudnienie z dobrym wynagrodzeniem.

- Jaki kolejny krok uczyni strona polska w sprawie badania, dotyczącego możliwego otwarcia konsulatu?

- Pan Borkowski polecił polskim służbom technicznym, by po raz kolejny obejrzały dawny Dom Oficerów. Po 18 sierpnia oczekujemy grupy ekspertów. Oczywiście, wierzymy, że nasze miasto, które w roku ubiegłym uznano za najbardziej komfortowe do zamieszkania i które jako pierwsze wśród miast Ukrainy otrzymało flagę Europy, będzie miało konsulat.

- Na czym jeszcze polegają atuty Stanisławowa?

- Przykarpacie i Stanisławów, jako jego centrum, mają dobre położenie geograficzne, ogromne zasoby turystyczne, brak tu konfliktów na tle etnicznym. Jest tu międzynarodowy port lotniczy, rezydencja Prezydenta Ukrainy, w Polsce mamy 28 miast partnerskich.

GDY SKŁADALIŚMY TEN NUMER, OTRZYMALIŚMY INFORMACJE O WIELKIEJ NAWAŁNICY I TRĄBIE POWIETRZNEJ, JAKIE PRZESZŁY NAD POLSKĄ

Nawałnice i trąba powietrzna, przechodzące nad woj. śląskim spowodowały śmierć dwóch osób. W Łodzi zginęła kobieta, porażona prądem z zerwanej sieci energetycznej. Kilka osób jest rannych. Instytut

miejsu zdarzenia znaleźli kobietę, leżącą w kałuży. Podjęli akcję reanimacyjną, którą prowadzili do przyjazdu pogotowia ratunkowego. Przybyli lekarze stwierdzili zgon – poinformował dyżurny straży pożarnej w Łodzi.



Meteorologii i Gospodarki Wodnej ostrzegł przed burzami, ulewami i silnym wiatrem, który w może osiągnąć prędkość 90 kilometrów na godzinę.

Trzy ofiary nawałnic, przechodzących nad Polską

W tej chwili nie jest znana przyczyna śmierci kobiety, która prawdopodobnie została porażona prądem z zerwanej w wyniku burzy linii energetycznej. Wezwani strażacy na

Przechodzące wieczorem nad woj. śląskim nawałnice i trąba powietrzna spowodowały śmierć dwóch osób. Pierwszą z nich jest mężczyzna, który zginął w przygniecionym przez drzewo domku letniskowym. Drugą ofiarą jest 20-letnia kobieta, która została przygnieciona stropem domu.

Nawałnice wyrządziły poważne szkody w co najmniej kilku wioskach, przede wszystkim w powiecie lublińskim –

powiedziała Aneta Gołębiowska z Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Katowicach.

Trąba powietrzna zerwała też dachy domów w okolicach Gliwic i Pyskowic – w Dąbrówce i miejscowości Kotulin całkowicie zniszczonych zostało po



ok. 20 dachów, a po kilkanaście częściowo.

Wiatr zepchnął z drogi autobus

Trąba powietrzna zepchnęła też z drogi autobus na drodze krajowej nr 1 w miejscowości Łęg koło Częstochowy. Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” podróżował nim w kierunku Łodzi. Ośmioro artystów Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” będzie hospitalizowanych w częstochowskich szpitalach.

Jak powiedziała rzeczniczka częstochowskiej policji, nadkomisarz Joanna Lazar, na badania do szpitala przewieziono w sumie 20 osób, ale tylko dwie z nich odniosły obrażenia; są poturbowane, nic im nie grozi.

Również na drodze krajowej nr 1 wichura zepchnęła do rowów cztery samochody osobowe. Nie ma ofiar.

Negocjatorom przyszłego „porządku” w Gruzji – ku rozwadze – dedykujemy!

JAŁTA

Jak nowa - rezydencja carów,
Służba swe obowiązki zna.
Precz wysiedlono stąd Tatarów,
Gdzie na świat wyrok zapaść ma.

Okna już widzą, słyszą ściany,
Jak kaszle nad cygarem Lew,
Jak skrzypi wózek popychany
Z kalekim demokratą w tle.

Lecz nikt nie widzi i nie słyszy,
Co robi Góral w krymską noc,
Gdy gestem w wiernych
towarzyszy
Wpaja swą legendarną moc.

Nie miejcie żalu do Stalina,
Nie on się za tym wszystkim krył.
To w końcu nie jest jego wina,
Że Roosevelt w Jacie nie miał sił,
Gdy się Triumwirat wspólnie brał
Za świata historyczne kształty.
Wiadomo, kto Cezara grał
I tak rozumieć trzeba Jajtę.

W resztkę cygara małym ogniku
Pływała Lwa Albionu twarz,
Nie rozmawiajmy o Bałtyku!
Po co w Europie tyle państw?

Polacy? Chodzi tylko o to
Żeby gdzieś w końcu mogli żyć!
Z tą Polską zawsze są kłopoty,
Kaleka troszczy się i drzy

Lecz uspokaja ich gospodarz,
Pożółtki dłońią głaszcząc wąż,
Mój kraj pomocną dłoń im poda,
Potem, niech rządzą się, jak chcą.

Nie miejcie żalu do Churchilla,
Nie on wszak za tym wszystkim stał,
Wszak po to tylko był Triumwirat
By Stalin dostał to, co chciał.
Komu zależy na pokoju,
Ten zawsze cofnie się przed
gwałtem,
Wygra, kto się nie boi wojen
I tak rozumieć trzeba Jajtę.

Ściana patacu słuch napina,
Gdy mówi do Kaleki Lew.
Ja wierzę w szczerłość słów Stalina,
Dba chyba o radziecką krew.

I potakuje mu Kaleka,
Niezłomny demokracji stróż:
Stalin – to ktoś na miarę wieku!
Oto mąż stanu, oto wódz!

Bo sojusz wielkich - to nie zмова,
To przyszłość świata - wolność, ład!
Przy nim i staby się uchowa,
I swoją część otrzyma – strat.

Nie miejcie żalu do Roosvelta,
Pomyślcie, ile musiał znieść,
Fajka, dym cygar i butelka
Churchill, co miał sojusze gdzieś!
Wszakże radziły trzy Imperia
Nad granicami, co zatarte,
W szczegółach zaś, już siedział
Beria
I tak rozumieć trzeba Jajtę.

Więc delegacje odleciały,
Ucichł na Krymie carski gród,
Gdy na zachodzie działa grmiąca
Transporty ludzi szły na wschód.

Świat wolny święcił potem tryumf,
Opustoszały nagle fronty,
W kwiatkach już prezydenta grób,
A tam transporty i transporty.

Czerwony świt się z nocy budzi,
Z woli wyborców odszedł Churchill,
A tam transporty żywych ludzi,
A tam obozy długiej śmierci.

Nie miejcie więc, do Trójcy żalu,
Wyrok historii za nią stał,
Opracowany w każdym calu,
Każdy z nich chronił, co już miał.
**Mógł mylić się zwiedziony chwila,
Nie był Polakiem ani Bałtem,
Tylko ofiary się nie mylą
I tak rozumieć trzeba Jajtę.**

Jacek Kaczmarski

Chorzy na... Ukrainę

MONIKA I ANDRZEJ – marzenia na granicy świętości

MARCIN ROMER

Ostatni raz byliśmy razem w Krzemieńcu. Była późna wiosna, lub jak kto woli wczesne lato. Opisując krzemienieckie dziwy zaliczyłem do nich i ich samych – Monikę i Andrzeja, a także organizację przez jaką działają – Ruch Apostolatu Emigracyjnego z Zielonej Góry, w skrócie RAE. Ten skrót jest dla mnie ważny.

Parę lat wcześniej otrzymałem od pani Moniki pierwszego maila, w nagłówku jakiego widniały właśnie te litery. Jeszcze przed przeczytaniem, skojarzyło mi się to z egipskim słowem RA, oznaczającym słońce. Mówicie co chcecie, - coś w tym jest, choć tajemnica wyjaśniła się zaraz po otwarciu tego listu.

Monika Narmuntowska – Michalak jest malarką. Jej mąż – Andrzej Michalak ma wykształcenie techniczne. Obydwójce całe swoje życie podporządkowali pomocy Polakom zza wschodniej granicy. Swą pracę w Zielonej Górze dobrali tak by kilka razy w roku móc wybrać się na Ukrainę. Organizowana przez nich pomoc jest skierowana celowo – do konkretnych ludzi, jacy jej potrzebują. Monika i Andrzej są znakomitymi organizatorami. Okresy pomiędzy wyjazdami poświęcają na przygotowanie potrzebnej pomocy. Chodzą, proszą. Pisać można by długo. To proza, dzień powszedni, choć ze świecą szukać



Monika i Andrzej Michalakowie przy studni w Kosowie Huculskim

kogoś takiego. Nie tylko w tzw. „dzisiejszym świecie”. „Dzisiejszy świat” jest od wieków taki sam. wywoływali zdziwienie. Czasami wynoszono ich na ołtarze, czasem ścinano głowy.

Chcieliby móc poprowadzić Dom Spokojnej Starości dla Polaków na Ukrainie. Najlepiej we Lwowie. Tam jest wielu potrzebujących. Póki co nie ma takiej instytucji. Monika i Andrzej Michalakowie nie dysponują środkami, by samodzielnie móc pomysł ten zrealizować. Potrzebny jest sponsor jaki pomógłby zrealizować taką ideę. Ich dotychczasowa prawdziwie profesjonalna działalność daje pełną gwarancję, że sprawa byłaby realizowana właściwie.

Egoistyczny, skierowany do siebie. Ludzie tacy jak oni zawsze

A przecież Monika i Andrzej są najnormalniejszymi młodymi

ludźmi. Jest wokół nich aura ciepła, miłości, rzekłbym, że też magii i pozytywnego nastawienia do świata. Przy tym mocno stąpają po ziemi. Taka to kompilacja. A marzenia...? Te też są niezwykcyjne.

Pamiętacie Państwo anegdotę o człowieku, który pracując w pewnej fabryce, niby to wózków dziecięcych, chcąc „zaoszczędzić”, poprosił kolegów z różnych wydziałów by przynieśli mu produkowane



U sióstr Czesławy (od lewej) i Emilii Laskowskich we Lwowie

Chcieliby móc poprowadzić Dom Spokojnej Starości dla Polaków na Ukrainie. Najlepiej we Lwowie. Tam jest wielu potrzebujących. Póki co nie ma takiej instytucji. Monika i Andrzej nie dysponują środkami, by samodzielnie móc pomysł ten zrealizować. Potrzebny jest sponsor jaki pomógłby zrealizować taką ideę. Ich dotychczasowa prawdziwie profesjonalna działalność daje pełną gwarancję, że sprawa byłaby realizowana właściwie.

u nich części? Gdy po pracy wziętą się rażno do składania wózka, okazało się, że nijak mu nie wychodzi. Za każdym razem po złożeniu leżał przed nim karabin maszynowy. Ze mną jest podobnie. Za chwilę to co napiszę, będzie mogło być dołączone do „Żywotów Świętych”. A na to jednak zdecydowanie za wcześnie...

Powtórzę więc to co już kiedyś o nich napisałem: **są niezwykłymi ludźmi.**

NIC NIE DZIEJE SIĘ PRZYPADKOWO, CZYLI JEDZIEMY DO SZEPETÓWKI

Monika Narmuntowska - Michalak

Na mapie naszych kresowych wędrówek, obok wielu niezwykłych miejsc, znajduje się również leżąca na Wołyniu - Szepetówka. Odległość od Lwowa spora, wracamy tam jednak tak często, jak to możliwe. Urok i magia kryją się nie tylko w opowieściach starych kamienic. Spotkać je można zupełnie niespodziewanie, poza wytyczonymi szlakami.

W tym roku to nasza pierwsza wyprawa w tę stronę. Decydujemy się na elektryczkę Lwów – Zdołbunów, w której już od początku i jak zazwyczaj, tworzy się niemal rodzinna atmosfera.

Starsza pani, jadąca do Chmielnickiego nie może zrozumieć, dlaczego akurat, wybraliśmy Szepetówkę. „Zabytków tam nie znajdziecie, Polaków też niewielu, jeśli w ogóle. Turyści raczej tam nie goszczą. Zatrzymajcie się w Dubnie, dobrze wam radzę”. Dubno bierzemy pod uwagę - to w przyszłości, teraz celem jest Szepetówka, w której zabytków nie znajdziemy, znajdziemy za to coś znacznie ważniejszego.

W drodze mamy okazję zapatrzeć się w różnorodne towary. W ofercie są stodczyce,

breluczki, skarpetki, a nawet wieńce pogrzebowe. Podoba nam się ukraińska zaradność. Podobają nam się wizytówki ukraińskich miasteczek – ładne, zadbane dworce. Taki, jak ten w Zdołbunowie, gdzie na chwilę przerywamy jazdę. W podróży najprzyjemniejsze są punktualne pociągi i miłe niespodzianki. Taka spotyka nas na peronie, gdzie czeka pani Walentyna z mężem, panem Włodzimierzem. Do Szepetówki jedziemy autem, mijamy po drodze stary Ostróg nad Horyniem i Stawutę. Na miejscu, jak zawsze, zatrzymujemy się na Szanghaju - rozległej dzielnicy jednorodzinnych domków, z niebieskimi okiennicami. Tam od lat mieszka pani Walentyna z rodziną.

Ponoć nic nie dzieje się przypadkowo. Na pewno nic...

Kilka lat temu, w Konsulacie lwowskim, czekając na spotkanie z konsulem, zagadaliśmy miłą panią, siedzącą obok. I wymieniliśmy adresy mailowe. Tak zaczęła się wyjątkowa znajomość z panią Walentyną Pasiecznik, prezesem Związku Polaków w Szepetówce, tym samym niezwykle kontakty z szepetowskimi Polakami. Pani Walentyna to odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu. Doskonale



Państwo Rozalia i Leon Górscy z Szepetówki, byli zesańcy do Kazachstanu

orientuje się w potrzebach społeczności polskiej w szepetowskim rejonie, zna indywidualne potrzeby Polaków, starszych i chorych regularnie odwiedza. O każdym stara się pamiętać. Rzadkość i ewenement, dla nas bardzo przydatne i pomocne.

Pobyty w Szepetówce planujemy na 3-4 dni. To mało, ale tu zawsze brakuje czasu. Jak go zatrzymać? Poranki na Szanghaju są ciche i spokojne. Trochę jak na wsi. Inny rytm życia, inne niebo. Naszą wędrówkę zaczynamy od szczególnie nam bliskich, państwa Rozalii i Leona Górskich.

Idziemy jak do rodziny. Na stole zaraz pojawia się specjalność domu - konfitura z aiy. Państwo Górscy należą do tych szepetowskich Polaków, którzy długie lata spędzili na zesłaniu w Kazachstanie. Tam się poznali, tam przyszli na świat ich synowie. Wrócili w latach 70-tych, po blisko 40-stu latach życia w lepiankach i nieludzkiej pracy ponad siły. Dziś 80-letni pan Leon z pełnym oddaniem opiekuje się panią Rozalią, która porusza się na wózku. Oboje bardzo schorowani, oboje jak zawsze serdeczni i skorzy do żartów. „Tylko,

żeby nie było tak, że będziecie w Szepetówce, a do nas nie przyjdziecie”. Nie będzie tak. Od państwa Górskich, zaopatrzeni w słoiki z aiy, kierujemy się do pani Stasi Wierzbickiej. W biografii również ciężkie lata w dalekim stepie, ale niezwykle spokojny i jasny twarz panii Stasi jakby temu zaprzeczają. Przy tym doskonała, czysta polszczyzna. I tęsknota. „Mam rodzinę w Gdańsku. Bardzo chciałabym jeszcze raz odwiedzić Polskę, spotkać bliskich, ale czy zdrowie pozwoli? Codziennie o nich myślę.” Kto wie, może się uda. Potem odwiedzi u pani Marii Jaworskiej, niezwykle skromnej, żyjącej w siernieźnym akademiku, pani Wiktorii Dzierżyńskiej i na koniec siostry - panie Janina i Kazimiera Okajewicz. W Szepetówce, daleko od zachodniej granicy, gdzie na zewnątrz brak jakichkolwiek polskich akcentów, polskość jest niemal namacalna. Spotkania, rozmowy, wspomnienia, fotografie. Pełno w nich odnośników do rodzinnej ziemi. Przed wojną polska szkoła, język polski w domu, polskie święta, babcia, która uczyła pacierza, kościół. Potem najczęściej Kazachstan. Tak ktoś zaplanował życie i nie było odwrotu.

„Bo nie ma ziemi wybieranej, jest tylko ziemia przeznaczona...”

RUCH APOSTOLATU EMIGRACYJNEGO

Monika Narmuntowska -
Michalak

RUCH APOSTOLATU EMIGRACYJNEGO narodził się w Poznaniu w 1985 r. odnawiając dawną, polską tradycję tej formy apostołatu. W nowej formie Ruch wyrósł ze wspólnoty Towarzystwa Chrystusowego, wspieranego przez Siostry Misjonarki Chrystusa Króla. Jest inspirowany charyzmatem kard. Augusta Hlonda. Celem RAE jest spełnianie wszelkiego rodzaju apostołstwa wśród i na rzecz Polonii, a środowiskiem jego działania są parafie, wspólnoty zakonne, rodziny, stowarzyszenia. Moderatorem krajowym RAE jest ks. Józef Bakalarz TChr.

W Zielonej Górze grupa RAE powstała w 1996 r. i od początku swoim wsparciem otoczyli Polaków żyjących na Wschodzie. Trudne początki, brak jakiegokolwiek doświadczenia, działanie po omacku, a przy tym pierwsze nawiązywane kontakty, które wskazywały nam drogę, w ten sposób precyzowały podejmowane przez nas inicjatywy. Z miesiąca na miesiąc było ich

coraz więcej i były one coraz bardziej konkretne. Kaługa, Wilno, Baranowicze, Lida, a także skupiska polskie w Macedonii i Estonii - tam kierowaliśmy swą pomoc. Była to głównie żywność oraz leki, sporadycznie literatura polska.

W 2001 r. po raz pierwszy odwiedziliśmy Ukrainę. Swą podróż zaczęliśmy od Lwowa. Później był Stanisławów i rodzinny Kosów. Za miesiąc wróciliśmy na Kresy ponownie i już wtedy nawiązaliśmy kontakty z lwowskimi Polakami. Pierwsze adresy otrzymaliśmy od księży - Marka Cichorza, Wiesława Dorosza, Andrzeja Wanata. W Rynku, w kamienicy, gdzie żył kiedyś Jerzy Michotek, mieszkała wówczas p. Małgorzata Smimowa. Niegdyś kierowniczka wszystkich lwowskich bibliotek, kiedy do niej dotarliśmy, już nie chodziła i już nie widziała. To pierwsza Polka, którą poznaliśmy we Lwowie. Potem była niezapomniana p. Maria Stankiewicz, organistka z Marii Snieżnej, p. Emila Gorodecka i wiele innych osób.

Z każdym kolejnym pobylem na Ukrainie, poznawaliśmy



Monika Narmuntowska - Michalak w odwiedzinach u pani Oli (która jest niewidoma) we Lwowie

my coraz bardziej realia codziennego, trudnego życia Polaków. Mając już skromną bazę w Zielonej Górze, podjęliśmy decyzję, że od tej pory skoncentrujemy się na pomocy rodakom z Kresów Płd.-Wsch. Podświadomie czuliśmy, że znajdziemy osoby, które zechcą z nami na tym polu współpracować. Nie myliliśmy się. Swym zaufaniem obdarzyły nas firmy, szkoły, przedszkola, apteki, stowarzyszenia, osoby prywatne. Dziś jest to ogromna grupa ludzi, często

nie mająca korzeni kresowych, dzięki której nasza działalność prowadzona jest na dużą skalę. W miesiącu wysyłamy ok. 30-40 paczek. Przekazujemy głównie żywność, leki, odzież, środki czystości, przybory szkolne, literaturę polską, itp. Każda paczka przygotowywana jest pod kątem poszczególnej rodziny czy osoby. Jest odpowiedzią na konkretne potrzeby. Staramy się nie przekazywać darów hurtowo i w nieznanym. Dzięki życzliwości jednego z zielono-

góskich optyków, realizujemy bezpłatnie recepty na okulary. W miarę możliwości, organizujemy w Polsce badania lub leczenie dla osób, które zwracają się do nas z taką prośbą. Na Ukrainie współpracujemy ze szpitalami, indywidualnymi lekarzami, szkołami, domami dziecka, parafiami, a także z tarnopolskim i krzemienieckim TKP oraz szepetowskim Związkiem Polaków. Swą pomoc kierujemy do województw lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i chmielnickiego. Sporadycznie wspieramy zaprzyjznione rodziny w Obuchowie i Eupatorii.

Pozyskiwanie środków, organizacja różnorodnych akcji, zbiórek i koncertów, ogólnie pojęta logistyka, pochłanianie wiele sił i czasu, jednak wyjazdy na Kresy rekompensują nasze tutejsze zmagania. Spotkania z rodakami, ich wielka gościnność i życzliwość, to rzeczy niewymierne. Największą jednak radością dla nas są słowa jakie często słyszymy z ust lwowiaków - zamieszkajcie z nami... **vox populi, vox Dei**

trafnie zauważył kiedyś Kazimierz Wierzyński. Tu inaczej się tęskni.

Kolejny dzień to wyjazd poza Szepetówkę. Grudniawka, Dubijowka, Czerwony Kwiat. Pani Walentyna doskonale zna adresy Polaków. Są wśród nich Zabłotcy, Rogowscy, Grabowscy. Na wsi trudniejsze życie, brak pracy, wielodzietne rodziny, dzieci w odzieży po dorosłych, w nie swoich bucikach, bez misiów i lalek. Bez snickersów i mcdonaldów. Dorosli zapraszają na wspólny, skromny posiłek. Tak naturalnie i szczerze. Inne niebo, inny smak i zapach chleba.

Wieczorami siedzimy z panią Walą i panem Włodzimierzem przy szanghajskich smakołykach. Nasze ulubione to „tyszeńka na parze”. Wiele spraw, wiele tematów. Pani Walentyna wciąż odbiera telefony i faksy. Jednospobowa instytucja. Niedługo w Szepetówce ma powstać bardzo oczekiwana polska szkoła. Całą procedurą, z wielkim zaangażowaniem i determinacją zajmuje się pani prezes. Pan Włodzimierz - kiedyś pierwszy głos w chórze wojskowym, nuci riabinuski... Lubimy to.

Kolejny ranek. Przedzierając się przez szanghajskie, wyboiste drogi, docieramy do centrum, gdzie z liczną rodziną mieszka pani Zosia Andruszenko, której jeszcze nie znamy, choć wiele o niej słyszeliśmy. Wita nas uśmiechnięta, energiczna, starsza pani. „Szkoda, że nie przyszlście do mnie wcześniej, kiedy byliście poprzednim razem. Znam tyle polskich piosenek i wierszy, których uczyła mnie mama”. Na stole leżą przedwojenne śpiewniki i modlitewniki. Pani Zosia

opowiada o sobie, rodzinie, dzieciach. Jej 20-letnia wnuczka od paru lat choruje na miastęnię. Bardzo drogie leki Weronika sporadycznie dostaje z Rosji. Tu trzeba się nagłótkować, rozważyć, kosztem czego zdobyć podtrzymujące życie lekarstwo. „Jest bardzo ciężko, ale nie narzekam. Oby nie gorzej. Kiedy przychodzi



U pani Marii w Szepetówce

wnuk i pyta: babciu, masz czekoladę? mówię - czekolada w sklepie, pieniądze w banku”. A na polskich ulicach tak często można zobaczyć porzucone, niekoniecznie resztki, jedzenia. Bo upadło? Bo za dużo?

Nieopodal pani Zosi mieszka nasza szepetowska ulubienica, 9-letnia Ludmiłka Skrypnik. Właśnie wróciła ze szkoły, a za chwilę razem z dziadkiem - panem Władysławem pójdzie na tańce. Ludmiłka bardzo pilnie uczy się w szkole języka polskiego. Tradycyjnie wkłada nam do rąk książki z poezją. Mamy spraw-

zić, czy dobrze zna Brzechwę, Tuwima, Chotomską. Zna błędnie, co w dużej mierze jest zastugą dziadka. Przecież poznaliśmy ich na polskiej akademii, kiedy razem recytowali Bełzę. Potem jest jeszcze (też tradycja) album ze zdjęciami rodziny. Dziewczynka wraca wciąż do fotografii z mamą,

damy przy dużym stole, na którym pojawiają się domowe wypieki. Gospodyni - szczupła i niewysoka, zdaje się być o wiele młodsza niż wskazuje metryka. Długie lata spędziła w Kazachstanie. Dziś radością pani Wandy są wnuki - miła Alina, sympatyczne rodzeństwo Tereska i Andrzej. Chłopiec to przyszły artysta malarz. Pokazuje nam swe rysunki, na których widać duży talent. Wszystkie dzieci uczą się języka polskiego, uczestniczą w dodatkowych zajęciach pozaszkolnych. Pomimo codziennych trudności i niedostatków, są uśmiechnięte i chyba szczęśliwe. Córka pani Wandy pracuje w pogotowiu. „Ciężka praca, śmieszne pieniądze, ale jest inne wyjście?”

Późnym popołudniem, już na Szanghaju odwiedzamy panią Dominikę Andrusiewicz. Mała, skromna chatka i uśmiechnięta pani Dominia. „Dziękuję wam za wszystkie posyłki, ale mnie nic nie trzeba. Co mam, wystarcza”. A przecież często brakuje. Pani Dominika przed wojną chodziła do polskiej szkoły, mówi piękną polszczyzną. „Gdybym miała zdrowie, spisałabym swoje wspomnienia, przeżycia, ale siły już nie te...”. Potem jeszcze chwila u sympatycznych pani Leokadii Szpaczyńskiej i pani Feliksy Jakubowskiej (obie wiele sił straciły przy budowie kościoła w Szepetówce) i pora kończyć wędrówkę.

Pora też myśleć o powrocie do Lwowa. Planujemy wyjechać wczesnym rankiem, jednak nasze zamiary zmienia tzw. „szepetowskie słoneczko”. Nie

to na górce, ale to, które wieczorem telefonuje do nas: „Przyjechałem dzień wcześniej ze szpitala w Chmielnickim, żeby spotkać się z wami. Przyjdźcie jutro do mnie?”. Przesuwamy wyjazd na popołudnie i rankiem jedziemy do Sergiusza. Kiedy poznaliśmy się 3 lata temu, Sergiusz chodził z laską, dziś porusza się tylko na wózku. Ma 38 lat, a od 7 choruje na stwardnienie rozsiane. Choroba, na początku nierozpoznana, dziś powoli, ale posuwa się. „Gdybym mógł wstać i pójść...” Różne cuda się zdarzają. Póki co, nie ma końca żartom i opowieściom. Nie żegnamy się na długo, niebawem Sergiusz przyjedzie do nas po raz kolejny na obóz leczniczy.

Na dworzec odprowadza nas pan Włodzimierz. Tym razem pociąg „spalny”, bardzo długi i bardzo punktualny. Jak u nas? Mijamy kolejne stacje. Za oknem porzucane pagórki, na nich przydomowe studnie pod niskim niebem. Wszystko w zgaszonej zieleni, poprzecinanej ostatnimi promieniami nienagłego słońca. Cisza krajobrazu. Wołyń łagodnie łączy się z Podolem. Jak z Buczkowskiego. Jedziemy ponad pięć godzin. Zmęczenie aż paraliżuje. Pod koniec podróży już tylko sen, z którego wyrwyją nas pierwsze światła, migoczące na przedmieściach Lwowa. Księżycowy przecinek, wieże Elżbiety, nocny tramwaj.

Ponoć nic nie dzieje się przypadkowo. Na pewno nic. Zwłaszcza tu, na Kresach.

Z Bożeną Rafalską - redaktor naczelną „Lwowskich Spotkań”, założycielką i wieloletnią naczelną „Gazety Lwowskiej” – rozmawiał Marcin Romer

- Niepodobna mówić o odrodzonej polskiej prasie we Lwowie nie wymieniając Twojego nazwiska.

- Chcesz powiedzieć, że jestem tu matką wszystkich polskich gazet? – śmieje się Bożena.

- Coś w tym jest. „Gazeta Lwowska”, później „Lwowskie Spotkania”, no może z wyjątkiem „Kuriera Galicyjskiego”. Choć i u nas pracują niektórzy ludzie, którzy na jakimś etapie swojego życia pracowali pod Twoim kierownictwem. Jak to się stało, że podjęłaś się tego, nie wawam się użyć tego słowa – heroicznego zadania – odrodzenia polskiej prasy we Lwowie? Żeby to zrobić, porzuciłaś Wilno.

- Ależ ja jestem ze Lwowa! Mieszkaliśmy z rodzicami na małej uliczce na skraju miasta. Moi rodzice mieszkali tam od lat. Dziadek był w Legionach i ta tradycja była obecna w naszym domu. Przed wojną obok naszego małego domku, za

BO JA JESTEM ZE LWOWA!

W naszej szkole, która była szkołą z polskim językiem nauczania, uczyli polskiego, rosyjskiego i obcego, a ukraińskiego – nie. Co ciekawe, w szkołach rosyjskich uczyli języka ukraińskiego. Tylko Polacy mieli go nie znać. Miało to dla mnie poważne konsekwencje. Gdy poszłam na Uniwersytet Lwowski, by złożyć dokumenty na slawistykę, wśród przedmiotów punktowanych był język ukraiński. Dano mi jasno do zrozumienia, że nie wygram konkursu i nie otrzymam odpowiedniej ilości punktów. Zabrałam te dokumenty.

Poszłam do pracy w centrali telefonicznej. Pamiętam takie zdarzenie. Pracowałam tam po południu od 14.00 do 19.00, a rano był pochód z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej, na który kazano nam iść. Nie wyobrażałam sobie, że mam uczestniczyć w tym pochodzie, a potem iść do pracy. Praca wymagała wiele uwagi. Miałam z tego powodu wiele nieprzyjemności. Zrozumiałam, że, podobnie jak mój dziadek,



prezesa Związku Polaków na Litwie. Niedługo później pojechałam do Lwowa i byłam w gronie założycieli Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Były to czasy, gdy na Litwie powstał Sajudis, a „Czerwony Sztandar” przekształcił się w „Kuriera Wileńskiego”. Pierwszy numer był bezpłatny.

Nie zapomnę spotkania z prezesem „Wspólnoty Polskiej” Andrzejem Chodkiewiczem. Redaktor Artur Płocki prosił mnie, bym zrobiła z nim wywiad do pierwszej niezależnej gazety polskiej. Pamiętam, że staliśmy przy Domu Nauczyciela i zrobiłam Chodkiewiczowi zdjęcie. Zobaczyliśmy, że na Domu Nauczyciela jest napis po ukraińsku. Zadałam mu pytanie: „Czy we Lwowie może być polska gazeta?” On, patrząc się na ukraiński napis, bezwiednie chyba zapytał: „Zaraz, zaraz, a gdzie my jesteśmy?” „W Wilnie” – odpowiedziałam. „To dlaczego pani myśli o Lwowie?” „Bo ja jestem ze Lwowa!” – odpowiedziałam. On sobie to wziął do serca. To był chyba początek.

- Wróciłaś do Lwowa. To był początek „Gazety Lwowskiej”. Jakie mieliście problemy?

- W tym czasie prezesem TKPZL był profesor Leszek Mazepa. To on, jak już zarejestrowano gazetę, której inicjatorką byłam właśnie ja, zadzwonił do mnie i powiedział: „Masz, czego chciałaś. Przyjeżdżaj”.

Potem się znalazł Marian Baranowski, który jest naszym przedstawicielem w Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Bardzo sobie to chwali. Bywa kanciasty, bywa ostry, ale nigdy nie kręci, tylko mówi tak, jak ma być. Było mnóstwo problemów, długo nie było czcionki.

Przyjechałam tutaj z Wilna, miałam chorego męża. Trzeba było jeździć do Polski, do Wilna. Był to bardzo trudny okres w moim życiu. Po profesorze Leszku Mazepie, niektórzy z ludzi, którzy stanęli na czele TKPZL, byli niezmiernie dalecy od problemów polskiej kultury. Miałam niejedną awanturę. Zrobiono ze mnie Ukrainkę. A dlaczego byłam tą Ukrainką? W pierwszym numerze, pragnąc podać Polakom przykład, jak się organizować, jak trzeba pracować, zrobiliśmy rozkładówkę o Ukraińcach w Polsce. Był skandal, ponieważ nikt nie dostrzegł tego cymesu, peretki, że to było potrzebne. Potem ten temat kontynuowałam, spotkało się to z sympatią ze strony ówczesnego konsula. Będąc w Polsce sam łapał te momenty – gimnazjum ukraińskie w Białym Borze, pomnik Szewczenki, inne zabytki. Wciąż byłam jakoś tak źle postrzegana, trudno było pracować, bo wciąż były jakieś „nie te” artykuły. Pytano mnie: „Kto to ten Józef Czapski, po co on potrzebny?” Wytłumaczyć to im było trudno. Najgorsze – to

Pisałam jeszcze w szkole. Bardzo lubiłam pisać, ucząc się w polskiej szkole nr 24 we Lwowie, miałam najlepszego nauczyciela, którym był Iwan Jacyszyn. Wspominam go do dzisiaj. Zimą jeździliśmy z nim na narty, latem szukaliśmy nowych miejsc w lesie tutaj, niedaleko Winnik. Napotkaliśmy kiedyś nowe źródło i nazwaliśmy je Baralilija.

plótem, przez pewien czas, stacjonowali utani jaźlowieccy. Mój drugi dziadek, mieszkający za Zbruczem, został rozstrzelany za to, że był „wrogiem ludu”. Po wojnie osiedlali się na naszej ulicy Rosjanie, Tatarzy, Żydzi. Chcieli się czegoś dowiedzieć. Pisaliśmy dla nich listy po polsku, ukraińsku i niemiecku, wszyscy nas znali. Na naszej ulicy miałam wielu przyjaciół. Wśród Rosjan było bardzo dużo miłych, sympatycznych ludzi. Język rosyjski znałam lepiej, niż jakikolwiek inny, oprócz, oczywiście, polskiego.

Z dzieciństwa pamiętam różne zdarzenia. Dookoła nas były pola, na którym miła i sympatyczna pani pała krowy. Podchodziła pod nasz mały domek i zaglądała do okna. Kiedy moja mama zapytała ją, czemu podgląda, tamta powiedziała: „Patrzcie, jakąż to pani się zrobiła!” Nie wiem, dlaczego to zdarzenie zapadło mi w pamięć.

- Jaka była Twoja droga do dziennikarstwa?

- Pisałam jeszcze w szkole. Bardzo lubiłam pisać, ucząc się w polskiej szkole nr 24 we Lwowie, miałam najlepszego nauczyciela, którym był Iwan Jacyszyn. Wspominam go do dzisiaj. Zimą jeździliśmy z nim na narty, latem szukaliśmy nowych miejsc w lesie tutaj, niedaleko Winnik. Napotkaliśmy kiedyś nowe źródło i nazwaliśmy je Baralilija.

ja też jestem „wrogiem ludu”, bo nie poszłam na pochód. Jakoś mi się udało, ale byłam tam czarną owcą. Kiedyś napisałam podanie o urlop, zostawiłam je, ale nie uzgodniłam z zespołem. Myślałam, że to, co napisałam, jest jednoznaczne. Wyjechałam wtedy do Polski. Wróciłam po miesiącu i usłyszałam: „W tym czasie, kiedy myśm pracowali dla

grupa – to byli bardzo przystojni panowie – studenci z Polski, którzy po zakończeniu wycieczki wręczyli mi piękny kosz kwiatów, ale chyba nic w swojej pamięci po Lwowie nie zostawili.

Potem była pierwsza trasa wyjazdowa, trzeba było, bowiem, pracować we Lwowie i wyjeżdżać na trasę. To było dla mnie odkrycie. Zawsze, jak gdzieś przyjeżdżałam, to kupowałam kartkę i wysyłałam rodzicom. W Wilnie poszłam do kiosku i zobaczyłam miejscową polską gazetę „Czerwony Sztandar”. Wtedy po raz pierwszy pomyślałam, że założę kiedyś gazetę polską we Lwowie. Zobaczyłam, że w tej gazecie jest program egzaminów wstępnych na polonistykę

pierwszego roku zaczęłam pracować. Mój kolega Romek Mieczkowski (prowadzi teraz pismo „Znad Wili”) – był wtedy na trzecim roku, ja na pierwszym, zrobił planszę z fotografiami i powiesił na polonistyce. Pytał się mnie, jak to nazwać. Mówię: „Nazwij to „W gościnie u Piasta”. Wystawa zrobiła furorę. Zaczęłam pracować, pisać do prasy, udzielałam lekcji języka polskiego. Pierwszą grupą byli pracownicy... Izby Kontroli. To byli Polacy i Rosjanie. Pracowałam dalej w turystyce, im dłużej pracowałam, tym bardziej postrzegaliśmy, jak jesteśmy obserwowani. Widziałam ludzi, którzy za mną i tymi wycieczkami chodzili. Jeden z tych facetów pomylił

W rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej wydaliśmy numer „Lwowskich Spotkań” w całości poświęcony temu wydarzeniu. Pojechaliliśmy z tym numerem na Dni Wilanowa. Zabraliliśmy 3 tys. egzemplarzy. Na wilanowskich błoniach zainscenizowano wówczas bitwę pod Wiedniem. Pomyślałam, że jak po jej zakończeniu „pole bitwy” zostanie usłane „Lwowskimi Spotkaniami”, to się zastrzelę... Potem widziałam, jak ludzie wracali rowerami i samochodami, a „Lwowskie Spotkania” leżały za szybą. Na polu nie było ani jednego numeru. Ja byłam taka szczęśliwa!

dobra Radzieckiej Ojczyzny, ty zatłwiałaś swoje polskie spekulacyjne sprawy.” Zwolniłam się z pracy. Kiedy to moje podanie zobaczyła kadrowa, to doznała szoku – i o pracę było trudno, i telefonistek brakowało.

Potem pomyślałam o tym, żeby się zatrudnić w biurze turystycznym. Z uporem maniaką chodziłam po różnych biurach i znalazłam Biuro Turystyczne „Sputnik”. Poszłam, zapytałam, czy są potrzebni przewodnicy, znający język polski. Poszło mi z zatrudnieniem bardzo łatwo. Pierwsza

i historię. Namówiłam koleżankę i dostałyśmy się.

- I tak rozpoczął się w Twoim życiu okres wileński.

- To była fantastyczna historia, opowiem o tym, przede wszystkim, ze względu na sprawy językowe. Wynajmowaliśmy pokój z taką lenką. Ona mówi: „Ja będę wyszedzysy, wy tu będziecie, kiedy ja będę przyszedzysy?” Tak było w tym kraju, gdzie było sto szkół polskich! Poznałam tam bardzo ciekawych ludzi! Fantastycznych! Wilno leży w otoczeniu wiosek polskich. To byli potomkowie polskiej szlachty. Od

mnie z osobą, która kupowała ciuchy u Polaków. Pokazałam mu legitymację, on zbladł, zaklął, przeszedł na drugą stronę i, splunawszy, powiedział: „Chodziłem nie za tą osobą.” Już więcej nie chciałam oprowadzać wycieczek.

Ja chciałam pracować w redakcji. Zaczęłam pracę w „Czerwonym Sztandarze”. Później dwa lata nie pracowałam, mieszkałam w Tbilisi. Wyszłam za mąż za Gruzina. Do dziś jestem z tym krajem emocjonalnie bardzo związana.

Po powrocie do Wilna poznałam Jana Sienkiewicza,

było zniewolenie umysłu, zniszczenie osoby. Widoczne gotym okiem zsovietyzowanie procesu myślenia. Działo to według schematu: - „Jemu było dobrze, jak on pracował. Było dobrze, aż nagle ten paskudny Gorbaczow przyszedł i wszystko zniszczył.”

Nie wszystko w „Gazecie Lwowskiej” było złe. Mam też i piękne wspomnienia. O tych złych chciałabym zapomnieć. Spotykałam wspaniałych ludzi. Piękną oprawę plastyczną zrobiła „Gazecie Lwowskiej” pani Czesława Cydzikowa. To była plastyczka, członkini AK, wielka indywidualność.

Drugą osobowością jest dla mnie pan Zbigniew Chrzanowski. Dla mnie to jest człowiek jedyny w swoim rodzaju, - ewenement. Nikt mi nie wytłumaczy, że jest bardziej utalentowany reżyser. Dla mnie jest to najpiękniejszy teatr. Panie Janina Sosabowska i Maria Skierska, potem - panie Zappe. Poznałam też bardzo wielu ludzi, którzy już odeszli.

- Skąd pomysł na tytuł gazety - „Gazeta Lwowska”? Do dziś wiele osób i środowisk jest bardzo przywiązanych do tej nazwy.

- Dlaczego w ogóle nazwałam to „Gazetą Lwowską”? Sprawa była niezwykle prosta. Wzięłam „Słownik prasowy”. „Gazeta Lwowska” wymieniana była jako najstarszy periodyk, wychodzący we Lwowie. Była to gadzinówka austriacka, taka musiała być, ale Polacy potrafili tam dobrze przedstawić swoje sprawy.

Przedtem we Lwowie wychodziła gazeta pod tą samą

Jak zakładaliśmy gazetę „Lwowskie Spotkania”, to mieliśmy takie swoje credo. „Spotkania” - to dlatego, że spotykają się przedstawiciele wielu kultur.

nazwą - tyle, że redagowana była... po francusku. Dopiero później dowiedziałam się, że w czasie okupacji niemieckiej „Gazeta Lwowska” była gazetą niemieckiej administracji okupacyjnej. Ale i wtedy Polacy sobie z tym radzili. AK kierowała do pracy w gazecie swoich ludzi. Śmieszyło mnie też jak później niektórzy chwaliли się, że to najstarsza polska gazeta. Oczywiście, nie. W Polsce wychodziło wiele znaczenie starszych gazet. Namawiano mnie też do założenia tytułu dwujęzycznego.

- Dlaczego odeszłaś?

- Dlaczego później powstały „Lwowskie Spotkania”? Nie mogłam pojąć, jak człowiek może chcieć, by jego zdjęcie było na każdej stronie, albo przynajmniej - na pierwszej. Pamiętam, jak przyjechał pewien pan - Ukrainiec, który należał do Klubu Polsko-Ukraińskiego(!) w Toronto(!) Powtórzę jeszcze raz: - z Toronto, gdzie do dzisiaj jest bardzo silna diaspora

ukraińska, nie zawsze przychylna Polsce. Ten pan przyszedł do nas nawiązać współpracę. Przed przyjściem do nas, na prośbę pewnej Polki z Kanady nabrał jej woreczek ziemi lwowskiej. By ją nabrać, udał się na Cmentarz Orłąt(!) To coś mówi. Takie przykłady trzeba wspierać. Gdy chciałam o tym



napisać, zostałam zrugana i zakrzyzczana.

Nie miałam prawa pisać prawdy. Było bardzo wiele przykrych rzeczy. Po prostu odeszłam. Przeżyłam to bardzo mocno, bo to było moje dziecko. Kiedy tam zaczęto szkolić Polaków - konsul nie taki, prezes Federacji - nie taka, a ja, to w ogóle byłam... Nie rozumiem, jak Polska mogła płacić? Są dowody na to, przecież wszystko jest opublikowane, są roczniki. Kiedy się dowie-

Przestrzegam zasady, że kultura polska nie może być poszatkowana, ona jest całością i o tym należy pamiętać.

działam o paru jeszcze innych rzeczach - odeszłam. Tytuł się zmienił. Nie mówię, że wszystko tam było złe, ale dobre to też nie było.

- Powstały „Lwowskie Spotkania”.

- Szatę graficzną zrobił Ormianin. Każda rubryka - to dzieło sztuki. Zaczęliśmy pracować. Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” udostępniła nam pomieszczenia na wyremontowanym strychu przy dzisiejszej ulicy Rylejewa (dawnej Badenich). Powstało Koło Młodych Dziennikarzy, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, które korzysta z tej samej siedziby.

- Z nasłuchu wiem, że nie był to koniec Twoich kłopotów. To Twoja specjalność?

- Mieliliśmy przykre sytuacje, wstrzymano nam pomoc z Polski, Prezesem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” był wtedy Tadeusz Samborski. On miał inną koncepcję. Próbował podporządkować wszystkie lwowskie organizacje jednej. Taki „centralizm” - tyle, że nawet nie „demokratyczny”. Było to robione na siłę, z wdziękiem „stonia w składzie porcelany”. To był człowiek innej epoki. Chciano nas usunąć z pomieszczeń na Rylejewa. Powiedziano mi wprost: „Oddasz klucze, będziesz miała pieniądze.” Umowa, jaką zawieraliśmy z Fundacją, tego nie przewidywała. Kluczy nie oddałam. Pomocy nie otrzymałam. Ówczesny zarząd Fundacji wytykał nam, że w naszej gazecie jest za dużo Papieża i za dużo Herberta, ale czy są większe autorytety moralne? Wszystkie posiadane przeze mnie środki

poświęcałam na sprawy naszego pisma. Nie były duże. Szybko ich zabrakło. Potem było tak, że ciągle brakowało nam pieniędzy. Kiedyś nawet przyszła milicja, ale ja zrozumiałam, kto ich tu nastat, oni też wiedzieli, tylko nie powiedzieli wprost. Za to dali mi do zrozumienia, kto był inicjatorem. Odcięto prąd,

ciepło. Kiedyś nam tu wszystko zamarzło, między innymi wielki zbiornik na wodę. Zadzwoniłam do Koła Młodych Dziennikarzy, przyszli chłopcy, rozbijali ten лёд, żeby 2 tys. litrów wody nie poletało się ludziom na głowy.

- Jak sobie poradziłaś?

- Zaczęliśmy wydawać numery specjalne. Potem z naszej gazety wypłynął pomysł organizowania pięknych plenerów i wystaw. Bardzo lubiłam plastyków, jeszcze będąc w Wilnie. Wsparli to państwo

Olbromscy z Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej. Ula Olbromska wymyśliła plener malarski.

W rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej wydaliśmy numer „Lwowskich Spotkań” w całości poświęcony temu wydarzeniu. Pojechaliśmy z tym numerem na Dni Wilanowa. Zabraliśmy 3 tys. egzemplarzy. Na wilanowskich błoniach zainscenizowano wówczas bitwę pod Wiedniem. Pomyślałam, że jak po jej zakończeniu „pole bitwy” zostanie ustane „Lwowskimi Spotkaniami”, to się zastrzelę... Potem widziałam, jak ludzie wracali rowerami i samochodami, a „Lwowskie Spotkania” leżały za szybą. Na polu nie było ani jednego numeru. Ja byłam taka szczęśliwa!

Potem zrobiliśmy jeszcze jeden numer o Herbercie. Z pewnych kręgów dowiedziałam się, że „durny Herbert i durna Rafalska,” ale, te gazety rozeszły się w mgnieniu oka. Nawet pochlebiało mi takie zestawienie.

Byliśmy też inicjatorem umieszczenia tablicy pamiątkowej na domu rodzinnym Zbigniewa Herberta. Tak się złożyło, - z powodu interwencji pewnej osoby - że tablicę odsłonięto na pół godziny przed jej poświęceniem. Wystąpił Piotr Szczepanik z poezją śpiewaną Herberta. Kiedy go poznałam, powiedziałam: „Niech pan przyjedzie do Lwowa.” Przyjechał. Były piękne wypowiedzi ukraińskich wydawców poezji Herberta (tom liczy ponad 600 stron), była rozmowa z tłumaczem. Pierwszy był Wiktor Dmytruk, a następnie - Andrij Pawłyszyn, którzy w tym

roku organizowali Spotkanie Herbertowskie w podwórku, gdzie mieszkał poeta.

Herbert bardzo pięknie pisał np. „O kocie w pustym mieszkaniu”. Weszliśmy do jego byłego mieszkania przy ulicy Łyczakowskiej. Osoba, która tam mieszkała, bardzo serdecznie nas zaprosiła. Przy drzwiach powitał nas...kot. Ten kotek, który był w tym mieszkaniu, każdego, kto wchodził, zaczepiał łapką. Na to spotkanie w podwórku przyszło nas dużo osób, słuchaliśmy głosu poety, odtwarzanego z taśmy.

Do Mariana Baranowskiego zwrócił się kiedyś jakiś profesor medycyny, żeby ten pomógł mu adaptować strych. Pewnego dnia przychodzi Marian

znali. Wszystkich wymienić nie sposób. Nie mogę tu jednak nie wymienić panów z zarządu tej organizacji: Wiesława Turzańskiego i Rafała Dzieciołowskiego. Bardzo dobrze współpracuje mi się również z nowym prezesem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie - Jerzym Markiem Nowakowskim.

- Twoje credo, refleksje, plany.

- Jak zakładaliśmy gazetę, to mieliśmy takie swoje credo. „Spotkania” - to dlatego, że spotykają się przedstawiciele wielu kultur.

Niestety zmarł Walery Bortiakow, Jurek Janicki, pani Janina Sosabowska... Byli to ludzie, z którymi byłam bardzo

Herbert bardzo pięknie pisał np. „O kocie w pustym mieszkaniu”. Weszliśmy do jego byłego mieszkania przy ulicy Łyczakowskiej. Osoba, która tam mieszkała, bardzo serdecznie nas zaprosiła. Przy drzwiach powitał nas...kot. Ten kotek, który był w tym mieszkaniu, każdego, kto wchodził, zaczepiał łapką.

i przynosi, znalezione na tym strychu, dokumenty Obrońcy Lwowa. Potem ich właściciel był uczestnikiem walk z bolszewikami. W 1943 r. był rosyjski wpis i ten jego dowód osobisty się skończył. Napisał tekst, byliśmy przekonani, że Rosjanie go zastrzelili. Po jakimś czasie przyszła do nas pani Zamojska i powiedziała: „Żył wasz Pazdro, nie zastrzelili go.” Był w Armii Krajowej we Lwowie. Przygotowaliśmy następny tekst. Potem list do nas napisał jego syn, a zadzwonił bratanek. Dał mi dokumenty, była to saga całego rodu Pazdrów. On nam zapłacił za nakład tego numeru o rodzinie, mimo że były poruszane też inne sprawy. Niby nie mieliśmy wystarczających pieniędzy na wydawanie, a mimo to iluż dobrych ludzi nas wspierało.

Wtedy też zaproszono nas do Wilanowa, znów wydaliśmy herbertowski numer. Było spotkanie w Pomarańczarni. A nasz numer papieski to był taki, że nie mam go już więcej, został mi jeden egzemplarz.

Wydaliśmy też pocztówki, miały ogromne powodzenie. Poznaliśmy też międzynarodową grupę fotografików „Black and White”, którą tworzyli Polacy, Słowacy, Ukraińcy. Już w dwa tygodnie po wizycie Ojca Świętego wydali książeczki i album czarno-białych fotografii. Nie było wtedy tak zilustrowanej gazety we Lwowie, jak nasza. To było naprawdę coś niezwykłego. Przyjaźnię się z nimi, regularnie się spotykamy. Jestem wdzięczna bardzo, bardzo wielu ludziom. Jak są przykrości, to Pan Bóg przysyła takich, z którymi można konie kraść i można żyć!

- Wysłałaś jednak z kłopotów.

- Zmienił się zarząd Fundacji. Przyszli tam ludzie, którzy rozumieli, o co tu chodzi. Mieli serce do kultury, rozumieli ją i

związana psychicznie i emocjonalnie. Zawsze staramy się coś napisać o festiwalu „Galicia” w Przemyślu, - to by się nawet bardziej wam nadawało - do „Kuriera Galicyjskiego”. Była tu we Lwowie Justyna Steczkowska, tańczyła boso na trawie. W festiwalu uczestniczą zawsze: Ormianie, Żydzi, Polacy, Ukraińcy. Zawsze staram się wyciągnąć coś z tych dokumentów, które dostaję od organizatorów. Myślę, że przez nasze publikacje jakoś się odczuwa ten klimat.

Plany? Niebawem się ukaże numer, nazwijmy go umownie „turecki”. Będzie w nim dużo Orientu, ale, o czym będzie, nie będę mówiła.

Mamy inną formułę gazety, przede wszystkim, dlatego, że piszemy mniej o współczesności, więcej - o sztuce i historii. Musi być coś innego. Nie można to samo dawać do każdego pisma. Jeśli chodzi o teksty o historii Lwowa, to są bardzo potrzebne. Po prostu w swoim czasie, obok „Gazety Lwowskiej” powstało pismo o innej formule i tak już zostało. Bardzo wiele osób ze Lwowa poszukiwało wtedy mnie, teraz dzwonią, przychodzą - to jest bardzo wzruszające. Zapamiętam na zawsze, jak ci ludzie, którzy brali do rąk pierwsze numery „Gazety Lwowskiej”, ptakali.

Teraz na scenę weszliście wy z „Kurierem Galicyjskim”. Mamy inną formułę, inne zadania, a przecież dobrze się nam współpracuje. Podobna mi się wasza otwartość. Ten „merytoryczny” punkt widzenia. Brak uprzedzeń. Nie kto, a co?

Przestrzegam zasady, że kultura polska nie może być poszatkowana, ona jest całością i o tym należy pamiętać.

- Dziękuję za rozmowę.

TADEUSZ KURLUS

TAJEMNICA TURECKIEGO ADMIRAŁA

Poczta turecka wydała 20 września 2004 roku znaczek, upamiętniający 450 rocznicę śmierci admirała Piri Reisa (w 1983 r. także uczciliśmy go znaczkiem, w cyklu „Europa”, w którym w owym roku przedstawiono wielkie dzieła ludzkiego umysłu serii poświęconej wybitnym ludziom nauki). To szczególnie ciekawe, ale jego nazwisko utrwaliło się w historii wcale nie z tego powodu, iż dowodził turecką flotą, lecz dlatego, że był także wybitnym kartografem i pozostawił nam mapy wzbudzające do dziś wielkie spory uczonych.

Chodzi zwłaszcza o to, że na jednej z nich przedstawił także zarys wybrzeży Antarktydy, co musi intrygować, według historii odkryć geograficznych, bowiem, pierwsi Europejczycy – Bellinghausen, Bransfeld i Palmer – dotarli do jej brzegów przeszło 300 lat później, w 1820 r. Nasza Encyklopedia Praktyczna PWN stwierdza krótko, że przygotowana przez Piri Reisa mapa południowej półkuli naszego globu jest fikcją. Hola! To jest na pewno zbyt kategoryczne stwierdzenie, wcale – jak wynika z badań wielu uczonych – nieuzasadnione. Ale – po kolei.

Wpierw był piratem...

Piri Reis urodził się około 1465 r. w Karamanie, niewielkiej osadzie opodal miasta Konya na Wyżynie Anatolijskiej. Ojciec nazywał się Hadzi Mehmed, matka zaś była siostrą sennego w owych czasach pirata Kemała Reisa, postrachu wszystkich statków, przemierzających wtedy toń Morza Śródziemnego, a także miast u jego wybrzeży. Gdy już jako tako dorósł, Piri zaczął właśnie u wuja praktykować pirackie rzemiosło. Jego zbójckie wyprawy sprawiły, że znakomicie poznał niemal cały akwen. Podczas napadów na obce statki często okazywał niepospolitą brawurę, a mimo to – o dziwo – nigdy nie doznał najmniejszej rany. Kroniki zanotowały, że szczególnie walecznością popisał się w czasie pirackich akcji u wybrzeży francuskich i weneckich. Kemal uznał jednak wreszcie, iż czas zaniechać niebezpiecznej profesji i się ustakować, gwarancję zaś spokojniejszego i wystarczająco dostatniego życia pozyskał w przejściu w 1495 r. na służbę państwową (co nie oznaczało, dodajmy, że całkowicie już zapomniał o swym byłym zawodzie – zdarzało się, że, działając na własną rękę, gdzieś tam przy okazji złupił jakiś statek, sprawiając tym nieraz wiele kłopotów służbie dyplomatycznej Porty Otomańskiej). Kemal zaciągnął także do sultanskiej floty swego siostrzeńca, który – coraz bardziej ceniony ze względu na znajomość sztuki żeglarskiej, a także Morza Śródziemnego – szybko awansował do rangi kapitana.

Piri Reis chlubił się swym zawodem i uważał, że nieustannie musi doskonalić swe umiejętności. Dlatego też stale zapisywał w notatkach wszystkie informacje, jakie pozyskiwał w czasie swych morskich wypraw, wszystkie przydatne nauce wiadomości. Zdobywanie ich ułatwiała mu znajomość aż czterech języków obcych: greckiego, włoskiego, portugalskiego i hiszpańskiego.

Kemal zginął w 1511 r., gdy jego statek zatonął w czasie burzy u wybrzeży wyspy Naxos, Piri jednak nadal służył kolejnym sultanom, wpierw Selimowi I, potem, rządzącemu aż 46 lat Sulejmanowi Wspaniałemu. Ten



ostatni, nie widząc nikogo innego, mogącego się pochwalić większym obyciem z morzem, mianował go admirałem i powierzył mu dowództwo nad całą turecką flotą. W tej roli nie tylko sprawował władzę nad jej ruchami, lecz znalazł także znacznie większe możliwości pogłębienia umiejętności sporządzania map geograficznych. Służyły temu także wyprawy, podejmowane z rozkazu władcy. Między innymi w 1547 r. zapuścił się, wypływając z Suezu, aż do Zatoki Perskiej, w 1547 r. zdobył Aden, a w 1551 r. – Maskat. W czasie tej ekspedycji oblegał także wyspy w cieśninie Ormuz. Ich mieszkańcy zaproponowali mu, by zaniechał oblężenia, co wynagrodzą mu wielkimi skarbami. Piri Reis przystał na to, zabrał okup, i pożegłował do Egiptu. Drogi powrotnej zagroziła mu jednak flota portugalska. Piri uznał, że nie zdoła się przedrzeć przez blokadę z całą swą flotą, liczącą 31 jednostek, więc odesłał 28 statków do tureckiej wówczas Basry, a sam z trzema pozostałymi podjął próbę przebicia się przez linie wroga. Jeden przy tym stracił, ale z dwoma zawinął do portu w Suezie. Jednakże niezyciwy mu ówczesny gubernator Egiptu przekazał sultanowi wiadomość, że ta lekkomyślność admirała doprowadziła do utraty aż 29 statków. Sulejmana bardzo to rozsierdziło, i w przystępie gniewu skazał 84-letniego wówczas Piri Reisa na śmierć. Wyrok wykonano. Pisano rok 1554.

Wielka sensacja

Teraz zwrócimy uwagę na dorobek kartograficzny Piri Reisa. Był bogaty, lecz, niestety, zachowało się z niego niewiele. Ale to, co przetrwało przez wieki, wywołało w świecie naukowym wiele zamieszania. Przede wszystkim, dlatego, że nikt nic o nich nie wiedział. A kiedy wreszcie ujrzeli światło dzienne, wywołały wielką sensację

Wpierw odkryto „Księgę Mór” (po turecku – „Bahriye”), księgę, którą można nazwać przewodnikiem żeglarskim po Morzu Śródziemnym. Z tego, co wiemy, ukazały się dwa jej wydania, pierwsze w 1521 r. Zawiera ono około 215 map śródziemnomorskich wysp, cieśnin i pobrażę, w części tekstowej dokładnie opisanych (przeważnie, jak było naówczas w zwyczaju, wierszem), z wyszczególnieniem mielizn, raf, zatok, nadających się do bezpiecznego zarzucenia kotwic, źródeł wody pitnej, nabrzędnych fortyfikacji. Wiele z tych zebranych w księdze informacji Piri Reis znał z autopsji, ale dla nikogo z interpretatorów jej zawartości nie ulega kwestii, iż w dużej mierze skorzystał także z istnie-

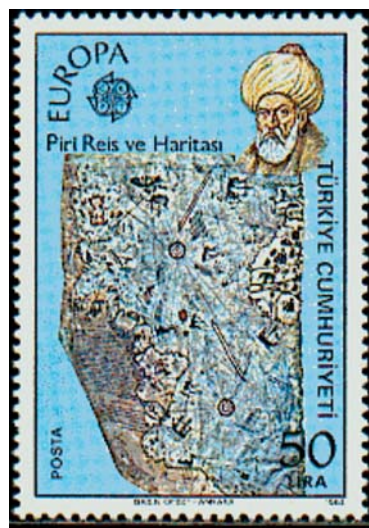
jących już map, i to tworzonych przez pokolenia (wiele z nich Turcy po prostu zdobywali, gdy w walkach morskich pokonywali swych wrogów). Dla Porty „Księga Mór” była ogromnie ważnym przewodnikiem po basenie Morza Śródziemnego, gdyż właśnie wtedy, w czasach, gdy rządy sprawował Sulejman (1520-1566) imperium osmańskie osiągnęło szczyt swej potęgi: władało ziemiami rozciągającymi się na obszarze 6 mln km kw. i miało za poddanych 25 mln ludzi, a jego spoiwość była w dużej mierze uzależniona od szybkiego i pewnego dotarcia – głównie drogą morską – do oddalonych od stolicy, Stambułu, posiadłości. Interesujące, gdzie znaleziono „Bahriye”: księga spoczywała przez dwa wieki w haremie, znajdującym się w Topkapi Sarayı, sultanskim zespole pałacowym (dziś jest on muzeum), gdzie żony władcy ją sobie dla zabicia wolnego czasu raz po raz przeglądają. Około 1524 r. pojawiło się drugie wydanie „Księgi Mór”. Dodać trzeba, że jest w niej wzmianka, iż jej autor przygotował wcześniej mapę świata,



którą ofiarował sultanowi Selimowi I, ale tylko tyle wiadano przez dziesiątki lat o tej pracy Piri Reisa. To miało się jednak zmienić.

Na początku minionego wieku na gruzach imperium osmańskiego powstała republika turecka, z Kemalem Mustafą Paszą jako prezydentem. Jego głównym celem była modernizacja, europeizacja państwa, co w dużym zakresie mu się udało (m. in. wprowadził alfabet łaciński, ściśle oddzielił religię od państwa, zniósł poligamię, wprowadził prawo wyborcze kobiet). Uznał także, że Turcja musi się również otworzyć dla europejskich naukowców, mogących jej fachowo pomóc w udokumentowaniu przeszłości. Dzięki temu do Stambułu przybyło wielu specjalistów, którzy teraz bez przeszkód mogli również zajrzeć do niedostępnego do tego czasu Topkapi Serayı, i, współpracując tam z naukowcami tureckimi, zewidencjonować jego skarby. Do grona przybyszów należał także niemiecki teolog Adolf Deissmann. W październiku 1929 r. dyrektor Muzeum Topkapi przekazał mu do wglądu sterfę starych map, odkrytych w jakimś zapomnianym pomieszczeniu biblioteki. Na miejscu był wtedy również niemiecki orientalista Paul Kahle, który, przeglądając uważnie znalezisko, odkrył w nim ową zaginioną mapę świata Piri Reisa, o której wiedział z przetłumaczonej przezeń wcześniej „Księgi Mór”. Dokładnie mówiąc, nie całą, lecz tylko jej fragment wielkości 85x36 cm, stanowiący,

jak później ustalono, tylko jedną ósmą kompletnej mapy. Dwa lata później był on tematem naukowych konferencji w Berlinie i Wiedniu, w 1933 r. zaś prezydent Turcji polecił zrobić jego kopie i wraz z przetłumaczonymi



z tureckiego na angielski, francuski i niemiecki opisami przesłać do wszystkich najważniejszych bibliotek świata.

Kontrowersyjna Antarktyda

Oczywiście, nie miejsce tu na szczegółową analizę mapy Piri Reisa, ale na pewno warto się zapoznać z niektórymi jej częściami, poczynając od północnego wschodu. Tu widzimy kawałek Francji, potem Półwysep Iberyjski z wizerunkiem ówczesnego króla Portugalii, dalej – Cieśninę Gibraltarską i zachodnie pobrażę Afryki. Wpisał także turecki geograf w mapę grupy wysp na Atlantyku, w tym Azory, przy czym przy przypisanym imię jest wzmianka, że odkryli je Genuęńczycy, rzuceni na ich brzeg w czasie sztormu. To ciekawe, bo gdy znacznie później, w 1351 r., dotarli do nich Portugalczycy, nic o nich nie wiedzieli. W części zachodniej mapy, u góry, dostrzegamy rysunek wieloryba, z ludzkimi postaciami na jego grzbiecie. To odniesienie do słynnej legendy o św. Brendanie, który we wczesnym średniowieczu odbył wiele podróży morskich, i w czasie jednej z nich jego statek rzekomo osiadł na wielorybie. Dalej autor mapy wyrysował w nią wybrzeże Ameryki Środkowej, z jej wyspami, następnie – pobrażę Ameryki Południowej, przechodzące dalej na wschód, bez uwzględnienia Cieśniny Drake'a, w zarys wybrzeża Antarktydy!

Kiedy fachowcy zabrali się do studiowania mapy, byli jej treścią zaskoczeni, olśnieni, zdziwieni i przepętnieni wieloma wątpliwościami. Oczywiście, dzisiaj mapa świata wygląda inaczej, niż ta Piri Reisa, ale to, co on pokazał, rzeczywiście zaskakuje. Skąd, na przykład, miał on jakąkolwiek wiedzę o potężnym łańcuchu Andów w Ameryce Południowej, od kogo zaczerpnął ją, gdy wyrysowywał w jej kontury wielkie rzeki? Albo sprawa Azorów. Owszem, opisując mapę, sam przyznaje, że korzystał z wielu (dwudziestu) wcześniej przygotowanych, w tym także z mapy Krzysztofa Kolumba, ale głównie z o wiele starszych. Interpretując mapę Reisa, kartografowie doszli na jej podstawie do przekonania, że Kolumb wcale nie był pierwszym Europejczykiem, który dotarł do Nowego Świata.

Najbardziej kontrowersyjna jest sprawa Antarktydy. Czy Reisa poniosła fantazja? Czy wyznaczając jej linie brzegowe, tym samym dał jedynie wyraz koncepcjom starożytnych, utrzymujących, że na południu musi być jakiś ląd, który stanowiłby przeciwwagę dla kontynentu euroazjatyckiego, czyżby tak na wszelki wypadek go tam umieścił, mając na uwadze legendarną i do tego czasu nie odkrytą ziemię zwaną Terra australis incognita?

Być może, całą sprawę odłożono by na półkę, gdyby nie profesor Charles H. Hapgood z jednego z amerykańskich uniwersytetów, który, zaciekawiony treścią mapy Reisa, powołał zespół badaczy wyłącznie po to, aby możliwie całkowicie wyjaśnić, jak ona mogła powstać. Naukowcy zajmowali się nią siedem lat. Ich wnioski są na pewno zaskakujące. Zajmijmy się tu tylko sprawą Antarktydy (niestety, wszystkich aspektów sprawy tu poruszyć nie możemy). Otóż po uzyskaniu wyników badań sejsmologicznych wyprawy szwedzko-brytyjsko-norweskiej na Antarktydę z 1949 r., i po skonfrontowaniu ich z mapą Reisa okazało się, że przedstawiona na niej linia brzegowa szóstego kontynentu jest zgodna z jej przebiegiem w czasach, gdy jeszcze nie był on pokryty lodem! Krótko mówiąc, turecki kartograf musiał mieć dostęp do map, które powstały, zanim w chronologii zlodowaceń Ziemi miało miejsce ostatnie, obejmujące jej bieguny, przed 6.000 – 15.000 laty. W komentarzu do swej mapy Reis pisze, że narysowany przez niego ląd jest niezamieszany, i z tego, co wie, jest tam gorąco. No cóż – w głębinach Antarktydy odkryto przecież już w naszych czasach pokłady węgla, a więc musiały ją kiedyś porastać lasy, gęsta roślinność. Niektórzy naukowcy sądzą, że w tych warunkach mogła się na Antarktydzie rozwinąć jakaś cywilizacja, o której istnieniu nie mamy pojęcia. Snuje się nawet przypuszczenia, że to jej przedstawiciele już rysowali mapy, i przekazali je ludom, zamieszkującym Egipt, jeszcze przed czasem piramid, a potem różnymi drogami po wielu latach trafiły one do rąk Piri Reisa.

Pytania bez odpowiedzi

Inni z kolei naukowcy, którzy wzięli pod lupę mapy Reisa, przyjmowali za pewnik, że związane z nią wywody to tylko fantastyczne spekulacje, wyciągane z fałszywych wniosków. Ich poglądom położyło jednak kres kolejne wielkie odkrycie, mianowicie mapy, sporządzonej przez francuskiego matematyka i kartografa Orontiusa Finaeusa z 1531 r., którą w 1959 r. wyłuskał z zasobów Biblioteki Kongresowej w Waszyngtonie wspomniany już wyżej Ch. Hapgood, ta, bowiem jeszcze dokładniej, niż mapa Piri Reisa pokazuje Antarktydę, i jak wykazały badania, z jeszcze większą zgodnością z naszymi o niej dziś wyobrażeniami. A zatem, także ten kartograf musiał korzystać z podkładek, pochodzących sprzed stuleci.

Mapa Piri Reisa daje jeszcze więcej zagadek, można by tu postawić znacznie więcej pytań. Może kiedyś ktoś udzieli na nie odpowiedzi...

OSTATNIA WIELKA MIGRACJA EUROPEJSKA

(dok. z nr poprzednich)

WOJCIECH KRYSIŃSKI

Repatriacja objęła również rumuńską część Bukowiny. Pierwszy transport repatriantów z Bukowiny południowej wyruszył do Polski już w roku 1946. Dalsza repatriacja odbywała się w oparciu o wymianę not pomiędzy Ambasadą RP w Bukareszcie a rządem rumuńskim. Pierwszy transport Polaków, w tym górali, z miejscowości leżących na Bukowinie południowej do Polski wyruszył jesienią 1946 roku, drugi w marcu 1947 roku, następny w czerwcu 1947 roku. Osiedleni zostali w miejscowościach na Dolnym Śląsku i Ziemiach Zachodnich.

Główny zarząd repatriacji z Bukowiny do Polski pracował w latach 1946 – 1948. Górale z Bukowiny udawali się w podróż do Ojczyzny i osiedlali zwartymi grupami, podobnie jak żyli na Bukowinie. Dołączali do nich również krewni z ówczesnej Jugosławii, których przodkowie wywędrowali z Bukowiny do Bośni. Część pozostała na Bukowinie. Uchodźcy z Bukowiny północnej i podążający za nimi przesiedleńcy z południowej Bukowiny, najczęściej mający znikomą wiedzę geograficzną o Polsce, osiedlani byli głównie w środkowym pasie polskich ziem zachodnich. Reemigranci z Bukowiny osiedlani byli również na Górnym Śląsku. W byłych województwach wrocławskim i zielonogórskim doszło do przemieszania przesiedleńców pochodzących z różnych miejscowości na Bukowinie.

Na przykład w Brzeźnicy, Stanowie, Marcinowie i Karczówce zamieszkali górale z Dunawca, Banitowa i Starej Huty. W Złotniku osiadły rodziny z Panki, Pleszy i Nowego Sotońca. W Piławie Dolnej – z Pojany Mikuli.

Ostatni powojenni reemigranci wracający do rodzin dotarli do Polski w 1964 roku.

Niektórzy z mieszkańców Pojany Mikuli w ramach repatriacji udali się do byłej Czechosłowacji, na podstawie porozumienia pomiędzy Rządem Rumunii a Czechosłowacką Komisją Repatriacyjną sporządzonego w grudniu 1946 roku. I tak w lutym 1947 roku na terenie Czechosłowacji osiadło 70 rodzin z Pojany Mikuli. Była to grupa góralska, która w roku 1936 poddała się akcji agitatorów słowackich i określiła swą przynależność narodową jako Słowacy. Obiecywano im bardzo dobre warunki materialne, jak również straszono, że ludność udająca się do Polski nie zostanie przepuszczona przez teren Czechosłowacji. Osiedlili się w dziewięciu miejscowościach powiatu Rimavska Sobota: Abovce, Chanava, Gemer, Rumince, Svätý Kráľ, Starňa, Šararikovo (obecnie Tornaľa), Štrkovec i Včelice na Słowacji, w pobliżu granicy węgierskiej. Jak dobre to były warunki do osiedlenia niech świadczy fakt, że wiele rodzin szybko opuściło ten teren. W październiku 1947 roku część z nich (25 rodzin) przeniosła się do Hornej Štubni w kotlinie turczańskiej.



Inni nieliczni górale począwszy od sierpnia 1947 roku, zamieszkiwali w niemieckich domach na terenie Czech: w Volarach koło Prachatic, w Hazlovie, Aš i Chebie oraz w Hodoninie.

FIRMA KONSALTINGOWA MAJĄCA ODDZIAŁ W POLSCE,

realizująca obsługę inwestorów na Ukrainie, poszukuje managerów i pracowników w różnych zawodach na Ukrainie. Poszukuje także kandydatów do legalnej pracy w Polsce.

Zgłoszenia telefoniczne:
+48713422824,
80509139062,
80967815123
lub pocztą elektroniczną:
info@bcj-konsalting.eu
oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu



DAJ, HAFIJO, MIOTEŁKĘ NA ZDROWIE

HALINA PŁUGATOR

5 lipca, w przeddzień święta Jana Chrzciciela na Huculszczyźnie obchodzą dzień Hafii od Kąpieli, albo, jak się też mówi – Hafii-lutych korzeni. Tego dnia starsze kobiety zbierają zioła do miotełek dla łaźni parowej; w miotełkach tych koniecznie mają być zioła lecznicze. Szczegółowo o tym starym święcie opowiada Miron Lewicki, pracownik Centrum Naukowo-Metodycznego Kultury i Folkloru Przykarpacia.

„To święto ma głębokie korzenie pogańskie, chociaż z czasem nałożyło się na dzień powtórnego uczczenia przez Hucutów świętej męczennicy Agafii (w tradycji katolickiej – Agaty – red.), która żyła na Sy-cylii i była córką bogatych

używanych w łaźni. Uważa się, że św. Hafija dodaje swej sily tym roślinom i ludzie w trakcie kąpieli doznają uleczenia z chorób tak samo, jak św. Paweł uleczył rany Agafii.

Przed wschodem słońca góralki w poważnym wieku, pomodlwszy się do Agafii i św. Pawła, idą do lasu po „lute (mocne, mające dużą siłę oddziaływania – aut.) korzenie”. Zbierają pachnące zioła tylko przed południem. Potem przynoszą do domu i część wplatają w związane zimą miotełki dla łaźni, a część zostawiają do wianków na święto Jana Chrzciciela. Co prawda, kiedyś miotełek nie było, natomiast używano związanych w pęczek karpaczkich ziół leczniczych. Wieczorem odbywała się obrzędowa kąpiel



rodzinną z miotełkami.”

Na pytanie, czemu zioła do miotełek zbierały tylko starsze kobiety, pan Miron odpowiada z uśmiechem, że w dniu, poprzedzającym noc świętojańską, od dawna uważaną za święto miłości, młodzi mieli inne problemy. A tak poważnie, to od dawnych czasów jest tak, że wszystkie działania, związane z magią (zbieranie ziół należy do najważniejszych elementów wróżb huculskich – aut.) wykonują osoby, mające

rodziców-chrześcijan – mówi pan Lewicki. – Władca miasta Kintian, usłyszawszy o tym, że bogata dziedziczka wyznaje chrześcijaństwo, zawołał swych żołnierzy, żeby przyprowadzili ją na sąd. Jednak, żadne prośby ani groźby nie zmusiły dziewczyny do tego, by się wyrzec Chrystusa. Wówczas okrutny władca rozkazał, aby ją przez cały dzień katowano, a w nocy Hafii jawił się św. Paweł apostoł i uleczył jej rany.

W tym czasie, kiedy świętą torturowano, w mieście rozpoczęło się trzęsienie ziemi, zaś przerażeni mieszkańcy przybyli do Kinfiana, błagając o zaprzestanie torturowania dziewczyny, która w tamtej chwili już oddała duszę Bogu. Nie zważając na to, że Kościół wspomina św. Agafię 18 lutego, Huculi wspominają ją dwukrotnie. Opowieść o tym, że święta została wyleczona, wyznaczyła pewne obrzędy. Podczas nich starsze kobiety zbierają w lesie zioła lecznicze, które potem wplatają do miotełek,

pewne doświadczenie życiowe.

Poza tym, poważne Huculki-zielarki z pokolenia na pokolenie przekazywały z matki na córkę lub najbardziej oddanym uczniom informację o miejscach, gdzie rosną te czy inne zioła. Aby zioła miały cudowną moc, nie warto zbierać ich byle gdzie. A kiedy ziele było zrywane, wygłaszano także stosowny tekst: „Ziótko-pomocnico i ty, luty korzeniu, dany od Hafii od kąpieli, wypędź choroby z białego ciała, spod nóg, spod rąk, spod głowy na ciemne lasy, głębokie błota, gdzie koguty nie dośpiewały, psy nie wyszczekały i złe języki ludzkie nie przekłamały.”

Huculi mówią, że miotełki z ziół, zebranych w święto Hafii, mają moc uzdrawiającą, ponieważ do pęczka „lutego korzenia” są zbierane dziurawiec, jaskótcze ziele, lucerna, centuria. Wiadomo, że te zioła mają uniwersalną siłę oddziaływania leczniczego i profilaktycznego na organizm ludzki.

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:

www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl

www.kresy.co.uk/stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com

ZALĄŻKI STOWARZYSZENIA POLSKIEGO WE LWOWIE

(cd. z nr poprzedniego)



PROF. DR LESZEK MAZEPA tekst zdjęć archiwum autora

Konferencja „Kraj i Emigracja” w Rzymie

Kulminacją mojego życia oraz mego prezesowania Towarzystwu Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej są wydarzenia, które odbyły się w 1990 roku. W dniach 26-30 października w Rzymie zorganizowana została Konferencja „Kraj – Emigracja” jako spotkanie przedstawicieli Polaków ze Wschodu i Zachodu i z Kraju.

Jesteśmy Polakami

W jednym z wystąpień na konferencji, która odbywała się w Domu Polskim im. Jana Pawła II na via Cassia w Rzymie (tam też mieszkaliśmy), powiedziałem, iż nazwa ta niewłaściwie odbija faktyczne przedstawicielstwo na niej, ponieważ Polacy ze Wschodu wcale nie są emigrantami. Jedni pochodzą z republik, które niegdyś były częścią przedwojennej Polski. Więc, jesteśmy rdzennymi



pacji niemieckiej niosta czynną pomoc podziemi lwowskiemu, stanisławowskiemu i kołomyjskiemu, udało się jej uratować wielu ludzi. Swoje przebogate rodowe zbiory obrazów przekazała Zamkom Królewskim w Warszawie

My, z Ziemi Lwowskiej, z zachodu Białorusi i z Litwy nie jesteśmy też Polonią, lecz Polakami (choć ostatnio nazywają nas Ukraińcami, czy Białorusinami i Litwinami pochodzenia polskiego)

Polakami z terenów, przez które przesunięto granice – wbrew woli naszych ojców i dziadów. Inni – ci z dalekich republik – są potomkami zesańców – uczestników powstań przeciw caratowi lub wywiezionymi, represjonowanymi przez bolszewików w ramach „walki klasowej” i tworzenia „nowego ładu”. My, z Ziemi Lwowskiej, z zachodu Białorusi i z Litwy nie jesteśmy też Polonią, lecz Polakami (choć ostatnio nazywają nas Ukraińcami, czy Białorusinami i Litwinami pocho-

i na Wawelu. Rozmawialiśmy, oczywiście, o Lwowie, a nawet o Rozdole, gdzie był pałac i dobra Lanckorońskich. Była w świetnej intelektualnej formie, mimo poważnego wieku – miała wówczas 92 lata (zmarła w Rzymie w wieku 104 lat!).

Wycieczki

Konferencję poprzedziła ranna Msza św. w Bazylice św. Piotra, odprawiona przez ks. Kardynała J. Glempa. Potem (a może to było w innym dniu, bo byliśmy w Bazylice dwukrotnie) było też zwiedzanie Bazyliki oraz jej podziemnej części, gdzie jest grób św. Piotra, Apostoła i wielu



matka cesarza Konstantego, jako pierwszy z osób koronowanych uznał chrześcijaństwo: Muzeum Watykańskie, Koloseum, Forum Romanum, Via Appia, Plac Wenecki - Ołtarz Ojczyzny - pomnik Wiktora Emanuela (grób Nieznanego Żołnierza), bazyliki: św. Pawła za Murami, gdzie został pochowany ten drugi Apostoł, św. Jana na Lateranie oraz Sancta Maria Maggiore i inne zabytkowe obiekty).

dech z zachwytem. Świadomość tego, że znajdujemy się w Rzymie, w Watykanie, że mamy niesamowitą okazję „dotknąć” wytworów szczytów ludzkiego geniuszu, że szczęśliwy los sprawił tak wyjątkowy prezent życiowy,

Nie mam zamiaru przekazywać wszystkiego, co się działo na samej Konferencji, kto i o czym mówił. Najwięcej miejsca jednak poświęcono problemom Polaków, mieszkających w ZSRR.

o jakim nawet myśleć lub marzyć – do tegoż w warunkach rzeczywistości sowieckiej – uskrzydlała, napawała natchnieniem przytytu nowych sił, dawała poczucie stabilnej więzi z twardym gruntem autentycznych duchowych i ludzkich nieprzemijających wartości.

W konferencji uczestniczyło 89 przedstawicieli organizacji polskich i polonijnych z 22 krajów świata.

Były to: Argentyna, Australia, Austria, Brazylia, Dania, Francja, Kanada, Niemcy, Republika Południowej Afryki, Szwajcaria, Szwecja, USA, Wielka Brytania; Czechosłowacja, Rumunia, Węgry, zamiast ZSRR wymieniono osobno Białorusi, Estonię, Litwę, Łotwę, Rosję, Ukrainę, delegacja „Wspólnoty Polskiej”, licząca 24 osoby oraz duszpasterze polonijni wraz z delegatem Prymasa Polski ds. duszpasterstwa emi-

gracji bp Szczepanem Wesołym. Na Konferencji była dość liczna grupa przedstawicieli mediów, zarówno z Polski, jak i z światowej prasy polonijnej.

Konferencja została zorganizowana przez Senat RP, reprezentowany przez pierwszego Marszałka Senatu profesora A. Stelmachowskiego (który niedługo przedtem został wybrany na Prezesa nowo utworzonego – w zamian PRL-owskiej „Polonii” – Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”), wraz z przewodniczącym Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata Stanisławem Orłowskim z Kanady. Jednym z celów konferencji było umożliwienie Polakom ze Wschodu (jeszcze oddzielnym „żelazną kurtyną”) poznanie swych rodaków z Zachodu, poznanie „smaku wolności” (przecież prawie wszyscy delegaci z ZSRR byli po raz pierwszy w autentycznie „zachodnim” kraju), poznanie Wiecznego Miasta i – najważniejsze – audyencja u Papieża.

Oczywiście, nie mam zamiaru przekazywać wszystkiego, co się działo na samej Konferencji, kto i o czym mówił. Najwięcej miejsca jednak poświęcono problemom Polaków, mieszkających w ZSRR. Zaznaczę tylko, iż kilkakrotnie zabierałem głos w różnych kwestiach, wypowiadałem się dla różnych środków masowego przekazu (z tego powodu doznałem wiele przykrości od moich lwowskich rodaków...).

Monte Cassino

W niedzielę, 28 października odbył się wyjazd do legendarnego Monte Cassino. Niestety, przyjechaliśmy zbyt późno i nie mieliśmy możliwości zwiedzić założonego półtora tysiąca lat temu klasztoru. Na cmentarzu (położonym na wzgórzu naprzeciw oddalonego klasztoru), gdzie zostali pochowani żołnierze Wojska Polskiego różnych wyznań i narodowości (są tam też krzyże prawosławne oraz Gwiazdy Dawida) wraz z generałem W. Andersem, został sporządzony ołtarz polowy i odbyła się Msza św., którą celebrował Biskup Z. Kamiński ze wszystkimi innymi księżmi – uczestnikami Konferencji. Współuczestnikiem ekumenicznej modlitwy za zmar-

W latach okupacji niemieckiej prof. dr hab. Karolina Lanckorońska niosta czynną pomoc podziemi lwowskiemu, stanisławowskiemu i kołomyjskiemu, udało się jej uratować wielu ludzi.

dzenia polskiego). Przepraszano nas za tę gafę...

Spotkanie zapoznawcze odbyło się w gmachu Augustianum, w którego dużej sali odbywały się m. in. spotkania czy konferencje Papieża z biskupami. Na spotkaniu miałem okazję poznać legendarną postać – panią profesor Karolinę hrabinę Lanckorońską – pierwszą kobietę – doktor habilitowaną historii sztuki na Uniwersytecie Lwowskim, wybitnego naukowca i mecenasa kultury i sztuki. Można by o niej bardzo wiele napisać w osobnym eseju. W latach oku-

Świadomość tego, że znajdujemy się w Rzymie, w Watykanie, że mamy niesamowitą okazję „dotknąć” wytworów szczytów ludzkiego geniuszu, że szczęśliwy los sprawił tak wyjątkowy prezent życiowy, o jakim nawet myśleć lub marzyć – do tegoż w warunkach rzeczywistości sowieckiej – uskrzydlała, napawała natchnieniem przytytu nowych sił, dawała poczucie stabilnej więzi z twardym gruntem autentycznych duchowych i ludzkich nieprzemijających wartości.

papieży. Potem odbyło się spotkanie z delegatem Prymasa Polski ds. duszpasterstwa emigracji, arcybiskupem Szczepanem Wesołym w polskim kościele św. Stanisława. Oczywiście, podczas pobytu w Rzymie, miał miejsce zorganizowane wycieczki po mieście (Święte Schody, po których do domu Piłata wchodził Chrystus, które przywiozła z Jeruzalem św. Helena –

Podczas zwiedzania Bazyliki Sancta Maria Maggiore byliśmy świadkami niecodziennej uroczystości: procesji wielkiej ilości kawalerów i dam Orderu Maltańskiego – we wspaniałych historycznych strojach i z odznaczkami. Była to chyba jakaś rocznicowa uroczystość. Pamiętki, architektura, wystrój artystyczny tych świątyń, wszystko to, co udało się zobaczyć – zapierało

tych był biskup Z. Tranda, reprezentujący Kościół Ewangelicko-Reformowany w Polsce. Było bardzo uroczyste i wzruszające. Zostały złożone kwiaty i wieńce – również przez obecnych przedstawicieli miasta Monte Cassino do burmistrzem na czele. Przywiozłem stamtąd na pamiątkę kilka kamyczków. A całą uroczystość mam utrwaloną na taśmie video.

Tragedia

Po tej uroczystości „świecką część” delegatów powieziono na obiad do tawerny na brzegu morza Tyreńskiego obok miejscowości Gaeta. Po obiedzie młodzi uczestnicy poszli się wykąpać w morzu, które było dość wzburzone. I stała się straszliwa tragedia! Utonęła Iłta Kozakiewicz z Rygi – młoda, piękna, niezwykle inteligentna i energiczna kobieta, wysmienita

ptyczką (!) – przewodnicząca Związku Polaków Łotwy, członek Frontu Narodowego Łotwy, deputowana parlamentu łotewskiego oraz przewodnicząca jego komisji mniejszości narodowych, która na otwarciu Konferencji była jedną z zasadniczych prelegentek. Sztormowe morze zaciągało ją coraz bardziej i traciła siły. Na pomoc tonącej rzucił się Janek Sienkiewicz – o mały włos sam się nie utopił – lecz razem z innymi wyciągnęli ją już nieżywą. Wszystko to się stało na naszych oczach, tych, którzy staliśmy na brzegu i głośno modliliśmy się o jej ocalenie. Adam Kokodyński próbował robić sztuczne oddychanie, wezwano karetę... Były to koszmarnie chwile, straszny wypadek, który zaćmił prawie wszystko, co odbyło się wówczas w Rzymie. Była to też smutna wieść również dla Ojca Święte-

darzyło). Przed tą kulminacją w kaplicy Domu Polskiego odbyła się Msza Święta za tragicznie zmarłą.

Na audyencji u Ojca Świętego Jana Pawła II

Później pojechaliśmy (jak zawsze – przez całe piękne miasto – obok cudnych will, budowli,

audyencji osób koronowanych. W ten sposób chciano uszanować uczestników Konferencji.

Na sali była wystarczająca liczba foteli, w których usiedliśmy, lecz wkrótce powstaliśmy, ponieważ zjawili się watykańscy dostojnicy oraz – Ten, na którego tak czekaliśmy i jeszcze wcześniej

Ojciec Święty mówił też o postawie Polaków, którzy, mieszkając na obczyźnie, nie powinni zapominać o swych korzeniach, o mowie ojczyźnej, o kulturze narodowej, o swej narodowej Macierzy, a równocześnie – być dobrymi obywatelami w tych krajach, które oni obecnie zamieszkują.

świętyń, obok więzienia, w którym przebywał zamachowiec Ali Agca, który strzelał do Papieża, obok znakomitego Forum Romanum z ruinami starożytnego Rzymu, obok potężnego i monumentalnego pomnika Wiktora

– jeszcze we Lwowie – wiedzieliśmy, że powinniśmy się z Nim spotkać – Ojciec Święty, Namiestnik Ucznia Chrystusa – Świętego Piotra, Biskup Rzymu, Papież Jan Paweł III! Asystowali mu, oprócz najbliższego mu sekretarza wówczas ks. prałata Stanisława Dziwisza, inni wysocy hierarchowie, wśród których, m. in. byli biskupi Z. Kamiński i J. Dąbrowski. Obecni też byli aktualni ambasadorzy RP przy Stolicy Apostolskiej i we Włoszech. Wybuchły oklaski. Przyjaźnie – tak typowo dla Niego – uśmiechnięty, błogosławił wszystkich obecnych i zasiadł na skromnym tronie na podwyższeniu.

Witając Go, Prymas J. Glemp oraz panowie A. Stelmachowski i S. Orłowski, opowiedzieli Papieżowi o celach, uczestnikach i osiągnięciach Konferencji, która po raz pierwszy połączyła Polaków i Polonię z Zachodu i Wschodu (ten wątek stale był akcentowany i podkreślany we wszystkich – nie wyjąwszy Papieża – wystąpieniach). Nie zapominajmy, iż zaczynał się dopiero drugi rok przemian demokratycznych w Polsce, zaś Związek Sowiecki wydawał się nieprzezwyciężoną twierdzą komunizmu. Później do wszystkich zwrócił się Ojciec Święty. Mówił o wartościach ogólnoludzkich i chrześcijańskich, które powinny łączyć ludzi, o wydarzeniach, które pozwoliły spotkać się tu, w Rzymie, Polakom z całego świata, o miłości do bliźniego, jaką powinni kierować się, zwłaszcza w Polsce (zaczynały się tam już nieporozumienia pomiędzy różnie traktującymi i oceniającymi porozumienia o bezkrwawej transformacji społecznej „okrągłego stołu” politykami), wszyscy ludzie, budując nowe społeczne stosunki. Mówił też o postawie Polaków, którzy, mieszkając na obczyźnie, nie powinni zapominać o swych korzeniach, o mowie ojczyźnej, o kulturze narodowej, o swej Macierzy, a równocześnie – być dobrymi obywatelami w tych krajach, które oni obecnie zamieszkują.

cdn.

W działalności turystycznej we Lwowie powinien być porządek

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

4 sierpnia 2008 r. resort kultury i turystyki Rady Miejskiej przeprowadził posiedzenie publiczne w sprawie oprowadzania grup turystycznych po Lwowie. Na sali obrad zebrało się spore grono osób zainteresowanych, które były reprezentowane przez lwowskie firmy turystyczne, organizacje i zrzeszenia przewod-

nie może. Taka działalność polskich pilotów jest bezprawna, jest nie do przyjęcia w krajach europejskich i w Polsce. Dlatego propozycja resortu kultury i turystyki Rady Miejskiej została poparta przez obecnych, którzy wyraźnie powiedzieli „Stop dla nielegalnej działalności w sprawach turystyki miejskiej!”

Obecny na zebraniu Dyrektor rezerwatu kulturalno – historycznego – muzeum „Cmentarz Ły-



czakowski” Pan Igor Hawryszkiewicz podkreślił, że oprowadzanie po Lwowie, to nie tylko daty i nazwiska, lecz również i sprawa wychowania patriotycznego turystów, zwłaszcza młodzieży. Lwowski przewodnik powinien być również patriotą swojego Kraju, swojego miasta, mówić prawdę historyczną, nie przekręcać faktów dla zdobycia taniej popularności u niektórych turystów. Pan Dyrektor również zgłosił się do pomocy administracji miejskiej w sprawie walki z „nielegalną, czarną” turystyką.

Otóż, przewodnicy lwowscy będą zmuszeni przejść atestację, otrzymają nowe identyfikatory. Będzie również prowadzona kontrola ich działalności. Ciekawe jest to, że wszyscy zebrani byli przeciwni temu, aby kontrolę przeprowadzili przedstawiciele tzw. „municypatów” naszego miasta, lecz głosowali za organizacją komisji specjalnej Rady Miejskiej, do której mają być zaproszeni przedstawiciele inspekcji podatkowej.

Do połowy września wszystkie propozycje zostaną opracowane w resortie kultury i turystyki, omówione i zatwierdzone przez Radę Miejską. Wtedy właśnie zaistnieje nowy porządek w sferze turystyki lwowskiej. Oczywiście, że firmy turystyczne i każdy przewodnik osobiście powinien dbać o swój poziom, o swoją kwalifikację. Przecież nie wystarczy mieć pozwolenie, należy jeszcze posiadać wiedzę i umiejętność przekazania tej wiedzy turystom. W celu uzupełnienia tej wiedzy działają we Lwowie przy różnych organizacjach turystycznych (np. przy Stowarzyszeniu rozwoju turystyki) kursy podwyższania kwalifikacji. Jest też wystarczająco duża ilość odpowiedniej literatury historycznej i krajoznawczej, dotyczącej Lwowa i całego naszego regionu. W ciągu ostatnich kilku lat na kursach przewodników przygotowano setki młodych, chętnych do pracy osób, mogących oprowadzać wycieczki zagraniczne. W tak ważnej dziedzinie gospodarki miejskiej, jaką jest turystyka, powinien być odpowiedni porządek i bardzo dobrze, że Rada Miejska wyraża chęć aktywnego działania w tym kierunku.

Ale są problemy, które hamują dalszy rozwój turystyki we Lwowie, przeszkadzają miastu w zarabianiu pieniędzy w tej dziedzinie gospodarki miejskiej. Pierwszy i najważniejszy problem polega na tym, że część przewodników pracuje „na czarno”, nie płaci podatków, nie ujawnia swojej działalności. Są również różne stowarzyszenia, które oficjalnie stawiają przed sobą zadanie podwyższenia kwalifikacji swoich członków, organizację ich nauczania zawodowego etc., a faktycznie prowadzą działalność komercyjną, przyjmują grupy z innych miast i krajów. W wyniku debaty wynioskowano, że co drugi turysta jest oprowadzany po Lwowie „na czarno”, czyli nikt za pracę z nim nie zapłacił miastu podatków. Najbardziej widoczna jest działalność przewodników i pilotów z Polski, którzy nie zatrudniają dla oprowadzania po Lwowie miejscowych przewodników, lecz sami pilotują i oprowadzają swoich turystów. Oczywiście, że tacy przewodnicy nie płacą ani grosza do budżetu naszego miasta i nie mają odpowiednich uprawnień i kwalifikacji. Można spotkać i takich, którzy czytają swoim turystom tekst z przewodnika.

Dyskusja ujawniła, że wszyscy obecni, przedstawiciele firm turystycznych, przewodnicy lwowscy, administracja Rady Miejskiej są jednomyślni – tak być



go, którego informowano o przebiegu naszej Konferencji.

Dzień 29 października 1990 roku – był kulminacją nie tylko samej Konferencji, lecz dla mnie osobiście, jak, na pewno, dla każdego z jej uczestników, - kulminacją całego życia.

Właśnie następny dzień – 29 października 1990 roku – był kulminacją nie tylko samej Konferencji, lecz dla mnie osobiście, jak, na pewno, dla każdego z jej

Szliśmy do bardzo starodawnej, przepięknie ozdobionej wielkiej sali, w której, jak nam potem opowiadano, odbywają się audyencje osób koronowanych. W ten sposób chciano uszanować uczestników Konferencji.

uczestników, - kulminacją całego życia (nic do dziś bardziej ważnego dla mnie się nie wy-

przepięknie ozdobionej wielkiej sali, w której, jak nam potem opowiadano, odbywają się

EUROPEJSKIE DNI DOBROŚĄSIEDZTWA

28 sierpnia 2008 r. Korczmin /Stajiwka

Uroczystości kulturalno-religijne z okazji święta Zaśnięcia NMP

początek o godz. 10.00

Procesja od zabytkowej drewnianej cerkwi w Korczminie do źródła na granicy. Liturgia oraz poświęcenie wody przy cudownym źródle, jarmark twórczości ludowej, koncert zespołów folkowych, kino w plenerze

29 sierpnia 2008 r. Liski (Białystok)

początek o godz. 11.00

Liturgia w Liskach, procesja, uczczenie pamięci niezłomnego duszpasterza - ks. Mirosława Ripeckiego, spotkanie dawnych i obecnych mieszkańców

30 sierpnia 2008 r.

Dołhoby-czów/Uhrynów

Europejskie dobrosąsiedztwo - Granica 803

11.00 - jarmark transgraniczny - z obydwu stron gra-

nicy; projekty, targi, kontakty, wystawy, land art.

14.00 spotkania władz rządowych i samorządowych, postów, przedstawicieli biznesu, liderów młodzieżowych

15.30 - modlitwa ekumeniczna z udziałem hierarchów i duchowieństwa tradycji wschodniej i zachodniej

19.00 - koncert Granica 803 z udziałem zespołów: Kayah, T. Love, Karimski Club, Okean Elzy, Tartak, Bum Boks



SZYMON KAZIMIERSKI

Nie odkryję Ameryki, jeśli powiem, że pojęcie końca świata jest stare, jak świat. Już na wiele tysięcy lat przed nami, ludzie dość przytomnie zauważyli, że wszystko na ziemi ma swój początek, następnie – jakiś tam okres rozwoju, a po nim nieuchronny koniec. Byłoby dziwne, gdyby wobec tak powszechnej prawdziwości, jaka panuje w naszym świecie, sam świat nie podlegał tej prawdziwości. Świat musiał więc, kiedyś się zacząć, póki co trwa, ale nie mamy wątpliwości, że kiedyś nastąpi koniec tego świata.

Nie wiadomo, dlaczego ogromna większość ludzi tak bardzo boi się końca świata. Są to dość głupie obawy, bo przecież koniec świata dla każdego, kto będzie miał szczęście obserwować przynajmniej jego początki, nie powinien się różnić od zwyczajnej śmierci ze starości, z powodu zatrucia muchomorem, czy z rozwalenia sobie głowy podczas jazdy „po pijaku”. Dlaczego akurat koniec świata miałby być dla nas czymś szczególnie okropnym? Czy dlatego, że podczas tego wydarzenia można zostać uznanym za potę-

KONIEC ŚWIATA

Koncem świata zajmowały się do tej pory tylko Kościoły poszczególnych wyznań. Nasz Kościół katolicki też się dołożył do kilku „końców świata”, z których najfajniejszy ogłoszony został na dzień 31 grudnia roku 1000.

Wydawało się to wtedy oczywiście, że po upływie równego tysiąca lat naszej ery, musi nastąpić koniec świata. Rozhisteryzowane tłumy mieszkańców Rzymu wypełniały kościoły, dzwony biły na trwogę, kobiety wrywały sobie włosy z głowy, księża mdleli pod naporem chcących się wyśpiewać.

Trwało tak przez cały dzień 31 grudnia, aż do godziny 12 w nocy. Gdy wybiła godzina dwu-

Kościół katolicki też się dołożył do kilku „końców świata”, z których najfajniejszy ogłoszony został na dzień 31 grudnia roku 1000.

nasta, czyli zakończył się feralny dzień, a koniec świata nie nastąpił, papież Sylwester II oficjalnie ogłosił, że końca świata nie



Zodiak z Dendery. Egipski fresk na suficie świątyni w Denderze

taki prostacki, tak pozbawiony polotu, że to od razu przekonuje nas o jego realności. Przede wszystkim muszę Państwu powiedzieć, że ustalono już datę końca świata. Koniec świata ma nastąpić 21 grudnia 2012 roku o godzinie 11.11 czasu Greenwich. Zaczy się, już niedługo. Cztery i pół roku zaledwie. Skąd jednak taka pewność, że koniec świata nastąpi, skąd taka precyzja w określeniu dnia, godziny, minuty wreszcie? - Wszystkie te dane wzięte są z kalendarza Majów. Jakich Majów? - Majowie byli ludem, zamieszkującym kiedyś Amerykę Środkową. Nie wiadomo, skąd tam się wzięli i dokąd odeszli, bo zostawili po sobie tylko niesamowicie kamienne miasta, imponującą wiedzę

Ustalono już datę końca świata, który ma nastąpić 21 grudnia 2012 roku o godzinie 11.11 czasu Greenwich.

matematyczną i astronomiczną oraz kalendarz. Tak bezbłędny i precyzyjny, że na jego podstawie można było prowadzić obliczenia nawet do 500 000 lat wstecz i to z dokładnością nawet nie do minuty, a do sekundy (konkretnie do 3 sekund). W tym kalendarzu jest wszystko, włącznie z naszymi czasami. I nagle kalendarz się kończy. Jest on doprowadzony tylko do 21 grudnia 2012 roku i dalej nic!

Kalendarz Majów jest napisany hieroglifami, są więc, niemałe kłopoty z jego odczytaniem i prawdę mówiąc, chyba nikt do tej pory nie zwrócił uwagi na to, że kalendarz kończy się tak nagle i dramatycznie. Na jego nagłe zakończenie dopiero niedawno zwrócił uwagę pewien naukowiec belgijski Patryk Geryl. Po zapoznaniu się z tą rewelacją, fknęły przeczuciem, Geryl przewertował jeszcze dodatkowo dwa inne, starożytne kalendarze, również pisane hieroglifami, czyli kalendarz egipski i sumeryjski. Pan Geryl, ku swojemu przerażeniu zauważył, że wszystkie te kalendarze kończą się na tym samym, fatalnym dniu. Ostatnia data na każdym kalendarzu to 21 grudzień 2012 roku! W dodatku, ten cholerny dzień, to piątek.

W roku 1994 izraelscy uczeni, zajmujący się rozszyfrowywaniem zapisów biblijnej „Księgi Rodzaju” mieli podobno uzyskać na podstawie badań statystycznych sekwencji liter tam zawartych, ukrytą w Biblii datę końca świata. Chyba Państwo nie zgadniecie, jaka to była data.

- Niestety! Zgadliście Państwo! To był 21 grudnia 2012 roku! Teraz, jak myślę, już nikomu nie jest do śmiechu. Na pewno przestała się już śmiać tak zwana „śmietanka naukowców”, do-

tychczas szydząca sobie z badań nad informacjami, zaczerpniętymi z Kalendarza Majów.

Na temat tych badań powstaje mnóstwo plotek i fantazji, podawanych sobie na ucho. Szczególnego zamieszania narobiła wiadomość o charakterze

gramem Lincoln Near Earth Asteroid Reserch, znaleźli asteroidę o podobnej wielkości, lecącą po kursie, mogącym doprowadzić do kolizji z Ziemią. Asteroida nie ma nazwy. Oznaczona jest jedynie kodem 2003 QQ 47. No, więc jest asteroida, ale obliczenia wykazują, że do jej zderzenia z Ziemią mogłoby ewentualnie dojść dopiero w roku 2014. Czyli nie w roku 2012. Samo zderzenie też wcale nie jest takie pewne i asteroida najprawdopodobniej minie Ziemię, choć przeleci nie-



daleko nas. Niedawno młody polski naukowiec pozbawił autorów obliczeń ich optymistycznych złudzeń, twierdząc, że wyniki, wskazujące na rok 2014, to czysta teoria. Matematyka papierowa, nieuwzględniająca realiów, w jakich odbywa się lot asteroidy. Asteroida raz po raz delikatnie zmienia kierunek po licznych zderzeniach z naszym „śmieciem kosmicznym”, czyli starymi sputnikami nadal szwendającymi się po Kosmosie. Przed wojną pełny tekst Kalendarza, jego oryginał, znajdował się w Berlinie. Po zajęciu Berlina przez Rosjan w roku 1945, Kalendarz został wywieziony do Związku Radzieckiego, gdzie przetłumaczono go dopiero

informacji prawdziwej, chociaż tak sensacyjnej, że aż mało prawdopodobnej. Proszę jednak postuchać.

Podobno tekst Kalendarza Majów, jakim posługują się naukowcy na świecie, wcale nie jest pełnym tekstem Kalendarza. Przed wojną pełny tekst Kalendarza, jego oryginał, znajdował się w Berlinie. Po zajęciu Berlina przez Rosjan w roku 1945, Kalendarz został wywieziony do Związku Radzieckiego, gdzie przetłumaczono go dopiero

Zderzenie z asteroidą wcale nie jest jedyną możliwością doprowadzenia do końca naszego świata. Wokół Ziemi krąży pięć sond kosmicznych, wysłanych przez NASA. Obserwują zorze polarne i rejestrują odchylenia w sile natężenia ziemskiego pola magnetycznego. Tam dzieje się coś bardzo niedobrego. Dziwnie się robi człowiekowi gdy słyszy od specjalisty, że „w ostatnim czasie serce naszej planety wręcz zwariowało”.

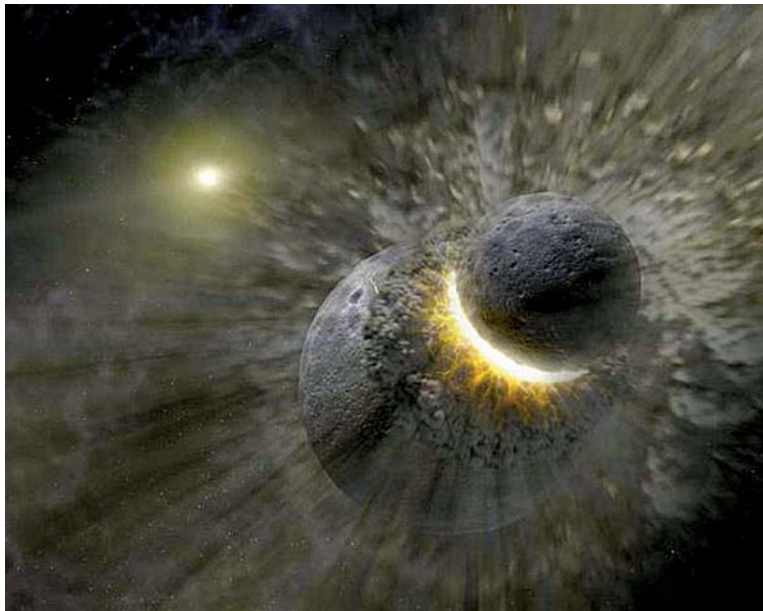
w roku 1968. Twierdzi się, że Rosjanie nie opublikowali całego tłumaczenia Kalendarza. Ukryli jakoby zawartą w nim wiadomość, że 21 grudnia 2012 roku Ziemia zderzy się z wielką planetoidą, mającą średnicę około 100 kilometrów. Majowie zakończyli swój kalendarz na tej dacie, ponieważ po takim zderzeniu Ziemia przestanie istnieć. Jeden z naukowców zobrazował wydarzenie w sposób niezwykle przekonujący:

„Kolizja taka spowodowała musi rozłupanie kuli ziemskiej, podobnie jak to się dzieje przy uderzeniu kuli karabinowej w pomidor”.

Rozglądający się nerwowo po niebie, naukowcy z Nowego Meksyku, pracujący nad pro-

mią obiektu takiej wielkości wywołałaby taki sam skutek, jak eksplozja 20 milionów bomb atomowych, zrzuconych na Hiroszimę. W praktyce, tego rodzaju kataklizm, to koniec świata.

Zderzenie z asteroidą wcale nie jest jedyną możliwością doprowadzenia do końca naszego świata. Wokół Ziemi krąży pięć sond kosmicznych, wysłanych przez NASA. Obserwują zorze polarne i rejestrują odchylenia w sile natężenia ziemskiego pola magnetycznego. Tam dzieje się coś bardzo niedobrego. Dziwnie się robi człowiekowi, gdy słyszy od specjalisty, że „w ostatnim czasie serce naszej planety wręcz zwariowało”. Doktor Jeremy Bloxham z Uniwersytetu Harvar-



pionego i wylądować w piekle? Ale przecież piekło działa na okrągło, nawet w chwili obecnej i nie trzeba końca świata, żeby w nim wylądować. Jeśli się ktoś nad tym spokojnie zastanowi, prawdopodobnie dojdzie do uspokajającego wniosku, że koniec świata jest chyba najprzy-

będzie. Wtedy lud rzymski oszalał, tym razem z radości. Ludzie rozpoczęli zabawę w domach i na ulicach. Tańczono wariackie tańce, przebierano się w cudaczne stroje, tracono umiar w picciu mocnych trunków, a pito głównie zdrowie papieża Sylwestra. Szaleństwo trwało aż do rana.

Koniec świata dla każdego nie powinien się różnić od zwyczajnej śmierci ze starości, z powodu zatrucia muchomorem, czy z rozwalenia sobie głowy podczas jazdy „po pijaku”.

jemniejszym sposobem odejścia, bo sam w sobie, zwalnia nas wszystkich od jakiegokolwiek odpowiedzialności i nakazów działania, obaw o to, co będzie dalej, zapobiegliwości w zdobywaniu zapasów żywności i wody pitnej, wykupywania w sklepach cukru, mąki i przerabiania chleba na suchary, mozolnego kopania umocnień, noszenia worków z piaskiem i co tam jeszcze. Pomimo wszystkich okropności, jakie od zarania dziejów przypisywane są końcowi świata, skoro na mnie by to wypadło, gotowy jestem poddać się temu doświadczeniu bez zbędnych ochów, achów, wrzasków i zgrzytania zębami.

W tym roku, 31 grudnia przytrafi się Państwu to samo! To właśnie na pamiątkę tamtych wydarzeń obchodzimy corocznie naszego Sylwestra. Mamy więc, święto trwające już od ponad tysiąca lat! A wzięto się ono z nieudanego końca świata.

Obecnie zdarza się coraz częściej, że temat końca świata podejmują naukowcy. O ile religijne koncepcje świata miały swoją, teatralną omalże oprawę, występowały w nich ciemności, lub rozbrzydki jaskrawego ognia, pojawiały się najprzeróżniejsze postacie, jeżdżące wymachujące bronią, lub grające na trąbach anioły, to koniec świata, przewidywany przez naukowców, jest

da ustalił, że przez ostatnie 150 lat siła pola magnetycznego Ziemi spadła o 10%, a tempo spadku siły pola wciąż narasta! Według wyników badań amerykańskich naukowców, pracujących pod kierunkiem dr Josepha Stonera, fizyka ze Stanowego Uniwersytetu Oregonu, północny bie-



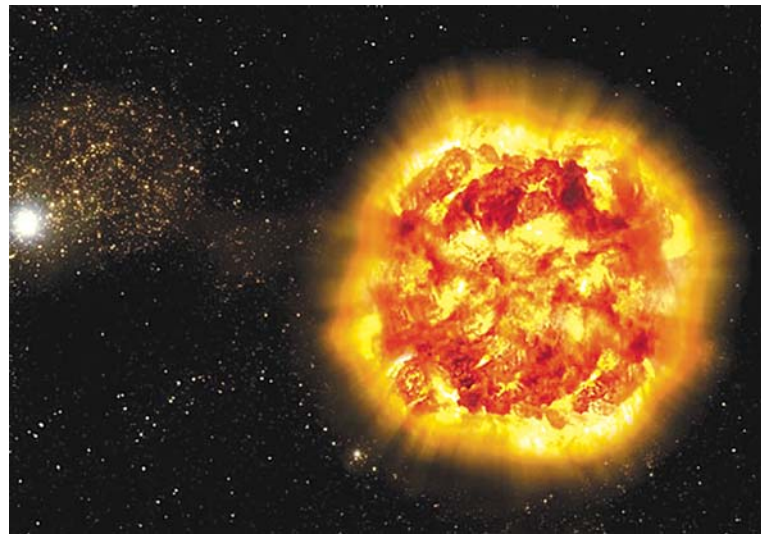
gun magnetyczny Ziemi przemieszcza się coraz szybciej w kierunku Syberii. W ostatnim tysiącleciu północny biegun magnetyczny przesunął się w tym kierunku aż o 1100 km i proces ten również wciąż narasta.

Wiedząc już o Kalendarzu Majów, zupełnie inaczej zaczęto interpretować tak zwany Zodiak z Dendery. Jest to fresk z egipskiej świątyni w Denderze (Egipt) przedstawiający symboliczne wyobrażenie nieba, gwiazd i planet. W relacji badaczy fresku jest w nim zapisana informacja, że

Nasza planeta ma się na chwilę zatrzymać, po czym zacznie się obracać w przeciwnym kierunku, tj. ze wschodu na zachód.

Gdy się takie rzeczy pisze, lub gdy się takie rzeczy czyta, wszystko wtedy wygląda dość spokojnie. Pragnę uczulić Państwa na znaczenie takich

też będzie wola Boska. Ale jeśli zamienimy się w dziwadełko, to będzie to tylko i wyłącznie nasza głupota. Po angielsku – strangelet. Po polsku dziwadełko. Zabija wszystko. W sekundę likwiduje całą materię żywą i martwą. Przy dziwadełku, nasze bronie jądrowe są śmieszne. Są czymś tak samo prymitywnym, jak nabijana krzemieniem maczuga troglodyty. Dziwadełko zawsze



„idzie na całość”. Raz podane, zeżre każdą planetę, każdą gwiazdę. Zeżre i przerobi na dziwadełko. Jesteśmy o krok od wyprodukowania dziwadełka. Dziwadełko jest jednorazowe.

Jedno wystarczy do przerebienia na dziwadełko całej Ziemi z nami wszystkimi. Ludźmi, roślinami i zwierzętami. Żeby wyjaśnić Państwu, czym jest dziwadełko, muszę zacząć tak trochę, jak w szkole.

Cały świat zbudowany jest z atomów. – Prawda? My wszyscy też zbudowani jesteśmy z atomów. Atomy składają się z elektronów i jąder, a jądra z protonów i neutronów. Protony i neutrony składają się z kwarków. Nasza materia zawiera kwarki lekkie, tak zwane kwarki dolne i górne. Kwarki w zwykłych warunkach są silnie powiązane ze sobą i same nie mogą uwolnić się z protonów i neutronów. Istnieją też inne kwarki, ale otrzymać je można tylko sztucznie, podczas eksperymentów naukowych i tylko na czas niewiarygodnie krótki. Z tych innych kwarków interesować nas

określić, jak zatrzymanie się, a potem na ruszenie w przeciwnym kierunku naszej Ziemi. Policzmy sobie z otówkiem w rękę. – Obwód Ziemi (na którym siedzimy) wynosi 40 000 kilometrów. Peten obrót Ziemi trwa 24 godziny, czyli co 24 godziny przebywamy, siedząc na powierzchni Ziemi, drogę 40 000 kilometrów. Kręcimy się więc, nie zdając sobie z tego sprawy, z szybkością 1666 kilometrów na godzinę! No, to teraz zatrzymajmy Ziemię. Wyhamujemy z szybkości 1666 kilometrów na

Jeśli trafi nas asteroida, będzie to wola Boska. Jeśli zabije nas przebiegunowanie Ziemi, to też będzie wola Boska. Ale jeśli zamienimy się w dziwadełko, to będzie to tylko i wyłącznie nasza głupota.

co około 11 500 lat powtarza się specyficzny układ gwiazd i planet, który powoduje katastrofalne zaburzenia magnetyzmu Słońca. Dochodzi wtedy do jego ogromnej aktywności, co daje przemieszczenie biegunów magnetycznych Ziemi, a nawet odwrócenie kierunku jej obrotu. Ostatnie takie zdarzenie miało miejsce w roku 9792 p.n.e. Niepokojące jest to, że data ta prawie idealnie pokrywa się z ustaleniami geologów, którzy podejrzewają, że wtedy na Ziemi doszło do gigantycznego potopu. Majowie wiedzieli, że tego typu zjawisko jest czymś normalnym dla gwiazd wielkości naszego Słońca i w dziejach Ziemi powtarza się cyklicznie co 11 i pół tysiąca lat. Następny taki kataklizm ma się powtórzyć właśnie 21 grudnia 2012. Nasz Układ Słoneczny ma wejść w tym dniu w tzw. równik Drogi Mlecznej – Galactic Equator, gdzie występuje niesamowite oddziaływanie pola magnetycznego.

Słońce wyemituje wtedy tak potężne promieniowanie elektromagnetyczne, że jądro Ziemi zacznie pełnić funkcję cewki elektromagnetycznej. Wirująca Ziemia jest gigantyczną prądnicą z biegunem północnym i południowym. Ingerencja energii słonecznej w wirujące, metalowe jądro ziemi przetłumaczy to w efekcie czego dojdzie do zmiany ziemskich biegunów. Autorzy twierdzą, że właśnie 21 grudnia 2012 roku ma nastąpić tzw. przebiegunowanie Ziemi, a nasza planeta ma się zacząć obracać w przeciwnym kierunku, czemu mają towarzyszyć liczne katastrofy naturalne.



Kompleks Brookhaven National Laboratory. U góry zdjęcia, tam gdzie widać pozbawiony zieleni ogromny obwód, pod ziemią znajdują się urządzenia gigantycznego zderzacza jonów RHIC

śmiewali religijną wersję potopu (gdzie potop miał być spowodowany ulewym i nieustającym deszczem) obliczając, że całkowity zapas pary wodnej w powietrzu jest absolutnie niewystarczający do pełnego zalania planety. Co by ci panowie powiedzieli na fale tsunami o wysokości 150 – 200 metrów, dwukrotnie „oblatujące” Ziemię dookoła? Co zostanie na Ziemi po przejściu takich fal...

Jeśli trafi nas asteroida, będzie to wola Boska. Jeśli zabije nas przebiegunowanie Ziemi, to

będzie jedynie kwark, zwany dziwnym. Nazwano go dziwnym, bo jego istnienie w stosunku do innych kwarków było dziwnie długie. (Proszę nie myśleć, że dłuższe trwanie kwarka ma jakieś odniesienie do naszego poczucia czasu. Nawet ten dziwny kwark trwa tylko jakąś niewiarygodnie małą cząstkę sekundy.) Kwarki dziwne są cięższe od naszych naturalnych kwarków.

W lipcu 2003 roku, w laboratorium Jeffersona w Newport News w USA naświetlano twardym promieniowaniem gamma

jądra atomów węgla. Otrzymały cząstki, złożone z pięciu kwarków, w tym z jednego kwarka dziwnego. Dało to naukowcom powód do zbudowania hipotezy o istnieniu gdzieś w przestrzeni kosmicznej materii innej, niż nasza, która tam może istnieć jako coś naturalnego, ale u nas, niewielkie jej cząsteczki możemy otrzymywać tylko dzięki wyspecjalizowanym urządzeniom

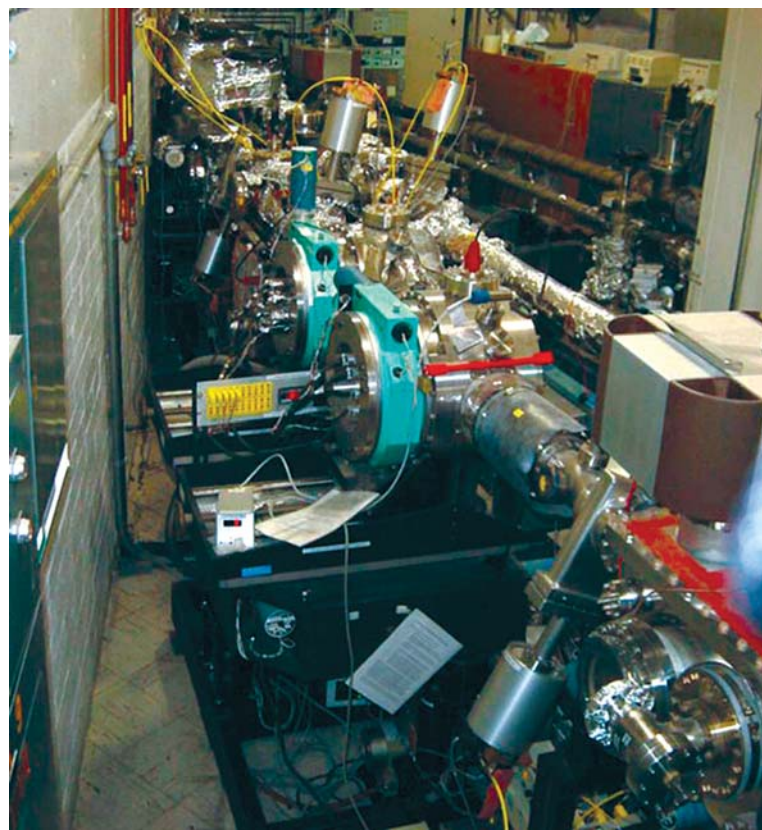
i tylko na czas ułamka sekundy, a wszystko przy udziale niesłychanie potężnych sił, umożliwiających powstanie okrucichów tej innej materii, która przez obecność w niej kwarków dziwnych, zwana została materią dziwną.

Mikroskopijne cząsteczki tej materii nazwane zostały –

planetę... Tak, krok za krokiem, zwykła materia przechodziłaby w dziwną. Po jakimś czasie z całej naszej Ziemi zrobiłoby się dziwadełko o masie z grubsza równej masie Ziemi i promieniu

Opinie naukowców są sprzeczne. Jedni na poważnie ostrzegają przed powstaniem dziwadełka, inni wyśmiewają te obawy. Jedno jest pewne. Ludzie stanowczo nie powinni zajmować się takimi eksperymentami. Jesteśmy na tyle mądrzy, żeby zbudować skomplikowaną aparaturę, a jednocześnie na tyle głupi, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć wszystkich konsekwencji jej uruchomienia.

około 100 m. Jako że kolejne etapy potykania zwykłej materii przez materię dziwną są silnie egzotermiczne – skończyłoby się to eksplozją w rodzaju wybuchu supernowej – tak określa działalność dziwadełka pani doc. dr hab. Helena Białkowska z Instytutu Problemów Jądrowych w Warszawie. Tak działałoby dziwadełko, gdyby się naraz gdzieś pojawiło. Kilka lat temu ogromne



Brookhaven National Laboratory. Tu wytwarzane są wiązki jonów

dziwadełkami. Do powstania dziwadełka potrzebna jest ogromna ilość energii, ale gdy już takie dziwadełko powstanie, będzie ono pożerać protony i neutrony naszej materii (zwłaszcza neutralne neutrony) i będzie się rozrastać. Rozrastające się dziwadełko spowoduje ekspansywne, coraz gwałtowniejsze pożeranie naszej materii. Na pożarcie Ziemi nie będzie mu potrzebna więcej czasu, niż minuta. Wytwarzać się przy tym będzie ogromna energia, powodująca gigantyczną, niewyobrażalną dla nas eksplozję.

„Gdyby takie dziwadełko, trwałe, lub chociaż metatrwałe, i to ujemnie naładowane, mogły powstawać w zderzeniach jądrowych wysokich energii, doprowadziłoby to do katastrofy kosmicznej. Dziwadełko bowiem, pozerłoby dośownie wszelkie napotymane dodatkowo jądra atomowe zwykłej materii i w krótkim czasie potknęło naszą

zaniepokojenie wśród opinii publicznej Stanów Zjednoczonych wywołały pogłoski o możliwości wyprodukowania dziwadełka, podczas eksperymentu zderzania jąder atomowych złota w nowym akceleratorze RHIC w Brookhaven (USA).

RHIC, czyli po angielsku Relativistic Heavy Ion Collider, to największy na świecie Zderzacz Relatywistycznych (czyli rozprędzonych do szybkości bliskich prędkości światła) Jonów Ciężkich, jaki niedawno powstał w Brookhaven National Laboratory koło Nowego Jorku. Mogą się w nim zderzać przeciwbieżne wiązki całkowicie zjonizowanych jąder atomowych złota, przyspieszone do energii 100 GeV (gigaelektronowolt = miliardów elektronowoltów) na nukleon (nukleony to wspólna nazwa protonów i neutronów). Zderzanie pędzących naprzeciw siebie dwóch wiązek jonów spowoduje sumowanie się ich ▷

▷ energii do 200 GeV na nukleon. Celem odbywających się w Brookhaven eksperymentów jest uzyskanie nowego stanu materii plazmy kwarkowo-gluonowej. Ale ten eksperyment może spowodować spektakularny koniec świata, gdyby w trakcie zderzania jonów, jako uboczny produkt eksperymentu pojawiło się nagle fatalne dziwadetko. Opinie naukowców są sprzeczne. Jedni na poważnie ostrzegają przed powstaniem dziwadetka, inni wyśmiewają te obawy. Jedno jest pewne. Ludzie stanowczo nie powinni zajmować się takimi ekspery-



Brookhaven Lab Brookhaven National Laboratory - pomieszczenia podziemne. Pierścienie zderzacza. Pierścienie głównego akceleratora (RHIC) mają promień 0.6 km

mentami. Jesteśmy na tyle mądrzy, żeby zbudować skomplikowaną aparaturę, a jednocześnie na tyle głupi, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć wszystkich konsekwencji jej uruchomienia. Jak na razie Brookhaven nie wyprodukowało dziwadetka, bo wszystko u nas wciąż stoi na swoim miejscu, ale nie traćmy nadziei. Do 21 grudnia 2012 mamy jeszcze trochę czasu.

Co by się jednak stało, gdyby 21 grudnia 2012 nie nastąpił koniec świata? – Gdyby tak się

stało, proponowałbym Państwu zachowanie pełnego spokoju. Nic bowiem straconego! Szansę na spektakularny koniec świata wciąż jeszcze mamy, bo w roku 2076 kończy się kalendarz muzumański, a w roku 2240 ma nadejść żydowski Mesjasz, którego pojawienie się zapowie koniec świata.

Tak trochę jakby z obowiązku, przedstawiłem Państwu kilka wersji, mającego podobno nastąpić niebawem końca świata, w które to wydarzenie można wierzyć, albo nie wierzyć. Przyznam się Państwu, że ja w te wszystkie końce świata nie wierzę. Szczególnie w te, które przedstawiają zjawisko końca świata jako karę Boską. Karę wyobrażoną często jako sadytyczne znęcanie się nad bezradnymi i przerażonymi ludźmi, ogłupiałymi do dna rozpacz przez zaskakujący ich tok wydarzeń. Ktoś, kto tak będzie opisywał koniec świata, przedstawia nam nie informację o tym wydarzeniu, a raczej informację o stanie swego schorowanego umysłu. Obraz Pana Boga, pastwiącego się nad ludźmi, używającego swej nieograniczonej nad nimi przewagi, by sycić się zemstą za brak pokory, za brak miłości do Niego, jest wstrętny. Obraz Pana Boga najpewniej nie tym, że coś tam gdzieś przeszkrobię po cichu, ale takim właśnie, narzucaniem mu zachowań nie przystających nawet cywilizowanemu człowiekowi, a co dopiero Bogu. Król Prus Fryderyk Wilhelm I zwany z powodu swego chamstwa i prostactwa „królem sierżantem” bił poddanych kijem wrzeszcząc przy tym – „Macie się mnie bać! Macie mnie kochać!” Tego chcemy od Pana Boga!???

Na koniec przedstawię Państwu najbardziej prawdopodobną wersję końca świata z roku 2012. **Według mnie, koniec świata nastąpi w roku 2012, ale nie w grudniu, a na początku czerwca. Zewsząd zjeżdżać się zaczną zawodnicy i kibice..., a tu nic nie będzie przygotowane na ich przyjazd. I wtedy zacznie się – KONIEC ŚWIATA!**

POLSKI REJON NARODOWY IM. JULIANA MARCHLEWSKIEGO

PIOTR POGORZELSKI
Tekst i zdjęcia

„Bezrobocie – brak perspektyw” – to pierwsze, co przychodzi do głowy, kiedy przyjeżdża się do Dołbysza, niewielkiej miejscowości pod Żytomierzem, na Ukrainie. Trudno uwierzyć, że 80 lat temu była to stolica polskiego Rejonu Narodowego im. Juliana Marchlewskiego.

Fabryka porcelany, w której kiedyś pracowała większość mieszkańców miasta, od kilku miesięcy nie pracuje, wcześniej przez miesiąc jej pracownicy nie dostawali pensji. W środku, na centralnym skrzyżowaniu

siedlonymi na dziko pomieszczeniami, na zewnątrz których suszy się bielizna i wiszą anteny satelitarne. Przez ulicę – dawny budynek liceum pedagogicznego. Drzwi zabite deskami, na daszku nad wejściem rośnie brzołka. „Z balkonu tego budynku przyjmowano w czasach polskiego rejonu defilady pierwszomajowe” – mówi mi Władysław Karpiński, działacz i założyciel Towarzystwa Polaków imienia Jana Pawła II.

Polski Rejon Narodowy im. Juliana Marchlewskiego – to nieudany eksperyment radzieckich władz. Zajmujący się jego historią profesor z Tarno-

paganda. Z zorganizowanej wycieczki miejscowej grupy koncertowej do Polski nikt nie wrócił.

Mieszkańcy rejonu niechętnie wstępowały do kotłozów i sowchozów – wskaźniki kolektywizacji były jednymi z najniższych na terytorium ZSRR. W 1932



roku w Związku Radzieckim skolektywizowano 61,5% gospodarstw, na Ukrainie 72%, a na Marchlewszczyźnie jedynie 16,9%. Mimo to, Wielki Głód 1933 roku dotarł też tutaj – zdarzały się przypadki kanibalizmu, ich ofiarami padały także dzieci.

Polaków zniechęcała także przymusowa ateizacja. Likwidowano istniejące na terytorium rejonu kościoły, prześladowano księży. Efekt był mizerny. Wychodząca w latach 1930-34 gazeta „Marchlewszczyzna Radziecka” informowała, że 4 kwietnia 1931 w czytelnicy w Turowie miano pod kierownictwem miejscowego Polaka Kacpra Chorewskiego zorganizować „antyreligijny” wieczór. Niestety nie udało się, bo sam organizator świętował Wielkanoc.

Wobec takiego obrotu spraw, Moskwa podjęła decyzję o likwidacji Rejonu. Rozpoczęła się ona w 1933 roku, a zakończona została 2 lata później. Zlikwidowano polskie szkoły, których



w 1929 roku było 31. Rozpoczęły się represje. Polaków, w tym też księży, oskarżano o przynależność do Polskiej Organizacji Wojskowej (organizacji, która nie istniała od wielu lat, bolszewicy utożsamiali ją z polskim wywiadem). W 1933 roku, GPU (poprzednik NKWD) uznało, że jej przywódcą ma być Bolesław Skarbek (był dyrektorem Instytutu Kultury Polskiej przy Wszechnicy ukraińskiej Akademii Nauk i jednocześnie pełnił obowiązki kierownika Wydziału Agitacji Masowej przy Komitecie Partyjnym w Kijowie), który często bywał w Polsce i na



miasta, zamknięty Dom Kultury, działa jedynie piekarnia, należąca do Stefana Kuriaty, prezesa miejscowego Stowarzyszenia Polaków, którego zebrania odbywają się właśnie, w pomieszczeniach biurowych zakładu. Tam też jest muzeum miasta, gdzie zgromadzono przedmioty życia codziennego, używane w dawnych czasach przez mieszkańców Dołbysza. Obok stoi popiersie Lenina, wisi zastoina flaga radzieckiej Ukrainy – eksponaty zgromadzone, bowiem w dawnej sali leninowskiej. Niedaleko – rozpadający się budynek łaźni i stacja autobusowa. Po tej ostatniej został zamknięty budynek i żółty napis „Awtostancija”. Autobusy i małe busiki zatrzymują się teraz sto metrów dalej, bezpośrednio na jednym ze skrzyżowań. Miaszeczek, a raczej jak to się mówi na obszarze poradzieckim „wieś typu miejskiego” jest podobne do tysięcy innych na Ukrainie, z których mieszkańcy uciekają



do Kijowa, Moskwy, czy Warszawy w poszukiwaniu pracy. Przy wyjeździe z miasta, w stronę głównej drogi, tak zwanego, „asfaltu” straszy budynek byłego internatu szkoły pedagogicznej. Wielopiętrowy, opuszczony przez studentów, zajęli dzicy lokatorzy. Wybite szyby pustych pokoi sąsiadują z za-

czą bolszewików, ideologii komunistycznej. Wszystko to było robione w celu wychowania Czerwonych Polaków, którzy mieli szykować się do przetrwania rewolucji komunistycznej na brzegi Wisły” – zaznacza Henryk Stroński. Nie udało się nie tylko przetrwać komunizmu, ale nawet jego pro-

BALLADA O MYSZY

(w roku Myszy)

*Dziwne ucho dźwięki słyszysz,
Coś tam w szafie piszczy, szura,
Mówią, że to jest Rok Myszy,
Albo, jeszcze gorzej, Szczura.*

*Pfe, o szczurze pisać nie chcę,
Dlaczegoś się go brzydzisz,
Uważając go za niecne,
No, a Myszki – my lubimy.*

*Mała Myszka Fiki-Miki,
Miku-Mausik ukochany,
Tu się kłania Makuszyński,
No i Disney niezrównany.*

*Rzecz nie taka już banalna,
Niech, kto chce, co chce powie.
Mysz, jest mądra, muzykalna
I mieć można „myszki
w głowie”.*

*Myszka sprytnie ślipkiem zerkła
I w kąciuku serek skrobie.
Gdy gdzieś pachnie jakaś
szperka,
Noskiem wciąga zapach
sobie.*

*Mysz nam kończy cykl zodiaku.
Przyznam się Wam, rzecz
zabawna –
Myszki dwie w mym
pamiętniku
Mieszkają od dawien dawna.*

*Ktoś się wpisał w hecy
moment,
Miał natchnienie, oczywiście
I dwie myszki, jak postument
Zostawił mi na wieczyste,*

*Kolorowe myszki obie
Jedna – Fiku, druga Miku
Wesołutko tańczą sobie
W mym młodzięcym
pamiętniku.*

*Więc w kredensie, w szafie,
w głowie
Tańczą myszki jak w euforii
I przypomni nam, ten, kto wie
Myszki weszły do historii*

*Niecny Popiel, co podważyć
Chciał królewski Piasta tron
„Zawdzięcza”, że się wyrażę
Myszom swój niechlubny zgon*

*Z zacnym Piastem bój zajadły
Wiódł, by zniszczyć sławny duch
I Popiela... Myszki zjadły
I zaginęły o nim słuch.*

*Tak, z Myszkami jest wesoło
Czy to w głowie, czy
w kredensie,
Więc zatańczmy z nimi w koło
Taniec życia, w pewnym sensie...
Stanisława Nowosad*

Marchlewszczyźnie. Oskarżono go o to, że z pomocą ludzi z polskiego rejonu prowadził działalność, mającą na celu przyłączenie Marchlewszczyzny do „faszystowskiej Polski”. Razem z tym, miał przeciwdziałać kolektywizacji, zajmować się dywersją i sabotażem. Do końca 1933 roku aresztowano 20

im się nielegalnie wrócić na Ukrainę. Jak podkreśla, takich ludzi było wielu, część jednak została.

Po wojnie władze ZSRR nie powtórzyły już swojego eksperymentu. Dążono do stworzenia człowieka radzieckiego, pozabawionego narodowości. O polskim rejonie nie wspomiano.



osób, wśród nich członków kierownictwa rejonu.

Masowe represje rozpoczęły się 2 lata później - 23 stycznia 1935 roku Centralny Komitet Komunistycznej Partii (bolszewickiej) Ukrainy podjął decyzję o przesiedleniu 8300 gospodarstw z terenów przygranicznych „z powodów obronnych”

Odrodzenie miejscowych Polaków nastąpiło dopiero po upadku ZSRR, w 1991 roku. Odbudowano miejscowy kościół. Obecnie z siedmiu tysięcy mieszkańców Dołbysza, 4 tysiące to osoby pochodzenia polskiego. Podobnie, jak w innych miejscowościach na Ukrainie, gdzie mieszkają Po-



i przesiedleniu 4000 najlepszych kotchożników z obwodów kijowskiego i czernihowskiego. Rok później, w kwietniu 1936 roku, nastąpił rozkaz: wysiedlenie z Ukraińskiej Republiki Radzieckiej 15 tysięcy gospodarstw polskich i niemieckich do Kazachstanu. Ci Polacy, którzy ubiegają się o repatria-

lacy, większość nie pamięta już ani języka, ani zwyczajów. Nawet na mszach, odprawianych w kościele po polsku, kazanie jest po ukraińsku, tak, aby wszyscy zrozumieli. Polskiego uczą się za to dzieci, wśród nich także mali Ukraińcy. W miejscowej szkole, w klasach, gdzie są lekcje tego języka,



cję, pochodzą właśnie z Marchlewszczyzny.

Żyjąca obecnie w Dołbyszu Polka Maria Karpińska urodziła się w 1937 roku właśnie w Kazachstanie. Jej rodzice – matka, pracująca w miejscowej fabryce porcelany i ojciec – urzędnik bankowy, zostali poddani represjom ze względu na narodowość. W 1947 jej rodzina omal nie umarła z głodu. „Pytałam, czy będzie taki czas, kiedy będzie chleb na stole i się nim najem. Mama tylko przytuliła mnie do siebie.” – opowiada mi Maria Karpińska. Udało

uczy się potowa uczniów. Dyrektor placówki - Oleh Chomian – mówi, że dzieci uczą się także o historii miasta – program nauczania przewiduje punkt „Historia małej ojczyzny”.

Korzystałem z książki: „Dołbysz. Historia, fakty. Przeszłość i rzeczywistość” („Довбиш. Історія, факти. Минуле та реальність”) Ołeksandra Kondratiuka i Stefana Kuriaty. Żytomierz „Polissia” 2007

Autor jest korespondentem Polskiego Radia w Kijowie

LIST DO REDAKCJI

Dzień dobry, Szanowny Panie Marcynie!

Pisze do Pana Stanisław Krutnik z Przemyślan (obwód lwowski). Jestem Polakiem, urodzonym w 1934 r. Nasza rodzina chciała wyjeżdżać do Polski w okresie powojennym (1946 r.), ale były takie rozmowy, że Sowieci na długo tu się nie zatrzymają, że Amerykanie i Anglicy wypędzą ich z Galicji i powrócą nasze dobre stare czasy. Dlatego mój ojciec i dziadek postanowili nie wyjeżdżać, czekać tu, w tych miejscach, gdzie mieszkali nasi przodkowie. Przed 1937 r. nasi rodzice wybudowali sobie nową gospodarkę: ładny dom, różne budynki gospodarcze. Jeszcze od pradziadków był u nas ładny sad. Były w nim jabłonie, wiśnie, grusze, śliwy, morele, czereśnie, orzechy, porzeczki, maliny, truskawki, więc, gdy sad kwitł, było takie wrażenie, że to jest raj i to były najlepsze czasy.

Nasza rodzina liczyła 15 osób i było nam bardzo żal porzucić strony rodzinne, swoją ziemię, na której mieszkaliśmy, pracowaliśmy z dziada-pradziada. To też właśnie miało wpływ na naszą decyzję. Postanowiliśmy zostać. Byliśmy prześladowani za to, że jesteśmy Polakami, za naszą wiarę rzymskokatolicką. Nasza parafia znajdowała się w Złoczowie. Ksiądz Jan Cieński zgromadził dookoła tamtego kościoła nie tylko wszystkich Polaków, którzy pozostali, ale również po likwidacji cerkwi greckokatolickiej wszystkich chętnych się pomodlić. Ks. Jan Cieński rozmawiał nie tylko w języku polskim, ale również ukraińskim i niemieckim, więc do ko-

ścioła przychodzili Polacy, Ukraińcy i koloniści niemieccy, by wspólnie się pomodlić i wytrwać w tak trudnych czasach, i przetrwać do dnia dzisiejszego. Jasne, że większość przedstawicieli starszego pokolenia poumierła. Również dużo młodych porzuciło swoje strony ojczyste, nie mogąc się pogodzić z brutalnym prześladowaniem ze strony nacjonalistów i Sowieców. Wyjeżdżali do Polski, Anglii, czyli uciekali, tam gdzie, komu się udało. Jednak, nasza rodzina uparcie czekała na powrót starych dobrych czasów. Obecnie większość z naszej rodziny już umarła albo są już starzy i chorzy, i jechać do Polski już nie ma żadnego sensu. Dożywamy tu i śpiewamy – „Bajgo, bywaj ze mną ty, Bajgo bywaj ze mną ty, nie wrócą nasze dawne sny...”, „Bajgo bywaj ze mną ty...” To była wspaniała smutna pieśń, którą śpiewano jeszcze w dalekich czasach przedwojennych.

Chciałbym również tu napisać kilka słów o swoim życiu. Skończyłem cztery klasy szkoły polskiej. Dzięki nauce w szkole nauczyłem się swego rodzinnego języka polskiego. Nigdy się go nie zrzekałem i w różnych dokumentach sowieckich pisałem jako narodowość – „Polak”. Niestety, niepodległa Ukraina zlikwidowała wpis narodowości w paszportach i w metrykach. Zrobili tak, jak to robili bolszewicy, zamiast wpisu narodowości wpisywano – obywatel ZSRR, zaraz się wpisuje – obywatel Ukrainy. Kiedyś, gdy przeprowadzano spis ludności, automatycznie wpisywano –

„Ukraińiec”, by zmniejszyć ilość ludności polskiej i teraz bardzo trudno potwierdzić swoją przynależność narodową. Można to tylko zrobić na podstawie swego imienia i nazwiska, starego aktu urodzenia lub starych kościelnych dokumentów archiwalnych.

O co mi chodzi? Ja od pierwszych dni wydawania „Gazety Lwowskiej” nie tylko osobiście ją prenumerowałem dla swojej nielicznej rodziny, ale również podjąłem trud bezpłatnego rozpowszechniania GL wśród nielicznej parafii rzymskokatolickiej w Przemyślanach. Były czasy, gdy otrzymałem na swój adres 30 – 25 – 20 – 15 egzemplarzy, a pod koniec istnienia tego pisma (czerwiec 2007) pozostało tylko 7. Gdy zapytałem panią Barbarę Legowicz, sekretarz TKPZL: „Dlaczego przestała ukazywać się „Gazeta Lwowska”, ona odpowiedziała, że trzeba się o to pytać w Konsulacie RP. Gdy zapytałem o to w Konsulacie, powiedzieli, aby się pytać Legowiczów. Więc, musiałem się albo sam domyślać, albo wierzyć różnym plotkom. Kiedyś, gdy odwiedzałem we Lwowie kasę chorych (nie mogę często jeździć do Lwowa, bo jestem emerytem, często choruję), poszedłem do Katedry, by się pomodlić. Tam zobaczyłem, że pani sprzedaje pismo polskie „Kurier Galicyjski”, który kiedyś był dodatkiem do GL i wszyscy u nas bardzo go lubili czytać. Kupiłem „KG” nr 7 i od razu porozmawiałem z parafianami, którzy są chętni go zaprenumerować. Jest chętnych 7 osób. Więc, zwracam się z uprzejmą prośbą o udzielenie odpowiedzi, gdy nadejdzie numer za czerwiec.

Stanisław Krutnik

ZMARŁ OSTATNI CICHOCIEMNY NA DOLNYM ŚLĄSKU

ANETA AUGUSTYN

Major Julian Piotrowski, pseudonim „Rewera”, zmarł w niedzielę, 18 maja, we Wrocławiu. Miał 88 lat. Żołnierz AK, powstaniec warszawski, był ostatnim z mieszkających na Dolnym Śląsku cichociemnym. Kiedy cztery lata temu odwiedziłam go w skromnym mieszkaniu w bloku na Grabiszynie, opowiedział mi swoją historię, która mogłaby posłużyć za kanwę filmu sensacyjnego.

Mówił o póżnym pobycie we Włoszech w 1943 roku, gdzie przeszedł, w ekstremalnych warunkach, szkolenie dla komandosów: walka wręcz, postugiwanie się nożem, dywersja, minierstwo, znajomość niemieckiej broni. Z ponad 2 tysięcy kandydatów tylko niewielu ponad trzystu udało się przejść morderczy trening. Jego pierwsze loty do kraju kończyły się fiaskiem: zawracał z powodu mgły albo ostrzału.

Powiodło się dopiero za czwartym razem: liberator, który wystartował z włoskiego Brindisi, dotarł do Polski w środku nocy z 31 lipca na 1 sierpnia 1944. „Miałem na sobie cywilne ubranie i spadochron, a w górnej kieszonce marynarki – fałszywe dokumenty ogrodnika Biodrowskiego i „pastyki szczę-

ścia”, cyjanek na wypadek niewoli” - opowiadał mi.

Walczył w Powstaniu Warszawskim, w Śródmieściu. „To była cała skala emocji, - mówił mi. - Od entuzjazmu po poczucie bezsilności.”

Wojenny pseudonim nawiązywał do klubu piłkarskiego „Rewera”, z rodzinnego Stanisławowa. Wspominał: „Wychowywałem się na „Trylogii” Sienkiewicza i jeszcze dziś w mojej pamięci zachowała się scena z zakończenia „Pana Wołodyjowskiego”, opisująca pogrzeb matęgo rycerza w kolegiacie stanisławowskiej. Wciąż brzmiały w uszach warczenie bębna księdza Kamińskiego i jego dramatyczne wołanie: „Dla Boga, panie Wołodyjowski! Larum graj! Wojna, nieprzyjacieli w granicach!”

Niedługo po zdaniu matury Piotrowski zaciągnął się do 48. Pułku Piechoty Strzelców Karpackich. Internowany na Węgrzech, przeprawił się przez Jugosławię, Grecję, Turcję do Palestyny. Walczył pod Tobrukiem.

„Rok w Afryce był bardzo trudny: żar, burze piaskowe, brak wody do picia, zimne, konserwowe posiłki z sucharami, nieustanne ostrzeliwanie, do tego – plaga pcheł i ostawione szczury Tobruku” – wspominał. Po wojnie wyjechał do

Londynu, gdzie studiował ekonomię. Zdecydował się na przyjazd do Wrocławia, kiedy dowiedział się, że tu zamieszkała jego mama. Przyjechał jesienią 1948 roku, akurat trwała Wystawa Ziemi Odzyskanych. Pierwszą Polką, którą poznał w pociągu, była dziewczyna o niebieskich oczach, także stanisławowianka. Wysiedlił już jako para – spędził potem prawie 60 lat. Ukończył prawo, pracował w przedsiębiorstwach budowlanych. Przesłuchiwany i przetrzymywany przez UB, w latach 50. został zdegradowany do szeregowca. „Straszono mnie i nakłaniano do współpracy. Nie mogę się załamać, muszę wytrzymać - powtarzałem sobie, - opowiadał.

Po latach przywrócono go do stopnia porucznika i awansowano na majora; został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Co roku 18 maja, w rocznicę bitwy pod Monte Cassino, miał zwyczaj modlić się w kościele św. Wojciecha. Tym razem nie był w stanie: bardzo chory, od kilkunastu miesięcy przebywał w domu opieki. Zmarł właśnie 18 maja.

źródło: „Gazeta Wyborcza”, Wrocław

SZYMON KAZIMIERSKI

JAK ZABŁOCKI NA MYDLE

W całej Polsce znany jest z popularnego porzekadła. Jest obiektem drwin, wzorcowym okazem durnia, symbolem służnie ukaranej chciwości. Nikt nie chciałby usłyszeć o sobie, że – wyszedł, jak Zabłocki na mydle. Zabłocki razem ze swym mydłem, ma jeszcze w polskim języku potocznym towarzysza. Piekarskiego, który „plół na mękach”.

Czy Zabłocki był osobą prawdziwą? Jeśli prawdziwą to, kim był? Kiedy żył? Gdzie mieszkał? Jak naprawdę było z tym mydłem? Na wszystkie te pytania postaram się za chwilę Państwu odpowiedzieć.

Zabłocki nie był kimś anonimowym. Był to pan Cyprian Franciszek Zabłocki herbu Łada, ziemianin z okolic Sochaczewa.

Zabłocki nie był kimś anonimowym. Był to pan Cyprian Franciszek Zabłocki herbu Łada, ziemianin z okolic Sochaczewa. Cyprian Zabłocki urodził się w roku 1792. W spadku po matce (z domu Łęczyńskiej) otrzymał jej majątek rodzinny, położony we wsi Rybno koło Sochaczewa.

W grudniu 1829 Cyprian Zabłocki wyjechał do Belgii, gdzie wziął ślub z Belgijką, Matyldą de Proft. Państwo młodzi powrócili do Rybna w roku 1830. Akurat kończono tutaj dla nich budowę nowego i okazałego dworu, w którym jednak nie dane im było żyć długo i szczęśliwie, bo wkrótce po ich przyjeździe do Rybna wybuchło w Polsce Powstanie Listopadowe.

Powstanie stało się katastrofą narodową, a po jego przegraniu na Polskę spadły represje, mające złamać w Polakach najślabszą nawet wolę oporu przeciwko Cesarstwu Rosyjskiemu.

Wszyscy pamiętamy tylko o nieszczęściach, jakie dotknęły uczestników i zwolenników powstania. Mało, kto wie, że wiele represji gospodarczych, jakie car wprowadził przeciwko Polsce, niósł ze sobą dużo więcej złego, niż prześladowanie poszczególnych osób, bo dotknęły one wszystkich Polaków. Po upadku powstania nie było w Polsce jednej osoby, która by nie poniosła dotkliwych i upokarzających następstw tej przegranej. Pisząc - w Polsce - mam na myśli całą Polskę, nie tylko podległe Rosji Królestwo Polskie.

Między ruskim młotem, a niemieckim kowadłem

Już w roku 1833, car odnowił z Prusami i Austrią tak zwane Święte Przymierze, czyli umowę, pozwalającą koordynować Rosji, Austrii i Prusom wspólne działania antypolskie. Każdy z zaborców był bardzo zainteresowany spacyfikowaniem wszystkich Polaków, nie tylko tych, podlegających akurat tylko jemu. Wzięto się, więc za Polaków we wszystkich trzech zaborach. Car wprowadził granicę celną pomiędzy Królestwem Polskim, a Cesarstwem Rosyjskim, co od razu zaczęło dusić wszelką gospodarczą działalność w Królestwie, nastawioną do tej pory jedynie na handel z Rosją. Wielu przedsiębiorców, by uniknąć szalonych



Dwór Zabłockich w Rybnie koło Sochaczewa

opłat celnych, opuszczało Polskę, przenosząc się na tereny Rosji, a to powodowało w Polsce biedę i bezrobocie. Dotychczasowa wymiana towarowa po-

nóż do gardła. Cokolwiek chciało się wywieźć do Rosji, czy do Prus, obłożone było przerażającym podatkiem. W Polsce trudno było coś sprzedać z powodu

Pan Zabłocki wpadł na pomysł, by postawić w Rybnie fabrykę mydła. Podejrzewam, że chciał eksportować swoje mydło do Belgii lub może Holandii, gdzie ceny były zapewne dużo lepsze niż w Polsce. Transport był właściwie tylko jeden. Z Rybna do Wisły (wcale nie tak daleko), Wisłą do Gdańska, a stamtąd już statkiem po morzu.

między Królestwem i Cesarstwem, praktycznie wolna od opłat celnych, była rezultatem dawniejszej wojny celnej z Prusami. Chcąc doprowadzić do katastrofy gospodarczej Królestwa Polskiego, mającej świadczyć o tym, że Polska samodzielnie istnieć nie może, podniosły one cła za przewóz polskich towarów Wisłą do Gdańska o 40, a nawet 400 procent! Polsce pomogła wtedy Rosja, likwidując cło pomiędzy oboma krajami i wyrażając zgodę na budowę Kanału Augustowskiego. Kanał Augustowski omijał pruski Gdańsk i uniezależniał Polskę od gdańskiego portu. Prusy wtedy wojnę celną przegrały, ale bynajmniej nie zapomniały o rewanżu. Teraz nadeszła chwila zemsty. Polacy znaleźli się, więc pomiędzy ruskim młotem, a niemieckim kowadłem.

Dodatkowo, na Królestwo Polskie została nałożona kontrybucja w wysokości 22 milionów rubli, podczas, gdy cały roczny budżet Królestwa wynosił wtedy 10 milionów rubli. Zlikwidowano polski pieniądź i zamiast złotego wprowadzony został rubel. Zlikwidowano Bank Polski. Dla Polski wszystkie te represje

W Polsce trudno było coś sprzedać z powodu braku pieniądza, który cały szedł na opłacanie kontrybucji i kar pieniężnych, jakie nakładane były na obywateli.

stanowiły totalną katastrofę gospodarczą, przy której dodatkowa, represyjna zmiana polskiego kodeksu karnego na rosyjski i wprowadzenie rosyjskich jednostek miar i wag, była prawie niezauważalna.

Wobec takiej sytuacji gospodarczej, w jakiej znalazła się Polska, poddana carskim restrykcjom, nie powinny dziwić nerwowe zachowania polskich obywateli, którym przyłożono finansowy

się albo z niezrozumienia jego sytuacji finansowej, albo z niechęci do człowieka aktywnego, niechającego się pogodzić z losem, gotowego raczej stosować środki uważane za nielicujące z godnością szlachcica, niż



Grób rodzinny Zabłockich na cmentarzu w Rybnie

poddawszy się cudzoziemskiej przemocy, popłakiwać na kolanach przed obrazem, jak czyniła wtedy chyba większość Polaków.

Nieprawda, że czego tylko tknął się pan Zabłocki, było działalnością głupio pomyslaną i jeszcze bardziej głupio wykonaną. Wiele jego przedsięwzięć pomyslnie rozwijało działalność



Wielka kadz z fabryki mydła obecnie służy jako cmentarny pojemnik na wodę

braku pieniądza, który cały szedł na opłacanie kontrybucji i kar pieniężnych, jakie nakładane były na obywateli. Do tego uczestnicy powstania tracili majątki.

Zabłocki i jego działalność

Teraz, kiedy Państwo już wiecie, w jakich czasach przyszło żyć panu Zabłockiemu, wróćmy się do opisywania jego

i pozwalało na dalsze inwestycje na terenie Rybna. Początkiem uprzemysłowienia majątku stała się destylarnia wódek, likierów i araku. Wkrótce potem uruchomiono wytwórnię octu. Pan Zabłocki zadbał o to, by we wsi powstała szkoła początkowa, a nawet sąd gminny. W roku 1840 wybudowana została nowa plebania. Jestem przekonany o tym, że w owym czasie niewielu było w Polsce dziedziców w podobny sposób starających się o rozwój swojego otoczenia.

Skąd, więc wzięty się kpinki z pana Zabłockiego? – Wzięty się oczywiście z powodu tego nie-szczęsnego mydła, a jak do tego doszło, za chwilę wyjaśnię.

Pan Zabłocki wpadł na pomysł, by postawić w Rybnie fabrykę mydła. Miał widocznie do tego odpowiednie surowce i kogoś, kto umiał mydło wytwarzać. Sprawą najważniejszą w tym interesie, było znaleźć odbiorcę wyprodukowanego towaru. Na terenie Polski, jak wiadomo, mydło nawet dzisiaj nie sprzedaje się zbyt rewelacyjnie. Podejrzewam, że pan

Zabłocki chciał eksportować swoje mydło do Belgii (belgijska żona), lub może Holandii, gdzie ceny były zapewne dużo lepsze niż w Polsce. Transport był właściwie tylko jeden. Z Rybna do Wisły (wcale nie tak daleko), Wisłą do Gdańska, a stamtąd już statkiem po morzu. Ba! Niby proste, ale ujdzie Wisły zagarnęli Prusacy i kazali sobie płacić bandyckie cło. Należało użyć podstępów.

Nieszczne skrzynie – wylukane mydło

Pan Zabłocki zamówił u stolarza kilka wielkich, drewnianych skrzyń tak skonstruowanych, by nie przepuszczały wody. Skrzynie można było za pośrednictwem specjalnego, niewidocznego z powierzchni wody systemu lin, podwijać pod dnem wiślanej barki. Skrzynie, wypełnione kostkami mydła, początkowo odbywały podróż na barkach, ale przed podejściem do pruskiej komory celnej w Fordonie, skrzynie zostały opuszczone w dół i podwiązane do barek pod

Po przybyciu barek do Gdańska, wydobyli i otworzeniu skrzyń, pan Zabłocki zobaczył, że jego mydła już nie ma.

wodą. Tak spreparowane barki stawiły się do pruskiej kontroli celnej. Celnicy niczego nie odkryli i najgorsza kontrola na granicy celnej została przebyta pomyslnie.

Pozostał jeszcze do przebycia punkt celny w Tczewie, więc skrzynie pozostawiono ukryte pod wodą. Z Fordonu do Gdańska jest dobrze ponad sto kilometrów, a więc jakieś trzy dni drogi. W trakcie podróży stało się to, o czym każdy z Państwa wie już bardzo dobrze. Skrzynie okazały się nieszczne! Stolarz spartolił robotę i po przybyciu barek do Gdańska, wydobyli i otworzeniu skrzyń, pan Zabłocki

Należy płacić Prusakom cło, bo inaczej Pan Bóg cię skarże.

zobaczył, że jego mydła już nie ma. Nikt nie ma prawa oczekiwać od Polaków lojalności w stosunku do pruskich przepisów celnych. Pan Zabłocki stracił na tym interesie, ale nie była to, jakby chcieli ludzie lojalni i głupi, kara Boska, a zwyczajne partactwo stolarza, zaś radość z porażki bliźniego, jako że jest nieodrodną cechą niejednego naszego rodaka, zrobiła ze zwykłej sprawy aferę na skalę przysłowia.

Przysłowia są podobno mądrością narodów. Jaką mądrość przekazuje to przysłowie? – Chyba tylko taką, że należy płacić Prusakom cło, bo inaczej Pan Bóg cię skarże. Zaiste! Wielka to mądrość.

Na cmentarzu w Rybnie zachował się grobowiec rodzinny Zabłockich, gdzie został pochowany Cyprian oraz jego żona Matylda. Na tym samym cmentarzu, przy studni, można oglądać ogromną żelazną kadz. To właśnie w niej warzono mydło, które później rozpuściło się w Wiśle i to ona stanowi wszystko, co pozostało z rybnińskiej fabryki mydła. Po Zabłockich pozostał też wielki, piętrowy dwór i piękny park dworski ze stawem i alejami starych drzew.

We Lwowie chcą zmienić nazwę ulicy Aleksandra Fredry, a w Beńkowej Wiśni popada w ruinę jego majątek rodzinny

Konstanty Czawaga
tekst i zdjęcia

Prawie od roku działa we Lwowie niezarejestrowany Komitet Społeczny, który od czasu do czasu zbiera koło pomnika Szewczenki w centrum miasta podpisy na rzecz zmiany nazwy ulicy Fredry na ulicę Igora Bitozira.

„Lwów – to miasto ukraińskie i nie są nam potrzebne te stare polskie nazwy, – agitowała przechodniów babina. – Igor Bitozir był naszym kompozytorem narodowym i został zabity przez moskali.”

„A czy pani wie, że Aleksander Fredro był dziadkiem metropolity grecko-katolickiego Andrzeja Szeptyckiego?”

„Może pan kłamie, to ja...? – oczy pani z Komitetu od razu zwróciły się w kierunku stojącej obok grupki dyskutantów politycznych z tak zwanego „lwowskiego klombu”.

Obok nas na ławce przypadkowo zauważyłem, że wśród rozłożonych na sprzedaż ukraińskich książek patriotycznych jest też tomik listów Zofii Szeptyckiej z Fredrów do syna Andrzeja. Gdy pokazałem ów tomik tej pani, była bardzo zdziwiona i przyznała, że naprawdę o tym nic przedtem nie wiedziała, chociaż jest grekokatoliczką, a w ich Komitecie są wykładowcy z Uniwersytetu Iwana Franki. Co prawda, ta pani nie agituje już „na klombie” za zmianą nazwy ulicy Aleksandra Fredry.

Udając się w tym roku na odpust do Rudek koło Sambora, gdzie w krypcie kościoła parafialnego znajdują się szczątki rodziny Fredrów, spróbowałem po raz kolejny dostać się do majątku rodzinnego hr. Fredrów, który znajduje się w sąsiedztwie z Rudkami wsi – Beńkowej Wiśni. Od sowieckiej zabudowy – miejscowej szkoły weterynarzy i brzydkich bloków dla studentów i wykładowców – stara droga, obsadzona lipami, prowadzi przez pola do dawnego parku, gdzie zachował się pałac oraz inne zabudowania majątku Fredrów.

„...Ale świat mego dziecięcego i młodocianego wieku cały w Beńkowej Wiśni, – wspominał Aleksander Fredro w *Trzy po trzy*. – Dom tam moich rodziców był to dom prawdziwie polsko szlachecki, zamożny bez zbytku, cichy a gościnny. Dwa razy do roku, w dniu imienin rodziców, zjazd bywał wielki. Obiad w ogrodzie pod lipami... bal całą noc... iluminacja...”

Do Beńkowej Wiśni Fredrowie najprawdopodobniej sprowadzili się jeszcze w 1797 roku, Aleksander miał wtedy dopiero cztery lata – uważa badaczka jego twórczości Barbara Lasocka. Fredrowie zamieszkali w oficynie. Najbardziej ulubione pomieszczenia, jak niebieski gabinet, salę zieloną, pokój bawialny i sypialnię zachował Fredro w serdecznej pamięci aż po ostatnie lata życia. Osobny i mniejszy od oficyny budynek zwano oficynką. To tam młodzi Fredrowie „nad książką tby smażyli, ale niestety nie dosmażyli (...) wysmiali (się) na



Pałac

całe życie i tak szczerze, i tak bez końca, i tak sztucznie, aby pan Trawiński – nauczyciel chłopców – z drugiego nie zasłyszał pokoju”. Prototypem zaś wszystkich altanek, występujących później w Fredrowskich komediach, choćby w „Zemście”, mogła być altana, zwana szopą, opleciona różami i nasturcjami, „co się wity po brzozywych ganeczkach aż pod strzechę”.

na których można było przysiąc, a które na pewno lepiej, niż ławki, komponowały się z przyrodą. Staw, wysępka i okoliczne zarośla były widoczne z pałacowego tarasu, na którym w lecie jadano podwieczorki. Przed gankiem wschodniej facjaty rosta podwójna, przepyszna lipa. Właśnie ten gatunek drzew, obok oczywiście świerków, był najbardziej lubiany zarówno przez Aleksandra Fredrę, jak i jego



Jeden z pokoi pałacu

Pozostał zarośnięty staw, który był jednym z najlubniejszych miejsc zabaw wszystkich małych Fredrów. Tam oni uczyli się wędkowania i pływali czółnem, najlepiej bez wiedzy dorosłych, kierując się na matą wysępkę, która wydawała się zaczarowana. Przekazywano też, że miała tam być figura. Razem z ks. Marianem Skowyrą ze Lwowa próbujemy odszukać to miejsce. Długo przedzieramy się przez krzaki, wysokie trawy i bagna. Nareszcie zobaczyliśmy na niewielkim wzgórzu matą figurkę Matki Bożej. Jest nowa. Może to tutaj była wyspa Fredrowska.

Niektórzy badacze twórczości Fredry twierdzili, iż pałac swój on wzorował na włoskiej willi, występującej w jednej z powieści Waltera Scotta. Inni podejrzewali, że stanowił realizację własnego pomysłu Aleksandra Fredry. Jego prototypem mógł być też przypadkowo ujrany rysunek. Zarówno dawna oficyna, jak i nowy dom stały nad brzegiem sporego wzniesienia, poniżej którego był staw. Nad jego brzegiem wielki komediograf polski kazał umieścić piaki,

rodziców. Stare drzewa w tym parku pamiętają go więcej, niżeli potomkowie mieszkańców Beńkowej Wiśni. Po II wojnie światowej przybyło tu wiele ludności napływowej.

„Gdyby na szale wagi po jednej stronie umieścić to, co Beńkowa Wisznia ofiarowała Fredrom dobrego, twórczego i radosnego, a na drugiej położyć wszystkie doznane tam cierpienia, za które zresztą nie można obarczać jej winą, to co by przeważało? – pisze Barbara Lasocka. – Chciałabym wierzyć, że szala przechyliłaby się na tę pierwszą stronę. W tak zwanym powtórnym pogrzebie Fredry w Rudkach, który odbył się w 1988 r., uczestniczyli też potomkowie Fredry. W pewnym momencie do prawnuczki poety podeszła skromnie ubrana kobieta w średnim wieku i zapytała: „czy to pani jest tą wnuczką Fredry, która przyjechała tu na pogrzeb?” Uśmiech, jaki jej odpowiedział, wyraźnie ją ośmielił, więc szybko dorzuciła: „to pani na swoje przybyła!” Kto to był, jak rozpoznał przedstawicielkę piątego pokolenia rodu Fredrów?



Portret Aleksandra Fredry

Nie poznamy odpowiedzi na te pytania. Czy byłyby zresztą istotne? Prawdziwie ważny wydaje się tylko tajemniczy proces przekazywania pamięci, która w ten sposób obejmuje więcej, niż jedno życie.”

Dzięki pomocy moich znajomych, miejscowych Polaków, udało się znaleźć pracownika ze szkoły weterynarzy, który miał klucze do wszystkich pomieszczeń. Przed powojenną katastrofą wszystkich pałaców i zamków pałac Fredrów uratowało to, że oddano go dla jednostki wojskowej czy na szpital dla umysłowo chorych. Oczywiście, majątek został doszczętnie zrabowany, jednak pozostała część dekoracji wewnętrznej i zewnętrznej, kominki i piece kaflowe. W 1993 roku z okazji 200-lecia urodzin Aleksandra Fredry w jednej salce urządzono skromne muzeum



Staw

rodziny Fredrów. W ekspozycji są reprodukcje ich portretów, zdjęć, kopie dokumentów, inne pamiątki.

„Jeżeli ktoś przyjeżdża z Polski, to pokazujemy im ten pałac, a jakichś wycieczek ze Lwowa czy innych miejscowości nie ma, – powiedział pracownik szkoły. – W zeszłym roku nakręcano tutaj film o metropolicie Szeptyckim,



Herb Fredrów na ścianie pałacu

to trochę zrobili porządek. Bardzo szkoda, że ten zabytek tak popada w ruinę, chociaż jeszcze jest on do uratowania. Tylko na razie jest nikomu niepotrzebny”.

W salach i pokojach panuje pustka, ponieważ wszystkie domy są w stanie awaryjnym, zwłaszcza dawniejszy pałacyk. Dziwna rzecz, ale na żadnym z tych budynków nie ma tabliczek, że są to zabytki architektury. Z niewiadomych powodów nie wpisano ich do odpowiednich rejestrów państwowych. Obecnie szkoła weterynarzy należy do Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Agrotechnicznego w Dublanach.

Jaki los czeka na pałac Fredrów w Beńkowej Wiśni? – Zawali się, zostanie spalony jak wiele innych czy będzie sprzedany komuś z „nowych Ukraińców”,

którzy zmienią go nie do poznania? A może bardziej nadaje się na muzeum czy miejsce dla sympozjów i ważnych spotkań?

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

POLSKI PIELGRZYM

Papież, Jan Paweł,
Polak wspaniały
Przybywa właśnie,
Do Ukrainy – starego Lwowa
Bo po co właśnie?
By lud zespolić w większą
owczarnię
Miłości znakiem –
Jakże się cieszę, nasz Ojciec Święty,
Ześ Ty Polakiem!!!
Starzec, Apostole, Ojciec
nasz Święty Serdeczną mową
Włał w nasze dusze i nasze serca
Nadzieję nową.
A katolików tłumy wyległy
Na mokre błonia,
W sercach nadzieja,
w oczach tęsknota,
Chorągwie w dłoniach.
Błogosław wszystkim,
Bracie Józefie,
Błogosławiony!
I Ty, Zygmuncie, przecież tak
dobrze
Znacie te strony!
Bracie Zygmuncie,
Bracie Józefie,
Błogosławieni!
Tyle potrzeba wiary i pracy
Tu na tej ziemi!
Jakby znak Boga, nagle
nad błoniem
Tu się pojawił,
Bocian przepiękny w słońcu
promieniach
Na chmurach zawist...
Zatoczył koło ponad Królową,
Co taską słyne,
Od wieki wieków, tu na tej ziemi:
Na Ukrainie!!!
Potem nad tłumem wiernych
zatoczył
Serdeczne koło,
Jakby go pan Bóg przystał
dziś właśnie
Z nowiną nową.
Oczy załśniły wielkim
wzruszeniem:
Płodność z nim spłynie?
Tak mało: chleba, dzieci, pacierza
Na Ukrainie
Błądzą me oczy z wielkim
wzruszeniem
Za pięknym ptakiem,
Powiedz mi, boćku, powiedz
mi, boćku!
Tyś też Polakiem???

Wiestawa Bubak
(Biała Podlaska)

Wiersz napisany dnia
26 czerwca 2001 r.,
w autokarze w drodze
powrotnej z pielgrzymki
do Lwowa.

KĄCIK DWOJGA SERC

Rodowita lwowianka, lat 65,
pobożna samotna wdowa,
pozna porządnego samotnego
pobożnego Pana, któremu
ciężko jest żyć samemu
i chciałby w ciszy i spokoju
dożyć swego wieku.

Kontakt: +380955069211
lub: 0-0380243-78-21

KOMUNIKAT KONSULATU GENERALNEGO RP WE LWOWIE

W dniu 01.08.2008 r. Konsulat Generalny RP
we Lwowie uruchomił dodatkowe
pomieszczenia przy ul. Smiływych, 5
we Lwowie, z przeznaczeniem na dział
wizowy placówki.

Zaznaczamy, iż w obydwu budynkach: obecnie zajmowa-
nym na ul. Iwana Franki 110 oraz nowym na ul. Smiływych
równolegle będzie odbywał się proces wizowy.

Dział wizowy na ul. Iwana Franki, 110 będzie przyjmował
jedynie ankiety na wizy do pracy.

Dział wizowy na ul. Smiływych, 5 będzie przyjmował osoby,
aplikujące o wszystkie pozostałe rodzaje wiz.

W obydwu działach wnioski wizowe przyjmowane będą
w systemie tzw. „żywej kolejki” (bez zapisów)

Osoby uprzednio zapisane przez Internet na sierpień i
wrzesień br. - przyjmowane będą w dany dzień zgodnie
z kolejnością numeru na potwierdzeniu rejestracji.

Zmiana harmonogramu pracy działu wizowego

W związku z uruchomieniem dodatkowego pomieszczenia
przy ul. Smiływych, 5 we Lwowie z dniem 01. sierpnia br.
zmianie ulegają godziny przyjęć dokumentów i
wydawania zawizowanych paszportów.

Czas pracy urzędu 8.30 - 16.30

Przyjęcia dokumentów 8.45 - 12.00

Wydawanie paszportów 13.00 - 16.00

www.konsulat.lviv.ua

AFORYZMY GREKÓW

Ezop

Prawdziwych przyjaciół pozna-
jemy w biedzie.

Marne jest życie ludzi, którzy
kłamstwo stawiają wyżej od
prawdy.

Najgorsze rządy są lepsze od
anarchii.

Duchowa doskonałość jest
lepsza od fizycznej.

Nieszczęścia temperują ludzi.
Zawsze istnieje człowiek bar-
dziej cierpiący od ciebie.

Siostrą rozkoszy jest smutek.

Kto z kim przystaje, taki się staje.
Nie wszyscy są stworzeni do
wszystkiego.

Każdy człowiek na świecie na-
wet w cierpieniu kocha życie.

Wielka nienawiść łatwo nie

ginie.

Największy jest ból, gdy rany
zadają najbliżsi Boga nie moż-
na oszukać.

Nieuk nie może być nauczycie-
lem innych.

Po nieszczęściu próżny żal.

Zgoda buduje, nienawiść rujnuje.
Kto pragnie więcej, traci to, co
ma.

Lepiej biednie u siebie, niż bo-
gato u obcych.

Kto ma dużo wrogów, w potrze-
bie nie znajdzie żadnego przy-
jaciela.

Nieszczęścia są najlepszą
nauką.

Kto pod kim dotki kopie, sam
w nie wpada.



O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Konsul Generalny, sprawy prawne,
opieki konsularnej
Sprawy obywatelskie i repatriacji
Każdy czwartek od godz. 10.00 do 14.00
(po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu)

Sprawy paszportowe
Każdy poniedziałek i piątek od godz. 10.00 do 14.00
ul. Kociubińskiego 11a / 3, 79011 Lwów
sprawy kultury, nauki oraz wypłaty rent

Sprawy paszportowe, obywatelstwa i repatriacji
ul. Kociubińskiego 11a / 1, 79011 Lwów
tel.: (+380 322) 2601000
tel.: (+380 32) 2600855
fax: (+380 32) 2602938
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

Sprawy wizowe
ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów
tel. (+380 32) 2970861, 2970862, 2970863, 2970864,
fax (+380 322) 760974
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

W interwencyjnych przypadkach
(np. zagubienie paszportu przez obywatela polskiego)
należy się zgłaszać:
ul. Kociubińskiego 11a / 1
(w dni robocze od godz. 8.30 do godz. 16.30)
lub do konsula dyżurnego
ul. Iwana Franki 110 (soboty, niedziele, święta)

ul. Smiływych, 5 (boczna ul. Sacharowa)
od 28 marca (sprawy związane z Kartą Polaka
oraz dział wizowy)
tel.: (+380 32) 2352160

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

PRACA W POLSCE

Agencja Pracy w Polsce

pilnie poszukuje na bardzo dobrych warunkach:
lekarzy stomatologów, protetyków, wiertaczy
(tzw. burowi roboty), drukarzy (offset) oraz
kandydatów w innych zawodach.

Zgłoszenia telefoniczne:

w Polsce: +48713422824,

na Ukrainie: 80509139062,

80967815123

lub pocztą elektroniczną: info@bcj-konsalting.eu
oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy
również ogłoszenia w prasie ukraińskiej

REKLAMA KOMERCYJNA

ПЕРША СТОПІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОПІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

Ogłoszenia niekomercyjne,
po uzgodnieniu z redakcją, mogą
być drukowane nieodpłatnie

„Niech Pan Ci błogosławi i niech Cię strzeże,
Niech Ci okaże oblicze swoje i zmiłuje się nad Tobą,
Niech obróci ku Tobie Twarz Swoją i obdarzy pokojem.
Pan niech Ci błogosławi”
św. Franciszek z Asyżu

Czcigodnemu Księdzu Biskupowi LEONOWI MAŁEMU
z okazji 50 rocznicy URODZIN
wiele serdecznych życzeń Jubileuszowych -
zdrowia, szczęścia, obfitości łask Bożych,
darów Ducha Świętego, opieki Matki Bożej
i św. Marii Magdaleny na wiele lat życia

składają:
parafianie kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie
dyrekcja, grono pedagogiczne i uczniowie
szkół nr 10 i nr 24 we Lwowie
organizacje polskie Lwowa i Ziemi Lwowskiej
Radio Lwów oraz redakcja „Kuriera Galicyjskiego”

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Świat od czasu do czasu nagabuje zamalonego młodzieńca, który uparcie trwa w stanie kawalerskim.

- Pan się musi ożenić, panie Tintenas.

- Ożenić? Nie miała baba kłopotu!

- Jakie tam kłopoty? Pan nie wiesz, co to takiego małżeństwo!

Co to za skarb! Wyobraź pan sobie: budzisz się pan z samego rana – żona uśmiecha się, jak aniołek, na stole już gotowe śniadanko, a obok na krześle przy łóżku – wyprasowany garnitur i wytarte z kurzu pantofle...

Wraca pan w południe – na stole wszystkie pańskie ulubione przysmaki, a po obiedzie małżonka czuwa nad tym, by nikt panu nie przeszkodził w drzemce... No, a wieczorem, po kolacji, sadowi się pan wygodnie w klubowym fotelu, żonka podaje panu gazetę, siada tuż obok i zaczyna opowiadać o tym, co się zda-

rzyło w ciągu dnia... I mówi, i mówi... Oj, żeby jej mowę odjęło!

Małomiasteczkowy bankier, Maurycy Bauchegeszwir, miał piękną córkę Marylkę, która, mimo młodego wieku, mogła się już poszczycić tuzinem adoratorów.

Gdy panna skończyła dwadzieścia lat, ów król finansjery postanowił wydać ją za mąż. W tym celu wezwał doświadczonego szadchena, który zaproponował różne partie.

Bankier po paru zdaniach przerywa i mówi z naciskiem:

Panie Zylberbusz, ja potrzebuję dla córki męża, a dla siebie – zięcia. On nie musi być ładny – ona sama jest ładna. On nie musi być bogaty – ona sama jest bogata. On nie musi być mądry – ona sama jest mądra. Ale on musi być porządny człowiek...

KG

KOMUNIKAT

10 sierpnia z Legnicy do naszego pięknego i prastarego Lwowa przyjechała z Przemyśla rowerami (trasa ponad 100 km) czternastoosobowa grupa z klubu „Ekorama”. Wspólnie z cyklistami Lwowa uczestniczyli w wyprawie – „Zwiedzanie zamków i pałaców Ziemi Lwowskiej” – z okazji ogłoszenia roku 2008 „Rokiem Zamków i Pałaców”. Rowerzyści odwiedzili zamki i pałace w Złoczowie, Podhorcach, Olesku, Żółtkwi, Krechowcu, Podhajcach.

Wyprawie przewodniczył lwowianin **Zbigniew Zawatkiewicz**, woźny szkoły nr 10, który, o czym nasi Czytelnicy już wiedzą, jest ponadto wielkim miłośnikiem kąpieli w przerebłach i ogólnie zdrowego trybu życia. Szczegóły wyprawy rowerowej zostaną podane później.

OGŁOSZENIE

W końcu sierpnia w wiosce Bar koło Mościsk odbędą się polsko-ukraińskie zawody wędkarskie. Przed rozpoczęciem wystąpią naukowcy – ichtiologowie z Polski. Organizatorem spotkania jest Spółka Farmerów Polskich. Chętni do wzięcia udziału proszeni są o zgłaszanie się pod telefonem we Lwowie: 8-0322-76-70-33 Włodzimierz



Z bólem zawiadamiamy,
że w 93 roku życia odeszła do Pana
Śp. MARIA CYBULKO,
wieloletnia zasłużona nauczycielka
prac ręcznych
w szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie

Cześć Jej Pamięci!

Dyrekcja, grono pedagogiczne,
uczniowie, rodzice oraz absolwenci Szkoły

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski
07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz 31.769445
41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz 48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz 49.586050
31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13°E, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+ Ukraina - Lwów Radio Niezależni UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równie - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM

Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>
Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com.
Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem

ZAPROSZENIE

Parafia rzymskokatolicka
św. Mikołaja
Archidiecezja lwowska
obrzędka łacińskiego
ul. Jasna, 2 81220 Bóbrka,
rejon przemysłański,
obwód lwowski, Ukraina
Tel./fax. +380(3263) 41895
e-mail:
emackiewicz@mail.ru,
marian_kuc@o2.pl

Księża salezjanie, pracujący w parafii rzymskokatolickiej św. Mikołaja w Bóbrce koło Lwowa, chcieliby pomóc w odnowieniu więzi Rodaków, pochodzących z Kresów Wschodnich i zapraszają wszystkich do odwiedzenia ich Macierzy.

W domu parafialnym, znajdującym się w odległości 23 km od Lwowa, stworzono godne warunki do przyjęcia grupy, liczącej do 50 osób. Jesteśmy w stanie pomóc w skontaktowaniu się grupy z fachowymi przewodnikami po Lwowie i okolicach. Ze swej strony zapewniamy opiekę duchową i czekamy na przyjazd Miłych Gości.

Z pamięcią modlitewną
ks. Marian Kuc SDB,
proboszcz parafii

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

Lwowska Fala na antenie Radia Katowice

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską. Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Katowicach: Bielsko-Biała – 103 FM; Częstochowa – 98.4 FM; Katowice 102.2 FM; Rybnik 97 FM. Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach w trakcie emisji, tj. w niedzielę o godz. 10.10 czasu polskiego. Adres strony: <http://www.prk.pl>. Audycje do odsłuchu są na stronie www.kresowianie.com.

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca br. Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij:

www.radio.rzeszow.pl, następnie - spośród wielu ikonk, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyszeć bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależni”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 19.15 - czasu miejscowego)

- Lwów - Radio Niezależni UKF 106,7 MHz

- Winnica - Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równie - Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3;

Przemysł 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwsk 76000,

абонентська скринька №80

siadziła gazety:

Iwano-Frankiwsk 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe w Polsce:

(w PLN) złotych

Bank Zachodni WKB S.A.

PL 92 1090 1014 0000 0001 0929

0990

konto bankowe na Ukrainie:

WAT „Raiffeisen Bank AWAL”

IF OD APPB MFO 336462

r/r 260086283

BAT «Райффайзен Банк

Аваль» ІФОД АППБ МФО

336462 p/p 260086283

Świadectwo rejestracji Seria

KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну

реєстрацію Серія KB

№ 12639-1523 Р

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirostlaw Rowicki

Засновник і видавець

M. M. Ровіцькі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer

zgrodurevery@wp.pl

dział literacki, korekta i tłumaczenia: Irena Masalska

miriamg@wp.pl

dział fotoreportażu oraz dział

grafiki komputerowej:

Maria Basza mariabasza@wp.pl

dział kulturalno – historyczny:

Jurij Smirnow

dział reportażu i informacji

regionalnej: Konstanty Czawaga

konstantyczawaga@wp.pl

i Halina Pługator

Stale współpracują:

Szymon Kazimierski, Piotr Jan-

czarek, Tadeusz Olszański,

Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki,

Renata Kłęczkańska, Helena

Gołąb, Maciej Dęboróg-Bylczyski,

Wojciech Krysiński Władys-

ława Dobosiewicz, Julia

Tomczak, Natalia Kostyk, Olga

Ciwkacz, Dmytro Antoniuk,

Elżbieta Lewak, Eustachy

Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty auto-

row, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP

za pośrednictwem Fundacji

Pomoc Polakom na Wschodzie

Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamawianych

reklam, nie zwraca i pozostawia

sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода

Галичина»

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

Impresje z podróży GRANICA ŚWIATÓW - CIĄG DALSZY

JAN WLOBART

W poprzednim numerze zamieściliśmy relację z przekroczenia granicy polsko-ukraińskiej na przejściu Rawa Ruska/Hrebenne. Dziś następną autentyczną relacją z innego przejścia na tejże granicy. „Serial” ten będziemy kontynuowali. Chyba, że zabraknie nam tematów.

Co daj Panie Boże – Amen!

4 sierpnia 2008 roku. Kolejny powrót z podróży służbowej na Ukrainę, przez przejście graniczne, Krakovec – Korczowa. W odali widać już gwiazdzone flagi Unii Europejskiej. Jest godzina 12.30.

O dziwo, brak kolejki. Ukraiński pogranicznik wręcza mi „tatończyk” i z nadzieją na szybkie przekroczenie granicy szybko dojeżdżam pod wiatę odpraw celnych zielonym pasem. Samochodów stoi kilkanaście.

Stoneczko grzeje niemilosiernie, ale niewielka ilość pojazdów daje nadzieję na szybkie schronienie się pod wiatę odpraw. Po około 30 minutach stoję już w cieniu i ukraiński celnik sprawnie dokonuje odprawy. Mija następne 30 minut i ukraiński pogranicznik pozwala mi ruszyć w stronę granicy.

Przed wjazdem na stronę polską formuje się sznur samochodów w trzech rzędach.

Jeden na pasie „nic do ocleń” i dwa do zwykłej odprawy. Staję na pierwszym.

Czas mija, kolejka z „zielonego pasa” prawie się nie przesuwają. Niewiele lepiej jest na pozostałych pasach. Zdeteminowany, biorę w rękę dokument, wydany mi przez Konsulat Generalny RP, potwierdzający moje częste podróże służbowe i stanowiący zarazem prośbę do służb granicznych obu krajów o wyrażenie zgody na przejazd bez kolejki. Pokazuję go ukraińskiemu pogranicznikowi, który, po zapoznaniu się z nim, wyraża zgodę na przejazd, pod warunkiem, że na przejazd wyrazi też zgodę polska Straż Graniczna.

Przechodzę na stronę polską,

szukam strażnika, ponieważ nie ma go na zewnątrz przed strażnicą obok szlabanu, wchodzę do środka i własnym oczom nie wierzę! Na stole, znużony upałem i bezruchem na granicy, leży nasz strudzony wojak. Na mój widok zrywa się gwałtownie, nieco wystraszony. W kilku słowach referuję przyczynę mojej obecności i okazuję dokument. Strażnik dzwoni do kierownika zmiany i dowiaduję się, że nie mam zgody na wjazd. Próbuję się dowiedzieć, kto jest kierow-

wiedzialnych za pracę polskich służb granicznych.

Dlaczego to tak długo trwa? Czy zielony pas na tej granicy jest karą, czy przywilejem?

Czy odprawa obydwu służb nie może odbywać się równolegle?

Czy potrzeba aż 5 godzin na odprawę 23 samochodów osobowych, poruszających się zielonym pasem?

Osobną kwestią jest nie honorowanie dokumentu wystawionego mi przez polskie przed-



stawicielstwo dyplomatyczne na Ukrainie. Czy dzielni podwładni porucznika Bogdana Kłosa (w końcu trzeci pytany funkcjonariusz SG wydusił z siebie jego nazwisko), stosując własne prawo? Czy jest to sposób na podniesienie ich poczucia własnej wartości? (Ja mogę! Co mi tam jakiś konsul!)
Cóż! Jestem pewien, że taką opieszałością nie wystawiamy sobie dobrego świadectwa wśród innych nacji, mających wątpliwą przyjemność przekraczania tej granicy, jak też naszych sąsiadów. Po wielokroć miałem okazję słyszeć to z ich ust. Było mi wstyd.
Wiem, że takie sytuacje są także na innych przejściach granicznych. Dlatego też mam nadzieję, że odpowiednie służby premiera Schetyny i ministra Rostowskiego poważnie potraktują sygnały, napływające z granicy UE i Ukrainy.

stawicielstwo dyplomatyczne na Ukrainie. Czy dzielni podwładni porucznika Bogdana Kłosa (w końcu trzeci pytany funkcjonariusz SG wydusił z siebie jego nazwisko), stosując własne prawo? Czy jest to sposób na podniesienie ich poczucia własnej wartości? (Ja mogę! Co mi tam jakiś konsul!)
Cóż! Jestem pewien, że taką opieszałością nie wystawiamy sobie dobrego świadectwa wśród innych nacji, mających wątpliwą przyjemność przekraczania tej granicy, jak też naszych sąsiadów. Po wielokroć miałem okazję słyszeć to z ich ust. Było mi wstyd.
Wiem, że takie sytuacje są także na innych przejściach granicznych. Dlatego też mam nadzieję, że odpowiednie służby premiera Schetyny i ministra Rostowskiego poważnie potraktują sygnały, napływające z granicy UE i Ukrainy.

stawicielstwo dyplomatyczne na Ukrainie. Czy dzielni podwładni porucznika Bogdana Kłosa (w końcu trzeci pytany funkcjonariusz SG wydusił z siebie jego nazwisko), stosując własne prawo? Czy jest to sposób na podniesienie ich poczucia własnej wartości? (Ja mogę! Co mi tam jakiś konsul!)
Cóż! Jestem pewien, że taką opieszałością nie wystawiamy sobie dobrego świadectwa wśród innych nacji, mających wątpliwą przyjemność przekraczania tej granicy, jak też naszych sąsiadów. Po wielokroć miałem okazję słyszeć to z ich ust. Było mi wstyd.
Wiem, że takie sytuacje są także na innych przejściach granicznych. Dlatego też mam nadzieję, że odpowiednie służby premiera Schetyny i ministra Rostowskiego poważnie potraktują sygnały, napływające z granicy UE i Ukrainy.

stawicielstwo dyplomatyczne na Ukrainie. Czy dzielni podwładni porucznika Bogdana Kłosa (w końcu trzeci pytany funkcjonariusz SG wydusił z siebie jego nazwisko), stosując własne prawo? Czy jest to sposób na podniesienie ich poczucia własnej wartości? (Ja mogę! Co mi tam jakiś konsul!)
Cóż! Jestem pewien, że taką opieszałością nie wystawiamy sobie dobrego świadectwa wśród innych nacji, mających wątpliwą przyjemność przekraczania tej granicy, jak też naszych sąsiadów. Po wielokroć miałem okazję słyszeć to z ich ust. Było mi wstyd.
Wiem, że takie sytuacje są także na innych przejściach granicznych. Dlatego też mam nadzieję, że odpowiednie służby premiera Schetyny i ministra Rostowskiego poważnie potraktują sygnały, napływające z granicy UE i Ukrainy.

O tym i owym

REKLAMA KOMERCYJNA

CZY SPŁYWAŁI PAŃSTWO KIEDYŚ PO DNIESTRZE?



SPŁYWY PO DNIESTRZE

U jednych to pytanie wywołuje grymas, bo już wypróbowali tureckie spływy górskie, u innych – zachwył i strach, ponieważ wcześniej wypoczywali przeważnie nad morzem. My zaś proponujemy poznać Dniestr bliżej i pierwszym, i tym drugim.

Obecnie Dniestr staje się coraz bardziej popularny wśród osób, które lubią ciekawie spędzać urlopy i weekendy.

Podróż się odbywa dmuchanymi pontonami – raftami, - płynąc z prądem. Zadowoli ona najbardziej wybrednego miłośnika aktywnego wypoczynku. Nocleg w namiotach, przyrządzanie posiłków przy ogniu, romantyka nocnych ognisk oraz koloryt narodowy Ukrainy Zachodniej na zawsze pozostaną w Państwa pamięci.

To wszystko – dzika i nietknięta natura, która daje cudowną możliwość zanurzenia się w świat ciszy i spokoju.

Kontakt:

Serhij Didycz

Klub „Złote runo”

tel.: +38 03430 4 51 92, +38 067 8116147,

+38 066 0071310

www.tourist.org.ua

e-mail: mail@tourist.org.ua



SPŁYWY PO RZEKACH UKRAINY

Spływy po rzekach Ukrainy: Dniestrze, Południowym Bugu, Czeremoszu, Stuczcu, Zbruczu, Serecie. Turystyka górską. Przewodnicy polskojęzyczni. Wycieczki po Kijowie.

www.terraincognita.info

tel. +38044 561 40 22; +380675068039

REKLAMA DLA PRZYJACIÓŁ

„SLAVICA”
Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa

ZAPRASZAMY
do Centrum Kultury Słowiańskiej
ul. Gagarina 15
00-753 Warszawa
Księgarnia Czytelnia
Wieczory Słowiańskie

Tel.: +48228513966

Tu można również przeczytać
i zaprenumerować „Kurier Galicyjski”

KURIER GALICYJSKI MOŻNA KUPIĆ

w kioskach: „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebniku oraz w kioskach „Interpres” we Lwowie, w hotelu „GEORGE'A”, w Katedrze Lwowskiej, a także przy kościele w Żółkwi. W województwie stanisławowskim - od Stanisławowa po Jaremcze i Worohtę można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”

REKLAMA KOMERCYJNA

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach
Tel.: 0-0380679447843

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

16.08.2008, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
4,64	1USD	4,67
6,82	1EUR	6,93
2,05	1PLN	2,17
8,60	1GBP	8,79
1,80	10 RUR	1,90